

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 2 (174)

luty 2025

cena 5,00 zł
(w tym 8% VAT)



ZAUFAŁ MIŁOSIERNEMU

**50. ROCZNICA ODEJŚCIA DO DOMU OJCA
BŁOGOSŁAWIONEGO KS. MICHAŁA SOPOCKI**

BIAŁOSTOCKI ORSZAK TRZECH KRÓLI. 6 stycznia kilka tysięcy białostoczian uczęściło uroczystość Objawienia Pańskiego biorąc udział w Orszaku Trzech Króli, który pod hasłem „Kłaniajcie się królowie!” przeszedł przez centrum miasta. Orszak, który poprzedziła Eucharystia w archikatedrze, rozpoczął się modlitwą Anioł Pański. Na czele orszaku szli Trzej Królowie, za nimi w barwnym korowodzie podążały całe rodziny, przedszkolaki, uczniowie szkół, grup i wspólnot parafialnych, a wraz z nimi tysiące białostoczian, śpiewając kolędy. Na zakończenie, abp Józef Guzek, Metropolita Białostocki, dziękując organizatorom i uczestnikom orszaku podkreślił, że jest on wielkim świadectwem wiary białostoczian.



fot. Robert Ostrowski

ZJAZD KOŁĘDOWY DUSZPASTERZY I KATECHETÓW. W Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej spotkało się blisko 300 katechetów duchownych i świeckich. Zjazd poświęcony był tematyce związanej z obchodzoną Jubileuszem Roku 2025. Wykład pt. „«Pielgrzymi nadziei» – Jubileusz Zwyczajny 2025 r. w perspektywie duszpasterskiej” wygłosił bp Waldemar Musioł z Opola. Wskazał w nim, że „Rok Jubileuszowy to konieczność weryfikacji osobistych postaw, ale też we wspólnotach parafialnych i diecezjalnych czas na zweryfikowanie działań duszpasterskich i funkcjonowania struktur kościelnych, co powinno prowokować niektóre nowe działania, dostosowane do aktualnych potrzeb”.



fot. Robert Ostrowski

MISYJNE KONCERTY KOŁĘD. W dniach 11-13 stycznia w sali Kina Ton odbywały się Misyjne Koncerty Kolęd. Zespół „Winnica” prowadzony przez ks. Wojciecha Trzaskę, wykonał znane tradycyjne kolędy w folkowych, jazzowych, a nawet rockowych aranżacjach. Koncerty były okazją do poznania i wsparcia placówki prowadzonej przez Siostry Misjonarki Świętej Rodziny w Urbicha w Boliwii. Pracę misyjną siostr w tej małej wiosce, położonej w dżungli i zamieszkałej przez rdzennych Indian, przybliżyła uczestnikom wydarzenia s. Tomira Brzezińska MSF. Po koncertach odbywała się dobrowolna zbiórka do puszek na pomoc tej placówce misyjnej. Rozstrzygnięto także tegoroczny miejski konkurs szopek bożonarodzeniowych.



KOŚCIÓŁ W POLSCE

DZIEŃ MODLITWY I POMOCY MISJOM. 6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, obchodzony był Dzień Modlitwy i Pomocy Misjom, a także Światowy Dzień Misyjny Dzieci. Tradycyjnie w Polsce jest to też Dzień Modlitwy i Solidarności z polskimi misjonarzami. Obecnie jest ich ponad 1600 na całym świecie w 99 krajach i przeszło 20 polskich biskupów misyjnych. W tym dniu wierni wspierali naszych misjonarzy ofiarami na tacę, które tworzą Krajowy Fundusz Misyjny. Z tych ofiar utrzymuje się m.in. Centrum Formacji Misyjnej, przygotowujące misjonarzy do posłania *ad gentes*. Z tego funduszu udzielana jest pomoc biskupom misyjnym z Polski oraz misjonarzom, zwłaszcza chorym i wymagającym opieki.

ROZPOCZĘŁY SIĘ OBCHODY 1000-LECIA PIERWSZYCH KORONACJI KRÓLEWSKICH W GNIEŹNIE. 4 stycznia koncert noworoczny „Witaj Królu” zainaugurował w katedrze gnieźnieńskiej całoroczne obchody jubileuszowe 1000-lecia pierwszych koronacji królewskich w Gnieźnie. Prymas Polski abp Wojciech Polak przypomniał, że jest to miejsce pamiętające początki państwa i Kościoła w Polsce, gdzie na głowy pierwszych polskich monarchów Bolesława Chrobrego i Mieszka II Lamberta nałożone zostały korony. Wśród zaplanowanych na ten rok wydarzeń są m.in. uroczystości kościelne, które odbędą się w dniach 26-27 kwietnia wraz z odpustem ku czci św. Wojciecha pod przewodnictwem legata papieskiego. We wrześniu z kolei zaplanowano XII Zjazd Gnieźnieński pod hasłem „Odwaga pokoju. Chrześcijanie razem dla przyszłości Europy”.

TYDZIEŃ MODLITW O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN. W dniach 18-25 stycznia pod hasłem „Czy wierzysz w to?” (J 11,26) przebiegał Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Tym razem modlitwy i rozważania zostały przygotowane przez wspólnotę monastyczną

Bose w północnych Włoszech. Hasło wydarzenia i tematyka rozważań związana była z przypadającą w tym roku 1700. rocznicą Soboru Nicejskiego oraz ze sformułowaniem podczas niego *Credo*, które jest wyrazem wspólnej wiary chrześcijan. Obchody Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan miały miejsce w całej Polsce.

NIEDZIELA SŁOWA BOŻEGO. „Oby Jubileusz był dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei. Słowo Boże pomaga nam znaleźć ku temu powody” – zaznaczył przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda SAC z okazji VI Niedzieli Słowa Bożego, która obchodzona była 26 stycznia. Niedzielę Słowa Bożego ustanowił papież Franciszek w 2019 r. Inicjatywa ma służyć temu, aby, jak napisał „w Ludzie Bożym wzrosła religijna i bliska znajomość Pisma Świętego”. Ustanowienie Niedzieli Słowa Bożego papież Franciszek ogłosił w Liście Apostolskim z 30 września 2019 r. Dokument został podpisany w 1600. rocznicę śmierci św. Hieronima. Niedziela Słowa Bożego obchodzona jest w III niedzielę okresu zwykłego.

ZAPRZYSIĘŻENIE TRYBUNAŁU SPRAWIEDLIWOŚCI W PROCESIE BEATYFIKACYJNYM O JÓZEFA ANDRASZA. 1 lutego odbędzie się uroczyste rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego o. Józefa Andrasza SJ na szczeblu diecezjalnym wraz z zaprzysiężeniem Trybunału Sprawiedliwości. Uroczystość będzie miała miejsce w Kurii Metropolitalnej w Krakowie w Kaplicy Biskupów w obecności Metropolity Krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego. Ojciec Andrasz, obok ks. Michała Sopočki, był kierownikiem duchowym s. Faustyny. Przyczynił się też do rozwoju kultu Miłosierdzia Bożego: po śmierci s. Faustyny zebrał fakty z jej życia i napisał jej biografię. Kolportował obrazki z tekstem *Koronki do Bożego Miłosierdzia*, głosił konferencje.

WERBIŚCI Z KLEOSINA ŚWIĘTOWALI 150-LECIE ZGROMADZENIA. 15 stycznia, we wspomnienie św. Arnolda Janssena, księży werbiści w Kleosinie obchodzili 150-lecie Zgromadzenia Słowa Bożego, upamiętniając wielkie dzieło misyjne, które zapoczątkował. Mszy św. w parafii pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus przewodniczył abp Józef Guzek. „Dziś trzeba nam ponownie odkryć, że każdy ochrzczony powinien poczuwać się do odpowiedzialności za dzieło misji” – mówił w homilii. Wyraził również słowa wdzięczności werbistom za ich pracę w Archidiecezji Białostockiej i wielki wkład w misyjną formację. W szczególny sposób podziękował o. Henrykowi Ślusarczykowi SVD, dotychczasowemu rektorowi domu w Kleosinie, za jego posługę.



fot. Sylwia Maślowska

MODLITEWNE SPOTKANIA TYGODNIA EKUMENICZNEGO. 19 stycznia, w ramach Tygodnia Ekumenicznego, obchodzonego w tym roku pod hasłem: „Czy wierzysz w to? (J 11, 26)”, w cerkwi pw. św. Mikołaja w Białymstoku uroczystemu nabożeństwu o pomnożenie miłości wśród chrześcijan przewodniczył abp Jakub, ordynariusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. Arcybiskup Józef Guzek w słowie wygłoszonym podczas nabożeństwa zachęcał: „Podejmujemy działania, które, zgodnie z wolą Jezusa, doprowadzą nas do jedności, aby przez to świat uwierzył, że Jezus jest jedynym Odkupicielem człowieka”.

20 stycznia abp Józef Guzek przewodniczył uroczystym nieszporem w intencji jedności chrześcijan, odpawionym w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Słowo do wiernych zgromadzonych na nabożeństwie, skierował abp Jakub, ordynariusz prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. Na znak współpracy i jedności chrześcijańskiej przekazał Metropolicie Białostockiemu medalion odnaleziony w Tyberiadzie. W nieszpórach uczestniczyli duchowni i wierni Kościoła katolickiego i prawosławnego, przybyli wraz z abp. Jakubem duchowni prawosławni oraz profesori i alumni Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego.



fot. Teresa Margarińska



fot. Teresa Margarińska

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na platformie X @BialArchi

STOLICA APOSTOLSKA

JUBILEUSZ MŁODYCH W RZYMIE. Wciąż trwają zapisy na Jubileusz Młodych, który będzie stanowił jedno z głównych wydarzeń Roku Świętego w Rzymie. Organizatorzy spodziewają się, że weźmie w nim udział ponad 20 tys. Polaków, dla których przygotowany jest specjalny projekt „Casa Polonia”. „Bardzo bym chciał, żeby polska młodzież licznie przyjechała i zobaczyła, jak wygląda młody Kościół na całym świecie” – podkreśla bp Grzegorz Suchodolski, który przebywał w Rzymie, przygotowując polską kwaterę tego jubileuszowego wydarzenia. Jubileusz Młodych odbędzie się w dniach 28 lipca – 3 sierpnia, jednak już dziś trwają intensywne przygotowania do tego spotkania.

PAPIEŻ FRANCISZEK SPOTKAŁ SIĘ Z CZŁONKAMI KORPUSU DYPLMATYCZNEGO. 9 stycznia papież Franciszek przyjął na audiencji ambasadorów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Była to dla Ojca Świętego okazja, aby złożyć życzenia noworoczne 184 dyplomatom reprezentującym kraje utrzymujące pełne stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. „Niech nadzieja rozkwitnie w naszych sercach i niech nasze czasy odnajdą pokój, którego tak bardzo pragniemy” – życzył członkom korpusu dyplomatycznego. Przypomniał, że Kościół wkroczył w Rok Jubileuszowy, składający do przebaczenia zniewag, wspierania słabych i ubogich, wytnienia dla ziemi, sprawiedliwych działań i do odkrycia na nowo nadziei. Dodał, że w minionym roku Stolica Apostolska podpisała umowy z Burkina Faso, Republiką Czeską, a także przedłużyła umowę z Chińską Republiką Ludową w sprawie mianowania biskupów.

W NIEDZIELĘ CHRZTU PAŃSKIEGO PAPIEŻ OCHRZCIŁ 21 DZIECI. 12 stycznia w Kaplicy Sykstyńskiej Franciszek udzielił chrztu 21 dzieciom pracowników Stolicy Apostolskiej. W homilii zaapelował do rodziców i chrzestnych, by nie zaniedbywali

religijnego wychowania dzieci, tak aby umiały się przeżegnać, składać ręce do modlitwy i odmawiać pacierz. Podkreślił, że te proste gesty będą im towarzyszyć przez całe życie. „Czyńcie to od samego początku, spontanicznie i radośnie, aby wiedziały, że modlitwa jest czymś pięknym i radosnym”. Franciszek zaznaczył, że „do każdego z tych dzieci Bóg mówi dziś: Jesteś moim dzieckiem, kocham cię, jesteś moją radością”.

PAPIESKIE PRZESŁANIE DO DONALDA TRUMPA. 20 stycznia Papież skierował przesłanie do nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych. W dniu jego zaprzysiężenia Franciszek zapewnił Donalda Trumpa o swych modlitwach, aby Bóg obdarzył go „mądrością, siłą i ochroną w wypełnianiu jego szaczących obowiązków”, a zarazem wspierał go w promowaniu pokoju i pojednania między narodami. W przesłaniu na inaugurację prezydentury Donalda Trumpa Papież wspomniął też o licznych wyzwaniach, przed którymi stoi dziś ludzkość, w tym o pladze wojny. Z tego względu prosi Boga, aby kierował wysiłkami amerykańskiego przywódcy w promowaniu pokoju i pojednania między narodami.

POLSKIE OBCHODY JUBILEUSZU ŚWIATA MEDIÓW. Ponad trzydziestu dziennikarzy polskojęzycznych bierze udział w polskich obchodach Jubileuszu Mediów w Rzymie, zorganizowanych przez Biuro Prasowe Konferencji Episkopatu Polski. Rozpoczęły się one 23 stycznia Mszą św. w polskim kościele św. Stanisława BM w Rzymie, który jest kościołem jubileuszowym, pod przewodnictwem rzecznika Konferencji Episkopatu Polski ks. Leszka Gęsiaka SJ. Poprzedziły one watykański program Jubileuszu świata mediów, dziennikarstwa i komunikacji, który odbył się w dniach 24-26 stycznia br. Wydarzenie było pierwszym z wielu zaplanowanych w Roku Świętym.

Święto Ofiarowania Pańskiego

2 lutego 2025 – Ewangelia: Łk 2,22-40

PROROCTWO

Święty Łukasz Ewangelista jest jedynym autorem, który opisał dzieciństwo Jezusa. Przedstawiwszy historię narodzin Zbawiciela, Łukasz zamyka „Ewangelię dzieciństwa” opisem dwóch wydarzeń związanych ze świątynią w Jerozolimie. Są to ofiarowanie i znalezienie. Dzisiaj medytujemy scenę ofiarowania Jezusa. Józef i Maryja udają się z Dzieciątkiem do Jerozolimy w celu wypełnienia dwóch przepisów Prawa Mojżeszowego – oczyszczenia matki oraz wykupu pierworodnego syna. Wypełniając przepisy, Maryja zobowiązana była złożyć ofiarę oczyszczenia. Oboje z Józefem byli ludźmi ubogim, dlatego też ofiarowują parę synogarlic lub dwa młode gołębie. Drugi przepis, który mieli wypełnić, to przedstawienie syna w świątyni. Według Prawa każdy pierworodny należał do Boga, trzeba było go więc wykupić, składając ofiarę. W tekście Łukaszowym brak o tym wzmianki, co może znaczyć, że Jezus nie został po prostu wykupiony, lecz ofiarowany Bogu. To ofiarowanie było znakiem, że Jezus, choć był synem Maryi i pod opieką Józefa, to przede wszystkim był oddany Bogu, jako Syn Boży. Moment ofiarowania Jezusa w świątyni stał się również okazją do objawienia o Nim prorocтва. W świątyni bowiem spotykają Jezusa Symeon i Anna, którzy dają wiarygodne świadectwo o Nowonarodzonem. Symeon prowadzony przez Ducha Świętego uznaje Jezusa za oczekiwanego Mesjasza, za „chwałę Izraela” i wygłasza prorocтво, w którym nazywa Jezusa zbawieniem wszystkich narodów i światłem zarówno dla Izraela, jak i dla pogan. Stanie się On także przyczyną upadku jednych i powstania innych. Oprócz natchnionego Symeona, Jezusa wita w świątyni inna pobożna osoba: prorokini Anna, która rozpoznaje w Jezusie oczekiwanego wyzwoliciela i odkupiciela ludu. Nasze codzienne spotkanie z Jezusem może być podobne do spotkania Symeona. Każdego dnia w wieczornej modlitwie, dziękując za przeżyty dzień możemy wypowiadać słowa jego modlitwy: „Teraz pozwól, Panie, odejść Twemu słudze w pokoju, bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie”.

5 niedziela zwykła

9 lutego 2025 – Ewangelia: Łk 5,1-11

POŁÓW

Czytając Ewangelię według św. Łukasza towarzyszymy Jezusowi w Galilei i jesteśmy u początków Jego publicznej działalności. Po swoim wystąpieniu w Nazarecie Jezus przeniósł się do Kafarnaum. Tam nauczał i czynił cuda. Wśród licznych cudów był obfity połów ryb.

Jednak nie sam cud był tutaj najważniejszy. Mnóstwo ryb, jakie wyłowili z jeziora Szymon Piotr i jego wspólnicy (Jakub i Jan, synowie Zebedeusza), było wynikiem posłuszeństwa Szymona okazanego wobec słowa Jezusa. Mistrz słowo to głosił najpierw do zgromadzonych tłumów. Wykorzystał do tego właśnie łódź

Szymona, która stała się jakby amboną do głoszenia. Gdy skończył przemawiać, swoje słowo skierował do Szymona, prosząc go, aby „wypłynął na głębie” łowić ryby. Szymon, doświadczony rybak, wiedział, że ryb nie łowi się w dzień. Robi się to najlepiej w nocy, gdy ryby pływają tuż pod powierzchnią wody. I to nie zawsze połów się udaje. Tej nocy właśnie pracował ze współnikami i nic nie złowili. Teraz stanął wobec alternatywy: z jednej strony, mając całe swoje doświadczenie rybackie, z drugiej, mając jednak słowo Jezusa i Jego autorytet. Wbrew swojej znajomości rybackiego rzemiosła, słuchając słowa Jezusa zarzucił sieci w głębinę i złowił mnóstwo ryb. Ten cud był zapowiedzią zadania misyjnego stojącego przed Piotrem, który zdumiony obfitością złowionych ryb usłyszał: „odtąd ludzi będziesz łowił”. W całym tym zdarzeniu widzimy jasno, na czym będzie polegała misja Kościoła. Będzie ona skuteczna i owocna, gdy Apostołowie i ich następcy będą działać nie we własnym imieniu, lecz z polecenia Chrystusa. Wówczas owoc ich pracy będzie znacznie większy od włożonego wysiłku. Dzisiaj i my jesteśmy wezwani, by usłyszeć wołanie o wypłynięcie na głębie i zdobywanie ludzi dla Ewangelii.

6 niedziela zwykła

16 lutego 2025 – Ewangelia: Łk 6,17.20-26

SZCZĘŚLIWI

Święty Łukasz Ewangelista, opisując początek działalności Jezusa w Galilei ukazuje Go jako Tego, Który dokonuje oficjalnie odnowy Izraela i Jego dwunastu pokoleń. W tzw. kazaniu na równinie, już po wyborze dwunastu Apostołów, Jezus wypowiada szereg nauk na temat Królestwa Bożego i drogi, którą mają kroczyć Jego uczniowie. Naukę o dwóch drogach zawarł w mowie o błogosławieństwach i przekleństwach (przestrożach). Błogosławieństwa to Łukaszowa wersja ośmiu błogosławieństw z Ewangelii według św. Mateusza. W czterech błogosławieństwach Jezus zawarł naukę na temat bycia szczęśliwym (gr. *makarios* to „szczęśliwy”) już tu na ziemi. Szczęśliwymi, według Jezusa, są biedni, cierpiący głód, ci którzy płaczą i są prześladowani z Jego powodu. Było to kompletne odwrócenie znanego w tamtym czasie systemu wartości. Za szczęśliwców, „szczęściarzy” uważano ludzi, do których uśmiechnęła się fortuna, bogatych i dobrze wykształconych, obdarowanych i ukochanych przez bogów. Również w potocznym rozumieniu „szczęścia” biedni, głodujący i płaczący nie są na pewno szczęśliwi. Jezus jednak nazywa ich takimi, ponieważ w swoim położeniu zwracają się ufnie do Boga. Do takich ludzi przychodzi Jezus, przynosząc im Dobrą Nowinę. To właśnie ich ściślejsza więź z Bogiem czyni ich błogosławionymi. Życie tych ludzi kontrastuje z życiem tych, którzy znajdują pociechę w ziemskich bogactwach, zaspokajaniu własnych zachcianek, rozrywce czy sławie i nie zdają się zazwyczaj na Boga. Ci Go nie potrzebują, żeby ich nasycił i napełnił radością. Do nich Jezus kieruje ostre „biada”, chcąc przestrzec przed konsekwencjami braku posiadania ufności w Bogu. Krótkie chwile przyjemności na ziemi mogą skończyć się wiecznym głodem i płaczem. Pamiętajmy i liczymy się z tym, że nasze życiowe wybory przyniosą kiedyś konkretne efekty.

7 niedziela zwykła

23 lutego 2025 – Ewangelia: Łk 6,27-38

MIŁOŚĆ NIEPRZYJACIOŁ

W kolejną niedzielę odczytujemy i wsłuchujemy się w dalszą część tzw. kazania na równinie zawartego w Ewangelii według św. Łukasza. Najpierw Jezus wymienia krzywdy, których często doświadczamy, ale jednocześnie przedstawia sposób, w jaki możemy na nie odpowiadać. Na wszelkiego rodzaju nienawiść ludzką, krzywdę i oszczerstwa, Jezus nakazuje działanie przeciwne: modlić się za nieprzyjaciół, dobrze czynić i błogosławić. Podaje też przykłady mówiące, że nie należy szukać odwetu, gdy ktoś nas uderzy czy zabierze odzież wierzchnią. Z pewnością Jezus nie chciał skazywać nas na bycie kozłami ofiarnymi tego świata. Wiedział, że przez taką postawę możemy przerwać spiralę zła i nienawiści niszczącej ludzkie relacje. Według naszego Mistrza powinna tu panować złota zasada: „Jak chcecie, żeby

ludzie wam czynili, podobnie i wy im czyńcie”. Ta reguła wzywa nas, abyśmy okazywali innym dobro, a nie tylko powstrzymywali się od tego, by nie postępować w stosunku do nich źle. Motywacją do takiego działania ma być postawa właściwa dziecku Bożemu. Jeżeli uświadamiamy sobie naszą tożsamość, jaką jest dziecięstwo Boże, to właśnie bycie jak On, który jest miłosierny, najlepiej tę tożsamość odzwierciedla. Jezus zatem wzywa nas, abyśmy naśladowali naszego miłosiernego Ojca i mówi: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”. Chce nam powiedzieć: „Bądźcie jak Bóg”. Praktycznie znaczy to, że nie możemy osądzać, bo Bóg nie sędzi. Nie możemy potępiać, bo Bóg nie potępia. Najpierw sami tego doświadczamy, gdy Bóg powinien nas osądzić, a nie sędzi, gdy może nas potępić, ale nie potępia. Właśnie z takiego doświadczenia miłości Boga do nas płynie wezwanie do dawania i odpuszczania. Miłujmy zatem naszych nieprzyjaciół, bo nie sztuką jest kochać wyłącznie bliskich.

ks. Zbigniew SNARSKI

Prezentacja książki

BŁOGOSŁAWIONY MICHAŁ SOPOĆKO. APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA BOŻEGO. ŻYCIE I DZIEŁA

oraz spotkanie z jej Autorem
bp. Henrykiem Ciereszko
odbędzie się w sobotę
15 lutego 2025 r.
o godz. 16.00 w oratorium
w dolnym kościele pw. Miłosierdzia
Bożego w Białymstoku

Jest to nowe, uzupełnione, wydanie
pełnej biografii Błogosławionego

Książkę będzie można
nabyć podczas
prezentacji oraz
w Księgarni św. Jerzego
w Białymstoku
(od 17 lutego)





W 50. rocznicę śmierci ks. Michała Sopoćki wspominamy go jako wielkiego teologa miłosierdzia Bożego i niestrudzonego krzewiciela prawdy o Jego miłosierdziu. Z jednej strony, jest to postać poniekąd ukryta w cieniu św. Jana Pawła II i św. Faustyny Kowalskiej, z drugiej – to właśnie jego intuicja otworzyła świat na horyzonty Bożego miłosierdzia. Jego kapłańska gorliwość wypływała z osobistego przekonania i powierzenia się miłosierdziu Boga, a miłosierdzie, o którym nauczał, było nieustannie obecne tak w jego postrzeganiu świata, jak i w pracy naukowej i posłudze duszpasterskiej.

TERESA MARGAŃSKA

Historia Kościoła pełna jest przykładów ludzi, których życie i misja były trudne do zrozumienia zarówno dla współczesnych im ludzi, jak i często dla samego Kościoła. Jednym z takich świadków jest ks. Michał Sopoćko, spowiednik i kierownik duchowy św. s. Faustyny Kowalskiej, który poświęcił swoje życie głoszeniu tajemnicy Bożego miłosierdzia. Jego droga była naznaczona cierpieniem, niezrozumieniem i przeciwnościami, a mimo to pozostaje

on dla współczesnego świata wzorem wierności Bożemu powołaniu.

Spotkanie, które zmieniło jego życie

Rok 1933 okazał się przełomowy w życiu ks. Michała Sopoćki. Właśnie wtedy spotkał w Wilnie s. Faustynę Kowalską, skromną zakonnicę Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Wkrótce po pierwszym spotkaniu s. Faustyna powiedziała mu: „Znałam księdza już wcze-

ZAUFał Miłosiernemu

śniej w widzeniu. Pan Jezus pragnie, aby ksiądz był moim kierownikiem duchowym i ogłosił światu miłosierdzie Boże”. Tak rozpoczęła się współpraca, która miała przynieść owoce, jakich wówczas nikt nie był w stanie przewidzieć.

Jednym z kluczowych momentów tej współpracy było powstanie obrazu Jezusa Miłosiernego. Ksiądz Sopoćko, widząc determinację s. Faustyny i wiedząc, jak wielkie znaczenie ma to dzieło, zaangażował się osobiście w jego realizację. Z własnych funduszy pokrył koszty pracy artysty Eugeniusza Kazimirowskiego, uczestniczył w sesjach malarzskich i sam pozował, by właściwie uchwyceno postawę Jezusa. W ten sposób powstał obraz z podpisem „Jezu, ufam Tobie”, który stał się symbolem kultu Bożego miłosierdzia.

Ksiądz Sopoćko znał teologiczną refleksję o przymiotach Boga, jednak krzewicielem kultu Bożego miłosierdzia został dopiero pod wpływem duchowych rozmów prowadzonych z s. Faustyną. W swoim *Dzienniku* zanotował: „Ufność w Miłosierdzie Boże, szerzenie kultu tego miłosierdzia wśród innych i bezgraniczne poświęcenie mu wszelkich swoich myśli, słów i uczynków bez cienia szukania siebie będzie naczelną zasadą mego dalszego życia za pomocą tegoż niezmiernego miłosierdzia”.

Teolog miłosierdzia

Orędzie o Bożym Miłosierdziu, które s. Faustyna otrzymała w mistycznych wizjach, spotykało się z wieloma trudnymi reakcjami. Było ono nie tylko nowatorskie, ale dla wielu osób ówczesnego Kościoła niezrozumiałe, a nawet budziło sprzeciw. Ksiądz Sopoćko, świadomy niezwykle wagi tego przesłania, zaangażował się jednak w jego rozpowszechnianie.

Ksiądz Michał Sopoćko nie tylko promował objawienia s. Faustyny, ale również podjął trud teologicznego wyjaśnienia prawdy o Bożym miłosierdziu. Jak sam pisał: „Po kilku latach zrozumiałem doniosłość tego dzieła, wielkość tej idei i przekonałem się sam o skuteczności tego starego wprawdzie, ale zanieбанego i domagającego się w naszych czasach odnowienia wielkiego, życiodajnego kultu”.

Miłosierdzie Boże było dla niego fundamentem chrześcijańskiej nadziei. W swoich publikacjach ukazywał miłosierdzie nie jako abstrakcyjną ideę, ale jako rzeczywistość dotykającą każdego człowieka. Podkreślał, że miłosierdzie to nie tylko przebaczenie grzechów, ale także codzienna troska Boga o każdego z nas, wyrażająca się w najmniejszych nawet łaskach: „Każda okruszyna chleba i kropla wody, jaką bierzemy do ust, wołają do nas, byśmy oddawali Bogu dług wdzięczności za doznawane miłosierdzie”.

Grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić

Jeżeli tradycyjnie wśród uczynków miłosierdzia wymieniamy pouczanie, dobre radzenie i pocieszanie, to z pewnością propagowanie wiedzy o Bożym miłosierdziu wpisuje się w samo sedno praktykowania uczynków miłosierdzia. Jak zauważył biograf ks. Sopoćki, bp Henryk Ciereszko, „praca, którą ks. Sopoćko wykonał dla szerzenia idei i kultu Miłosierdzia Bożego, osiągnęła nieprzeciętne wymiary: naukowe badania, publikacje, zabiegi u władz kościelnych, nauczanie”. Spowiednik św. Faustyny wykorzystywał wszelkie okazje, by zachęcać do ufności w Boże miłosierdzie.

Na każdym etapie życia troszczył się o życie sakramentalne wiernych, którzy zostali powierzeni jego duchowej opiece, co odsłania – jak ktoś pięknie określił – miłosierne rysy kapłańskiego oblicza ks. Sopoćki. Co więcej, sam Błogosławiony zdawał sobie sprawę z tego, że upodabnia się coraz bardziej do Jezusa Miłosiernego, udzielając Mu swoich rąk i ust w sprawowanych sakramentach świętych. Szczególne miejsce wśród nich zajmował sakrament pokuty, w którym – jak pisał spowiednik s. Faustyny – „objawia się nam największe Miłosierdzie Boże, gdyż dokonywa się w nim ustawiczne zmiłowanie nad nędzą naszą i nieprzerwanie urzeczywistnia się odkupienie, które (...) jest wyrazem największego Miłosierdzia Bożego i Jego najwyższej potęgi”.

Misja w cieniu niezrozumienia

Wśród praktyk miłosiernych znajduje się także cierpliwe znoszenie zadawanych krzywd. I te nie były oszczędzone ks. Sopoćce, który ze względu na swoje oddanie sprawie miłosierdzia Bożego poznał smak cierpienia duchowego i psychicznego. Spotykał się z niezrozumieniem,

brakiem zaufania; posądzano go o niskie pobudki związane z ambicjami i szukaniem własnej chwały.

Jakkolwiek prymas kard. August Hlond był bardzo przychylnie usposobiony do sprawy przedkładanej mu przez ks. Sopoćkę odnośnie do ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia (podobnie jak później prymas kard. Stefan Wyszyński), to jednak bardzo powściągliwy w tej kwestii okazał się Arcybiskup Wileński Romuald Jałbrzykowski, administrujący Archidiecezją w Białymstoku, a Kuria Biskupia w Białymstoku w 1949 r. wydała nawet rozporządzenie adresowane do proboszczów, które „zakazywało rozszerzania na terenie archidiecezji broszurek, druków czy innych opracowań o Miłosierdziu Bożym autorstwa ks. Sopoćki”. Jednocześnie można było zauważyć, że przybywa w kościołach obrazów Jezusa Miłosiernego.

Zaczęły pojawiać się jednak wątpliwości teologiczne. Zaniepokojona obrotem spraw Stolica Apostolska 6 marca 1959 r. wydała notyfikację Kongregacji Świętego Oficjum, stwierdzając, że „należy powstrzymać się od rozszerzania obrazów i pism, które przedstawiają nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w formach przedłożonych przez siostrę Faustynę oraz że pozostawia się roztropności biskupów polecenie usuwania wspomnianych obrazów, które zostały już wystawione do kultu”. Dołączono także uwagę dotyczącą ks. Sopoćki, napominającą go, aby „zaprzestał propagowania objawień s. Faustyny i proponowanego w nich nabożeństwa”.

Wiele musiało go kosztować cierpliwe, spokojne i pokorne przyjęcie stanowiska Kościoła w sprawie, która była tak drogą jego kapłańskiemu sercu. Dopiero trzy lata po jego śmierci orzeczenie Kongregacji zostało odwołane, a święto Miłosierdzia Bożego zaczęło być przyjmowane najpierw

w poszczególnych diecezjach, a w końcu – dzięki św. Janowi Pawłowi II – w całym Kościele powszechnym.

Aktualność przesłania miłosierdzia

Życie bł. Michała Sopoćki jest dowodem na to, że świętość nie oznacza braku przeciwności, ale wytrwałość w wierności Bożym planom. Orędzie o Bożym miłosierdziu, którego ks. Michał Sopoćko był niestrudzonego głosi-cielem, ma dzisiaj szczególną wartość. W świecie pełnym podziałów, konfliktów i cierpienia przypomina nam o nieskończonej miłości Boga do każdego człowieka. Nasz Błogosławiony uczy, że zawierzenie miłosierdziu Bożemu może przynieść pokój serca i nadzieję nawet w najtrudniejszych chwilach...

Święty Jan Paweł II w swoim nauczaniu wielokrotnie podkreślał, że miłosierdzie jest kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej prawdy o Bogu, a współczesny człowiek, zmęczony pędem życia i coraz bardziej wyobcowany, potrzebuje doświadczenia miłosierdzia jako fundamentu nadziei i pokoju. Ksiądz Michał pokazał, jak ważne jest, by być narzędziem Bożej miłości w świecie, który coraz częściej odrzuca duchowe wartości. Dlatego teraz, może bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, miłosierdzie Boże jawi się jako jedyna odpowiedź na potrzeby człowieka, bo jest nie tylko abstrakcyjną ideą, ale konkretnym wezwaniem do przemiany serca, do nawrócenia i do działania dla dobra innych.

Wezwanie dla współczesnego Kościoła

Dzisiaj, gdy coraz więcej osób oddala się od wiary, przesłanie ks. Michała Sopoćki stanowi dla Kościoła wezwanie do nowej ewangelizacji, szczególnie wśród młodego pokolenia, które coraz częściej oddala się, czy wręcz neguje wiarę. Miłosierdzie Boże, ukazywane jako droga do prawdziwej wol-

ności i szczęścia, może stać się kluczowym elementem w tej misji. Wieloraka działalność ks. Michała pokazuje, że miłosierdzie Boże powinno być nie tylko głoszone z ambon, ale też wcielane w codzienne działania Kościoła, takie jak wsparcie dla potrzebujących czy troska o wykluczonych – zarówno materialnie, jak i duchowo. Ksiądz Sopoćko wciąż przypomina, że życie chrześcijanina nie może ograniczać się do modlitwy, ale powinno być aktywną służbą bliźniemu.

Wreszcie, w dobie podziałów i konfliktów, ks. Sopoćko wskazuje na potrzebę odważnego głoszenia miłosierdzia jako drogi do pokoju; uczy nas, że przebaczenie i pojednanie to jedyna droga do przezwyciężenia nienawiści i budowania lepszego świata, tu i teraz, w naszych rodzinach, naszym mieście i kraju.

Żywe dziedzictwo ks. Michała Sopoćki

Dzisiaj, po 50 latach od jego śmierci, dzieło ks. Michała Sopoćki trwa i przynosi owoce. Rocznicą, jaką przeżywamy, jest nie tylko okazją do wspomnień, ale także wezwaniem do kontynuowania jego misji. Jako wielki teolog miłosierdzia Bożego i „kapłan według serca Bożego”, pozostawił nam dziedzictwo, które zobowiązuje do świadczenia o miłosierdziu w naszym codziennym życiu.

Współczesny świat potrzebuje ludzi, którzy, na wzór ks. Michała Sopoćki, będą potrafili iść pod prąd i których świadectwo będzie znakiem nadziei dla tych, którzy czują się zagubieni, osamotnieni i przytłoczeni trudami codzienności.

Zaufajmy Miłosiernemu, tak jak uczynił to ks. Michał Sopoćko, powierzając Mu nasze życie i codzienne sprawy. Módlmy się do tego, który pragnął wiernie naśladować swojego Mistrza, Jezusa z Nazaretu. I naśladował Go w Jego miłosierdziu.

Świętość jak magnes przyciąga

W dniu imienin św. s. Faustyny Kowalskiej w sobotę 15 lutego 1975 r. o godzinie 19.55, w domu zakonnym Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny przy ul. Poleskiej 42 w Białymstoku, przestało bić serce ks. Michała Sopočki. Zakończyła się pewna epoka. Ale wraz z jego śmiercią nie zatrzymała się fala Bożego Miłosierdzia, o które zabiegał i które głosił swoim życiem i posługiwaniem kapłańskim. Msza pogrzebowa została odprawiona 19 lutego 1975 r. w białostockiej Farze i była wielką manifestacją solidarności z ks. Sopocką i jego dziełem.

ks. TADEUSZ GOLECKI

W nabożeństwie żałobnym uczestniczyło wielu kleryków, siostr z różnych zgromadzeń zakonnych i ogromna rzesza wiernych. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył jego dawny uczeń, bp Henryk Gulbinowicz, późniejszy kardynał. Koncelebrowało ponad stu kapłanów. Prymas Stefan kard. Wyszyński nadesłał telegram kondolencyjny, w którym podkreślał zasługi ks. Michała na polu szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego.

Białystok dzięki obecności bł. ks. Sopočki i jego duszpasterską działalność stał się Miastem Miłosierdzia, a on później został jego Patronem. Jest wiele świadectw tych, którzy mieli sposobność obcować, słuchać, spowiadać się, modlić i spotykać z ks. Michałem. Opowiadając o okolicznościach i chwilach spędzonych z tym świętym kapłanem, traktują je jako coś niezwykłego, jako szczególną łaskę od Boga. Bo czyż nie było wspaniałym darem przebywanie z kimś, o kim Jezus oświadczył s. Faustynie: „Jest to kapłan według serca mego, miłe Mi są wysiłki jego?” (*Dzienniczek* 1256). A w innym miejscu Chrystus

powiedział: „Napisz, że dniem i nocą wzrok mój spoczywa na nim, a że dopuszczam te przeciwności, to dlatego, aby pomnożyć jego zasługi. Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale za cierpliwość i trud dla Mnie podjęty” (*Dzienniczek* 86).

Ale nie tylko spotkanie z ks. Michałem było dla wielu nie zwykłym darem. Także on sam doświadczał podobnych doznań spotykając na swojej drodze osoby miłe Bogu i zatroskane o Jego Królestwo, które później dostąpiły chwały ołtarzy.

Spotkania ze Świętymi

Jedną z tych postaci był bł. abp Jerzy Matulewicz, który od 1918 r. był biskupem wileńskim. W 1924 r. przekonał ks. Sopockę, by po skończonych studiach w Uniwersytecie Warszawskim i służbie kapłana wojska polskiego powrócił do rodzimej diecezji wileńskiej. W drodze powrotnej ks. Michał postanowił zatrzymać się na krótko w Grodnie. Wiele bowiem słyszał o poczynaniach Ojców Franciszkanów, a szczególnie o przyszłym Świętym, o. Maksymilianie Kolbe, o założonej tam drukarni, która wydawała poczytne pismo „Rycerz Niepokalanej”.



Beatyfikacja ks. Michała Sopočki, 28 września 2008 r.

7 grudnia 1924 r., podczas spotkania w grodzieńskim klasztorze, mógł naocznie zobaczyć rozmach podjętego dzieła, a także poznać wielką wiarę i ufność w opiekę Maryi o. Maksymiliana.

Inną „świętą znajomością” z tamtych lat okazała się ta ze św. Urszulą Ledóchowską, założycielką Urszulanek Serca Jezusa Konającego. To właśnie w ich domu w Pniewach koło Poznania w czerwcu 1922 r. doszło do spotkania, gdy ks. Michał przez miesiąc przebywał na urlopie. Znajomość ta zaowocowała kolejnymi spotkaniami, a nawet można mówić o jej przełomowym znaczeniu, gdy podczas II wojny światowej, by uniknąć aresztowania przez Niemców, ks. Sopoćko znalazł schronienie u Sióstr Urszulanek w Czarnym Borze koło Wilna. Ukrywał się tam przez dwa i pół roku (3 marca 1942 – 14 sierpnia 1944).

Natomiast wydarzeniem, które zmieniło bieg życia ks. Sopočki, było to w Wilnie, gdzie w latach 30. XX w. był spowiednikiem różnych zgromadzeń zakonnych. 27 maja 1933 r. przyjechała do Wilna s. Faustyna Kowalska ze Zgromadzenia Matki Bo-

żej Miłosierdzia. Przybyła tu z konkretnym zadaniem: miała być ogrodniczką w domu zakonnym na Antokolu. I pewnie wszystko potoczyłoby się zgodnie z planem i zgodnie z decyzją przełożonych, gdyby nie to nadzwyczajne doświadczenie, jakim okazało się spotkanie tej prostej zakonnicy z ks. Michałem, jej spowiednikiem. Rozpoznanie prawdziwości objawień i świętości s. Faustyny zajęło wiele czasu. Z początku ks. Sopoćko był wielkim sceptykiem. Poleciał jej spisywanie *Dzienniczka*, by mieć później czas i sposobność na analizowanie owych prawd objawionych. Jednak zgodność jej wizji z Pismem Świętym i nauką Kościoła była tak wielka, że nie tylko uwierzył, ale stał się gorliwym Apostołem prawdy i kultu Miłosierdzia Bożego. Powstanie obrazu Jezusa Miłosiernego to kolejne ważne doświadczenie, choć najważniejszym będzie badanie, poznawanie i głoszenie prawdy Miłosierdzia Bożego.

Badanie i poznawanie

Już przed II wojną światową zachęcał go do tych badań Sługa Boży kard. August Hlond. To właśnie jemu, jako

Prymasowi Polski, ks. Sopoćko przedstawił swoje ustalenia naukowe dotyczące zagadnień Miłosierdzia Bożego. Odnosiło się to szczególnie do kwestii ustanowienia osobnego święta. Niestety, pewne przemyślenia i opracowania prawd wiary nie były jeszcze na tyle wyraziste, by zostały przyjęte.

Kardynał Karol Wojtyła poznał ks. Sopockę na zjazdach teologów. Czasami pisywali do siebie. Ostatnio w Archiwum Kurii w Krakowie odnaleziono 20 listów ks. Michała pisanych do Kardynała. Po śmierci ks. Sopočki to Jan Paweł II najbardziej przyczynił się do szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego. Dzięki niemu już od 1995 r., w drugą Niedzielę Wielkanocną, obchodzono w Polsce Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Od 30 kwietnia 2000 r. święto to rozszerzył na cały świat. Dokonał tego podczas kanonizacji s. Faustyny.

Spotkania z bł. kard. Stefanem Wyszyńskim zbiegły się w czasie z trudnym doświadczeniem w życiu ks. Sopočki. Jego ówczesne starania o ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego nie przynosiły oczekiwanego rezultatu. Ksiądz Prymas Wyszyński

wyjaśniał, że „nie ma odpowiedniej atmosfery, teraz nie”. Z ks. kard. Wyszyńskim ks. Sopoćko spotykał się wielokrotnie i przy różnych okazjach. Szczególnie bolesnym było spotkanie w 1958 r. Dotarła wtedy do Polski „Notyfikacja Kongregacji św. Oficjum”. Ksiądz Prymas zakomunikował, że należy powstrzymać się od rozpowszechniania nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w formach przedstawionych przez s. Faustynę. Do tego dodać należy, że roztropności biskupów pozostawiono polecenie usuwania wspomnianych obrazów, które zostały już wystawione do kultu. Pomimo tego, Kongregacja nie zakazała wprost wielbienia Boga w Jego Miłosierdziu, ani szerzenia nabożeństwa, bez względu na objawienia s. Faustyny. Tę trudną i na pozór niezrozumiałą decyzję Watykanu ks. Sopoćko przyjął z wyjątkową pokorą. Tak miało być i tyle!

Błogosławione owoce

Stare polskie przysłowie powiada, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Jeśli za jabłko potraktować ks. Sopockę, jego działalność naukową i wychowawczą oraz jego

świadectwo życia, to z pewnością szlachetnymi jej owocami stali się kapłani, jego wychowankowie: ks. Władysław Maćkowiak i ks. Stanisław Pyrtek. Za swoją niezłomną wiarę, gorliwą pracę duszpasterską i za polskość zginęli z rąk Niemców, rozstrzelani 4 marca 1942 r. w Berezeczu (dziś Białoruś). 13 czerwca 1999 r. w Warszawie Jan Paweł II ogłosił ich błogosławionymi w grupie 108 męczenników II wojny światowej. Do nich należy też inny kapłan z dawnej Archidiecezji Wileńskiej – bł. ks. Henryk Hlebowicz. W latach 1930-1936 wykładał na Uniwersytecie Wileńskim i w Seminarium Duchownym w Wilnie. Z pewnością więc często spotykał się i rozmawiał z ks. Sopocką w szczególnym momencie jego życia, tj. podczas pobytu s. Faustyny w Wilnie i podczas malowania pierwszego obrazu Miłosierdzia Bożego. 9 listopada 1941 r. ks. Henryk Hlebowicz został rozstrzelany przez Niemców w lesie koło Borysowa na Białorusi.

W marcu 1978 r., trzy lata po śmierci ks. Michała, Watykan cofnął zakaz głoszenia kultu Bożego Miłosierdzia według objawień s. Faustyny. W 1987 r. bp Edward Kisiel rozpoczął w Białymstoku proces beatyfikacyjny ks. Sopočki. Nastąpił czas badań jego pism, nauczania i całej działalności duszpasterskiej, szczególnie tej związanej z kultem Miłosierdzia Bożego, zwieńczony beatyfikacją ks. Michała.

Ktoś może zapytać: co zostało po ks. Sopoćce w Białymstoku? Jakie jest jego dziedzictwo po 50 latach od jego śmierci?

Pierwszym znakiem jest Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, gdzie od listopada 1988 r. spoczywają jego doczesne szczątki. Od czasów wileńskich bł. ks. Michał zabiegał o wybudowanie kościoła Miłosierdzia Bożego. Niestety, z wielu przyczyn nie udało mu się tego dokonać ani w Wilnie, ani w Białymstoku. Sanktuarium w Białymstoku powsta-

ło dopiero w 2007 r. i tu szerzy się kult Miłosierdzia Bożego. Tutaj też 28 września 2008 r. odbyła się beatyfikacja ks. Michała Sopočki.

Innym widomym znakiem jest Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, obecne w całej Polsce i w wielu krajach na świecie. Ksiądz Michał, według wskazań i pragnienia s. Faustyny, był jego założycielem już w Wilnie, a potem swoją ojcowską opieką otaczał je i prowadził, opracowując statuty i wszystko to, co jest potrzebne do utworzenia nowego zgromadzenia. Siostry Jezusa Miłosiernego są w Białymstoku przy kaplicy przy ul. Poleskiej 42. Oprócz posługiwania w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego opiekują się też Izbą Pamięci ks. Michała Sopočki w ich domu zakonnym.

Z pewnością wielu z nas zna i odmawia *Koronkę do Miłosierdzia Bożego*. To też jest zasługą ks. Michała, który w *Dzienniczku* św. s. Faustyny odnalazł treść tej modlitwy i opublikował ją w 1937 r. Do tego trzeba dodać również *Litanie do Miłosierdzia Bożego*, przez niego opracowaną. Warto wspomnieć też o licznych modlitwach ułożonych przez ks. Michała. W międzyczasie powstało oratorium o bł. ks. Michale Sopoćce *Oto wierny sługa Mój*, a także książki, pieśni i inne utwory sławiące Boże Miłosierdzie.

Błogosławiony ks. Michał Sopoćko jest z pewnością najbardziej znanym białostoczaninem. Jego relikwie znajdują się w ponad ośmiuset miejscach na świecie. Ze wszystkich kontynentów do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku przybywają pielgrzymi w grupach i indywidualnie. Wszyscy chcą doświadczyć tego przedziwnego działania Bożego, naznaczonego obecnością Świadka Miłosierdzia, bo świętość jak magnes przyciąga.

Noszę Go w sercu jako bliskiego mi przyjaciela

Publikujemy artykuł śp. abp. Edwarda Ozorowskiego napisany w 2019 r. do specjalnej publikacji o ks. Michale Sopoćce pt. *Takiego Go pamiętam*.

Księdza Michała Sopoćkę pamiętam ze spotkań i z opowiadań. Początkowo nakładały się one na siebie, potem pozostały jako wspomnienia...

ZE SPOTKAŃ

Po raz pierwszy spotkałem ks. Michała w 1958 r. Po wstąpieniu do seminarium trzeba było zdawać egzaminy z języka łacińskiego. W komisji był ks. Michał. Uczyłem się wprawdzie łaciny przez cztery lata w I Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku i na egzaminie przetłumaczyłem zadany mi tekst, ale moją znajomość tego języka uznano za niewystarczającą i musiałem uczyć się łaciny od początku. Ksiądz Sopoćko wcześniej uczył kleryków łaciny, ale ja miałem już innych nauczycieli: na pierwszym roku ks. Hipolit Chruściel, na II i III roku mgr Edward Szelachowski.

Ksiądz Sopoćko w seminarium uczył mnie innych przedmiotów, z których żywo pamiętam katechetykę i język rosyjski. Poprowadził nas na próbną katechezę do salki przy kościele Najświętszego Serca Jezusowego. Otrzymałem pierwszą klasę i miałem mówić o Sądzie Ostatecznym. Póki przedstawiałem na tablicy, jak jedni szli na prawo, a inni na lewo, szło mi dobrze, gdy jednak kazałem dzieciom zapisać to, co mówiłem, okazało się, że one jeszcze nie umieją pisać. Ksiądz Michał Sopoćko uśmiechnął się, nie krzyczał i zaliczył lekcję.

Z rosyjskim było jeszcze ciekawiej. Język ten wyniosłem z domu, uczyłem się go też w szkole od czwartej do jedenastej klasy. Znałem go dzięki temu lepiej od moich kolegów. Ksiądz Sopoćko uczył rosyjskiego z miłością. Powtarzał: „Wy macie jechać na Wschód”. Nauczyłem się na pamięć ody Dzierżawina *Bóg* i wielu



Złoty jubileusz kapłaństwa ks. Sopoćki w kościele pw. św. Wojciecha w Białymstoku, pierwszy z prawej dk. Edward Ozorowski

bajek (skazek) Kryłowa. Kiedy jako biskup pojechałem z wykładami do Petersburga, wydawało mi się, że realizuję testament ks. Michała. Znajomość bajek Kryłowa bardzo mi się przydała. Sypałem je bowiem jak z rękawa klerykom, a oni dziwili się, skąd je znam.

Moje kontakty z ks. Michałem były raczej suche. On był małomówny i nie

spoufalał się z nami, a ja – nieśmiały. Mimo to, wydawało mi się, że mnie lubił. Raz poprosił mnie, żebym narysował konfesjonał z kaplicy seminaryjnej, bo chciał taki zamówić u stolarza do swojej świątyni. Pamiętam też, że podczas wykładu wystawił mnie na próbę, jak długo wytrzymam utkwione na mnie jego oczy.

Miałem szczęście jako diakon uczestniczyć w liturgii jego złotego jubileuszu kapłaństwa. Działo się to w kościele św. Wojciecha. W świątyni tej słuchałem też jego kazań. Mówił je zwykle z zastosowaniem reguł krasomówczych.

Ksiądz Michał jako wykładowca był jednocześnie wychowawcą. Uczył nas jak dbać nie tylko o życie duchowe, ale i o ciało. Radził myć się rano zimną wodą, na spacerze wkładać kij na plecy między ramiona, żeby się nie garbić. Zdrowo się odżywiać i grać w piłkę. Możliwości ku temu były nikłe, ale rady pozostały i czasem do nich wracam.

Z OPOWIADĄŃ

Podczas wykładów seminaryjnych ks. Sopoćko lubił opowiadać o swoich przygodach. Stawał się wtedy pogodny, jakby wyzwolony z wszelkich trosk. Mówił o swoich rozmowach z żołnierzami rosyjskimi, o podróży do Ziemi Świętej i do Rzymu. Mówił zawsze tak, by zbudować alumnów. Wzruszał się, opowiadając o nawiedzaniu miejsc świętych w Palestynie; stawał się krytyczny, opisując liturgię w Wiecznym Mieście. Mówił tak, że wiadomo było, co chwalać, a co ganić.

Atmosfera w seminarium w tym czasie wokół jego osoby była skrępowana niechęcią niektórych profesorów. Przed alumnami zachowywano ciszę. Powodem tego była wcześniejsza postawa abp. Romualda Jałbrzykowskiego i wydany przez Stolicę Apostolską zakaz kultu Miłosierdzia proponowanego przez ks. Sopoćkę. A ponieważ był on weredykiem, niektórzy nosili w sobie różne, nieraz śmieszne urazy. Nam, alumnom na szczęście nie przeszkadzało to w spełnianiu codziennych obowiązków.

Na KUL-u uczęszczałem na seminarium ks. prof. Wincentego Granata. Jako rektor uczelni i czołowy dogmatyk polski brał on udział w konferencjach, na których ks. Sopoćko przedstawiał ideę Miłosierdzia. Ksiądz Granat doceniał zaangażowanie ks. Sopoćki, a jednocześnie stwierdzał, iż przyjęcie tej idei jest niemożliwe. Wydaje mi się, że trudność sprawiało twierdzenie, że Miłosierdzie jest największym przymiotem Boga.

W języku łacińskim są dwa słowa mocno ze sobą związane: *proprietas* i *nota*. Pierwsze tłumaczy się jako „własność”, drugie jako „znamię”. Potrydencka eklezjologia posługiwała się przede wszystkim terminem *nota*. Pisano traktaty *De notis Ecclesiae*, przy czym znamion (przymiotów) wymieniano nieraz aż sto. W tym wykazie przymiotów dla „Miłosierdzia Bożego” nie było miejsca.

W labiryncie przymiotów kościelnych gubiono ideę miłosierdzia, której bronił ks. Michał Sopoćko. Udowadniał on, że Bóg jest miłosierdziem. Rzeczownikowo „miłosierdzie” mówi o Bogu samym w sobie. Podobnie, jak On jest miłością, tak również jest miłosierdziem. I nie można tego sprowadzać tylko do przymiotu. *Misericors* mówi natomiast o Bogu w stosunku do świata i ludzkości. Bóg, będący miłosierdziem, jest miłosierny względem ludzi. Jest to wtedy Jego pierwszy przymiot, dzięki któremu historia ludzkości jest historią Zbawienia. Bóg okazuje ludziom miłosierdzie z miłości, bezinteresownie. Jest ono dla człowieka

Biskup Edward Kisiel rozpoczął przygotowania do beatyfikacji ks. Sopoćki. Rozpoczęły się przesłuchania świadków, a potem starania o przełożenie zebranych materiałów na język włoski. Uczestniczyłem w tych pracach i mogłem usłyszeć wiele wypowiedzianych opinii. Ksiądz Sopoćko zyskiwał coraz bardziej pozytywny obraz.

W Białymstoku proces beatyfikacyjny prowadzili arcybiskupi Edward Kisiel, Stanisław Szymecki i Wojciech Ziemba. Mnie w udziale przypadło jego uwięzienie. Uznałem to za łaskę Bożą. Beatyfikacja wypadła wspaniale. Była poprze-



Złoty jubileusz kapłaństwa ks. Sopoćki w kościele pw. św. Wojciecha w Białymstoku

łaską, która nie niszczy natury, lecz buduje na niej i podnosi ją na wyższy poziom istnienia.

W okresie komunizmu, słowo „miłosierdzie” nie miało dobrych notowań. Rozumiano je jako litość, będącą w opozycji do godności człowieka. W *Międzynarodówce* umieszczono słowa: „i z własnej woli sam się zbaw”. W rozmowach codziennych mówiono: „nie rób mi łaski”. Niektórzy nawet prosili Boga o miłosierdzie, żeby go już więcej nie potrzebował.

To, co opisała Faustyna w *Dzienniczku* i co wytrwale tłumaczył ks. Sopoćko, było przywróceniem miłosierdziu blasku, ukazaniem Boga przyjaznego człowiekowi, wiernego swemu pierwotnemu postanowieniu doprowadzenia człowieka do pełni życia. W przyjęciu tej nauki najwięcej pomógł Jan Paweł II. Polecił on ks. prof. Ignacemu Różyckiemu teologiczną weryfikację *Dzienniczka*. Wydana przez niego pozytywna opinia otworzyła drzwi do rozwoju kultu Bożego Miłosierdzia.

dzona Konferencją Episkopatu w naszym mieście. Mogliśmy wtedy usłyszeć wiele wypowiedzi najwyższych hierarchów Kościoła, sławiących ks. Sopoćkę i Boże Miłosierdzie. Błogosławiony Michał wrócił do sławy jako bohater niosący na swoich barkach słodkie brzemie „Miłosierdzia Bożego”. Szkoda, że ks. Józef Andrasz, spowiednik s. Faustyny, nie zdołał przeprowadzić jej biogramu przez czasy wileńskie, ani ukazać jej osobistych rozmów ze wileńskim spowiednikiem.

Po beatyfikacji, relikwie ks. Sopoćki rozeszły się po całym świecie. Wiele razy sam je woziłem. Pamiętną zwłaszcza okazała się moja podróż do Stockbridge w USA. W uroczystości na miejscu uczestniczyło ok. 20 tys. osób, a poprzez telewizję Matki Angeliki ok. 20 mln. Wszystko to sprawia, że bł. Michała noszę w sercu jako bliskiego mi przyjaciela.

† abp EDWARD OZOROWSKI

Nadzieja

Powrót do zagadnienia nadziei w Roku Jubileuszowym został przyjęty z wielkim entuzjazmem w świecie katolickim. W 2007 r. Benedykt XVI rozwinął w encyklice o nadziei chrześcijańskiej *Spe salvi* temat nadziei w pogłębionej teologicznej refleksji. W latach 2016-2017 papież Franciszek wygłosił 38 katechez na temat nadziei chrześcijańskiej. „Nadzieja zawieść nie może” – to tytuł i zarazem pierwsze słowa bulli ogłaszającej Jubileusz Zwyczajny Roku 2025. Czym jest nadzieja i jakie ma znaczenie w dzisiejszym świecie?

ks. ANDRZEJ PRONIEWSKI

Nadzieja świata

Współczesne, zsekularyzowane społeczeństwo, często jest opisywane jako posługujące się pluralizmem teorii, które mają bezpośredni wpływ na kształtowanie postaw ludzi. Nie bez znaczenia jest oddziaływanie mediów, w których dominują krótkie przekazy z portali informacyjnych czy społecznościowych, tzw. *short news*. W tych informacjach nadzieja dla świata jest postęp gospodarczy, rozwój cyberprzestrzeni, sztuczna inteligencja. Nadzieję niesie postęp cywilizacyjny, „panowanie rozumu i wolności”, czy ideologie odchodzące od prawa naturalnego i normatywnego postępowania. Za kategorie niesprzyjające podtrzymaniu nadziei uważa się dziedzictwo przodków, które często odsyłane jest do lamusa, a religię za doświadczenie krępujące udział w nadziei pokładanej w materii.

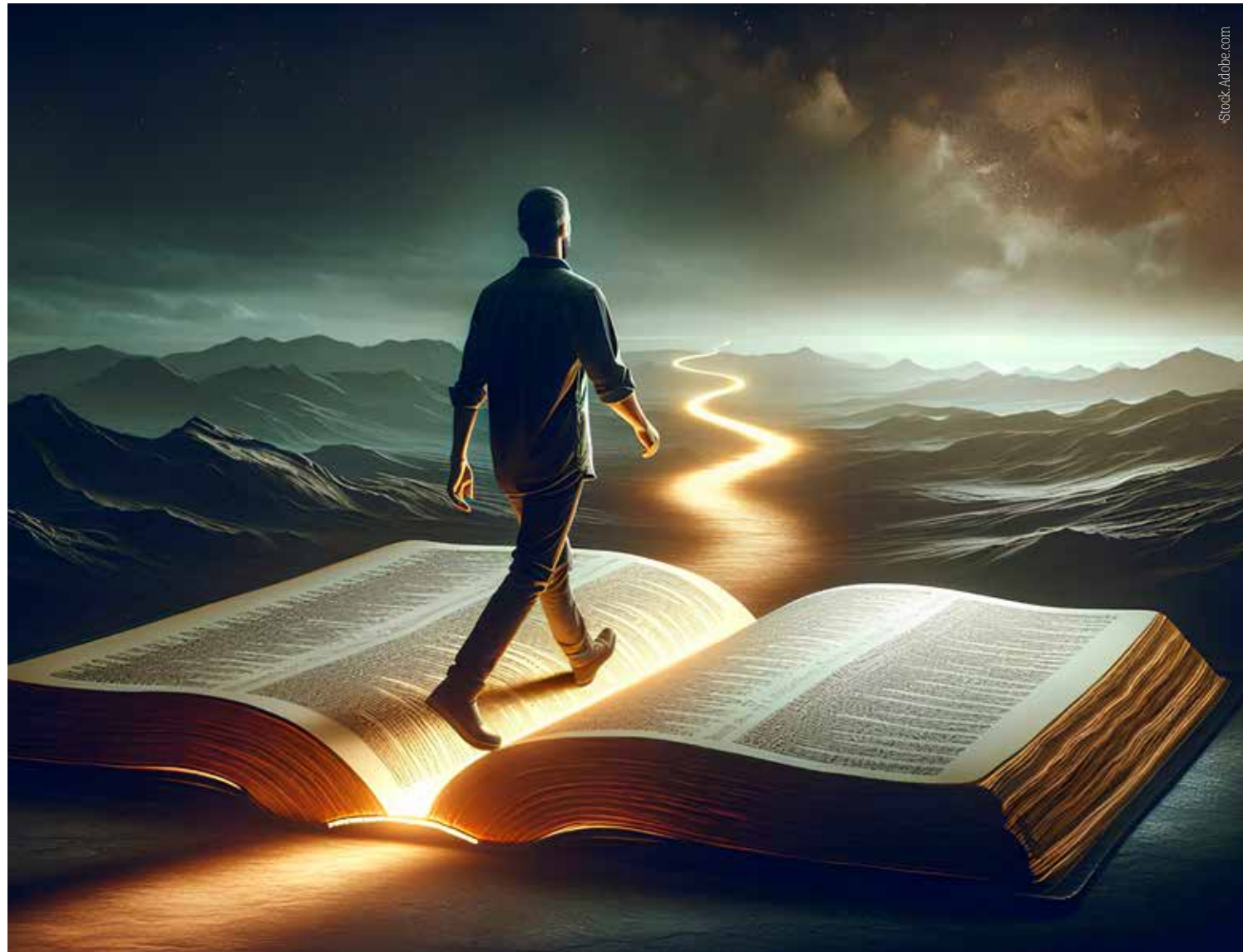
Ostatecznie jednak wizja życia w takiej perspektywie nadziei okazuje się beznadziejna, o czym świadczą toczące się wojny w świecie, szczególnie bliska jest ta na Ukrainie, zagrożenia podyktowane wybuchem kolejnych konfliktów w innych miejscach świata, prześladowania religijne, trwający kryzys migracyjny czy klęski naturalne. Tempo życia i otoczenie się sprzętem technicznym wyłącza z re-

lacji społecznych i powoduje obniżenie stopnia odporności psychicznej, rozwój depresji, zagubienie tożsamości, rozpad rodzin.

W tak kreowanej rzeczywistości ważny jest głos na temat nadziei, która zawieść nie może, ponieważ miłość Boża jest w sercach naszych (Rz 5,5). Jest to wartość, której światu dzisiaj potrzeba szczególnie. Nie „nadziei, która jest matką głupich”, ale tej wykreowanej wiarą i miłością, jako zdolność do mądrego, optymistycznego patrzenia na świat, właściwego w nim miejsca człowieka, zachowania odpowiednich proporcji wartości, wytrwałości w dążeniu do wyznaczonego celu, z zachowaniem perspektywy życia wiecznego. Tej, która jest nośnikiem pragnień, dążeń i oczekiwań człowieka ukierunkowanych na osiągnięcie czekającego go w perspektywie wiecznej – dobra.

Nadzieja egzystencjalna

Każdy człowiek oczekuje czegoś od przyszłości, jest osobą mającą nadzieję. Etapowość życia ukazuje różne odsłony nadziei, które jawią się jako charakterystyczne dla danego etapu ludzkiego życia. Brak nadziei zamienia się w rozpacz. Desperacja, lament, lęk, strach to postawy beznadziei. Egzystencjalne trudności dnia codziennego wymagają zmiany, a człowiek zachowujący nadzieję ćwiczy się w cierpliwości i szuka sposobów jej osiągnięcia. Codziennosc zatem nie powinna być przeniknięta postawą bierności, ale wymaga twórczego i dynamicznego odniesienia do konfrontacji z wyzwaniem, jakie niesie życie. Zadaniowość jest pomocą w kształtowaniu oblicza nadziei egzystencjalnej, a stałość w nadziei formuje się w walce z trudnościami. Wycofanie i bierność sprzyja alienacji i zamyka serce i umysł na nadzieję. Nadzieja egzystencjalna nie powinna kierować się zasadą, że „wszystko się ułoży”, i „jakoś to będzie”. Ta postawa to wypaczenie nadziei, to płytki i bierny optymizm.



Człowiek prawdziwej nadziei jest aktywny – jest ona dla niego stałym bodźcem działania. I chociaż może się zdarzyć, że dobro jako cel, którego się spodziewa, wydaje się nieosiągalne i przekraczające możliwości jego osiągnięcia, to mimo wszystko nie zawiesza działań wobec trudności. Nadzieja pozwala przekroczyć utopijność dobra i widzieć cel aktywności. Nadzieja jest zatem postawą i trwałą dyspozycją duchową człowieka, która urabia istnienie, doskonali, przyczynia się do zintegrowania, zharmonizowania i ujednolicenia osobowości. Im bardziej bezinteresowna jest nadzieja, tym osobowość jest mocniejsza i doskonalsza.

Nadzieja chrześcijańska

Nadzieja chrześcijańska to cnota, a więc trwałą dyspozycyjność, a nie tylko chwilowy optymizm. Taka nadzieja wymaga zrozumienia. W Biblii Starego Testamentu, nadzieja (hebr. *thiqwah*,

thocheleth, mibetach) tłumaczona jest jako oczekiwanie na coś, wyglądanie z ufnością, posiadanie cierpliwości. Taką nadzieją odznaczał się Abraham realizujący obietnicę Boga, jak napisał św. Paweł – „wbrew nadziei” (Rz 4, 18) czy Hiob, który w sytuacji nieszczęścia i zagrożenia, polegając na Bogu wykazał się nadzieją mocną, niezłomną, prawdziwą, która zaowocowała pomyślnym finałem zdarzeń. Prawdziwa nadzieja starotestamentalna nie odznacza się wytrwałością opierającą się na własnych siłach, ale wyróżnia ją towarzyszenie Boga, w którego błogosławieństwo człowiek wierzy.

W Nowym Testamencie nadzieja (gr. *elpis*, łac. *spes*) wyjaśniana jest jako oczekiwanie konkretnego dobra, pomyślności, nie w kategoriach ziemskich, ale zbawienia zakorzenionego w Zmartwychwstaniu Chrystusa, w którym Bóg uwiarygodnił swój plan, dając perspektywę życia wiecznego wszystkim ludziom.

Bóg uposaża ludzi w niezawodną nadzieję w sakramencie chrztu św., a chrześcijańska nadzieja to pewność, zakorzeniona w miłości i wierze, że Bóg nigdy nie zostawia nas samych i dotrzymuje obietnicy. Nadzieja chrześcijańska wpisana jest w naszą tożsamość, a tym, co tworzy tę nadzieję, jest nasza wiara. Nadzieja więc to trwanie w bezpośredniej obecności Boga po wieczność. **Wraz ze śmiercią kończy się wiara i nadzieja, a dopełnia się miłość.** Poznanie wiary i zjednoczenie w miłości na ziemi nie są doskonałe dlatego nadzieja podtrzymuje wierzącego w dążeniu do pełni wiecznej w Bogu.

Nadzieja w miejscu beznadziejnym

Hospicjum to miejsce szczególne. Wielokrotnie słyszy się opinie w stylu: „ale tam musi być ciężko”; „tam musi być bardzo smutno i beznadziejnie”. Po ludz-

ku rzecz ujmując – hospicjum jawi się ludziom jako „umieralnia”, jako miejsce „beznadziejne, bo przecież stamtąd jest tylko jedno wyjście, czyli śmierć”. Lecz to nie cała prawda. Hospicjum można określić jako „placówkę na pograniczu doczesności i wieczności”. Aby jednak to uczynić, należy mieć wiarę i wyrastającą z niej nadzieję. Wiarę w życie po śmierci i nadzieję na to, że ci – odchodzący z tego świata ludzie – przechodzą do życia wiecznego. Ta wiara i upodmiotowiona w niej nadzieja nadają pełny sens – przede wszystkim – posłudze kapłana, który teoretycznie nie ma nic do przekazania od siebie chorym i umierającym. Oczywiście może rozmawiać z tymi, którzy są w stanie rozmawiać. Może pocieszać krewnych, którzy z bólem żegnają swoich ukochanych. Jednakże nawet owo pocieszanie też opiera się na wierze i nadziei na przejście do życia wiecznego. Kapłan nie ma nic do przekazania od siebie (albo zgoła niewiele), ale bardzo wiele ma do przekazania od miłosiernego Boga. Chodzi o sakrament namaszczenia chorych. To jest łaska od Najwyższego, którą – sam obdarzony łaską święceń prezbiteratu (konsekrowany) ksiądz – przekazuje terminalnie chorym, a nieraz nawet konającym. Wiara i wyrastająca z niej nadzieja w pełni usensownia posługę kapłana w hospicjum.

Nadzieja ludzi wierzących, choć bazuje na naturze ludzkiej, jest jednak darem Boga. Papież Franciszek apeluje, aby wierzący byli „pielgrzymami nadziei”, aby zachowywali nadzieję zwłaszcza w sytuacjach, w których jej brakuje, aby byli znakami nadziei przez proste gesty miłości, by w tym świecie towarzyszył nam wysiłek odbudowania klimatu nadziei, abyśmy budzili nadzieję sami żyjąc nią na co dzień.

Mamy umacniać w sobie nadzieję i iść z nią do świata. Tam, gdzie Bóg nam wyreżyserował warunki naszego życia, mamy żyć nadzieją. Nie udramatyzmienie, nie gorzkie, ciemne myśli, ale przekonanie, że ten świat jest pierwszym cudem, jaki uczynił Bóg i że Bóg złożył w nasze ręce łaskę nowych cudów. Wiara i nadzieja idą ręką w rękę. Ufność Bogu Stwórcy, w Duchu Świętym, który porusza wszystko ku dobru, w objęcia Chrystusa, oczekującego każdego człowieka u kresu jego istnienia to kierunek nadziei chrześcijańskiej. Bóg uczynił nas byśmy pomyślnie się realizowali w nadziei. Kiedy dąb prosił drzewo migdałowe, aby opowiedziało o Bogu, ono zakwitło...

Serce Jezusa jest wzorem ofiarności i poświęcenia

„Przyjeliśmy, Boże, Miłosierdzie Twoje w pośród Kościoła Twego” (Ps 47,10,2).

Maryja Panna wypełniając Prawo Mojżesza, śpieszy z Dzieciątkiem Jezus do świątyni, by Go ofiarować Bogu, a właściwie sam Zbawiciel ofiaruje się Ojcu, jako Anioł przymierza, jako oczekiwany Pośrednik między Stwórcą a ludźmi, wstępuje uroczysto do kościoła swojego i daje świadectwo, że już czas Odkupienia zbłąsnał. W osobie Symeona, który nazywa Pana Jezusa „światłością na oświecenie pogan” wypełnia się zapowiedź Starego Testamentu (...).

1. Co to jest ofiara? Ofiarą w szerszym znaczeniu jest wszelkie wyrzeczenie się czegoś z miłości ku Panu Bogu. Ofiary takie istniały od samego zarania ludzkości i ślady ich można znaleźć u wszystkich pierwotnych ludów. Ofiara w ścisłym znaczeniu jest to złożenie Panu Bogu przez prawowitego ministra rzeczy widzialnej, zastępującej człowieka, i jej zniszczenie w celu uznania Najwyższej władzy Boga. A więc najgłębsza część Boga, podziękowanie Mu za dobrodziejstwa otrzymane, uproszenie nowych i przebłaganie za grzechy jest pierwszorzędnym celem ofiary. Pismo Święte mówi, iż składali je Kain i Abel, Noe, Melchizedek, Abraham, Jakub i Hiob, a wreszcie Mojżesz ustanawia kapłanów, którym tylko wolno było je składać. Wszystkie ofiary Starego Testamentu były tylko mdłymi elementami, które – jak mówi św. Paweł – były niedostateczne, by ludzi wewnętrznie usprawiedliwić i uświęcić: były tylko figurami ofiary, jaką miał złożyć za nas Zbawiciel z woli Ojca niebieskiego.

„Oto idę” (Ps 39,8,3) – mówi Syn Boży na łonie Ojca, okazując gotowość na ofiarę za grzechy świata. Te słowa powtarza dzisiaj w objęciach swojej Najświętszej Matki, by się ofiarować Ojcu za nas, by się i nam oddać całkowicie. Odtąd już Jezus nie należy do siebie, ale do nas. On nasz: do nas już należy Jego człowieczeństwo, Jego Serce Najświętsze i dusza, Jego życie ukryte i publiczne, Jego Męka, Śmierć i chwała. Nam oddaje swoją Matkę, swoją Oblubienicę Kościoła i wszystkie w Nim niezmiernie łaski swego Miłosierdzia. Odtąd każde uczucie Jego Najmiłosierdnieszego Serca, każda zasługa Jego woli, każdy akt Jego rozumu staje się naszą własnością. Wszystkim tym możemy do woli rozporzą-

dzać, za pomocą tego wszystkiego możemy ustawicznie kołatać do bram niebieskich, albowiem wszystko jest nasze „czy świat, czy życie, czy śmierć, czy rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe” (1 Kor 3,21). Dotąd każda matka wykupywała pierworodnego, a Maryja dziś kładzie Okup za nas wszystkich, a raczej Syn Jej poświęca się i oddaje nam całkowicie bez zastrzeżeń i na okup za nasze grzechy.

Ta ofiara i poświęcenie się Serca Jezusowego trwała i nie tylko całe życie aż do śmierci krzyżowej, ale trwa i dziś, i trwać będzie na wieki. Ciągłe, bez przerwy w każdej Mszy św. codziennej jest On Ofiarnikiem, ofiarując Ojcu Przedwiecznemu swoją krew, swoją bolesną Mękę, wołając bez przerwy za nas: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”, „Ojciec przebaczenia, Miłosierdzia!” To Jego pierwsze słowo na krzyżu, na które wówczas nikt nie zważał, rozlega się ustawicznie w naszych świątyniach, jako wyraz bezgranicznego poświęcenia się za nas: odbija się ono echem żywym w każdej duszy skruszonej i błagającej o Miłosierdzie Boże dla Jego bolesnej Męki.

2. Ofiara i poświęcenie jest ozdobą każdej duszy. Istnieje ona tylko w świecie moralnym. To nie jest tylko ból, który odczuwają i zwierzęta, lecz to jest ból istoty rozumnej, w której wola występuje zwycięsko. „Ofiara – to strata dla większego zysku – to zniesienie się dla podniesienia się w górę – to zaćmienie dla rozwinięcia większego blasku” (O. Prohászka). Tak np. męczennik oddaje życie dla żywota wiecznego, cierpiący znosi boleść dla chwalebego wykonywania cnoty, chory poddaje się operacji dla odzyskania zdrowia. Oto bóle, które duszę i ciało przerabiają na wyższe dobra. Jednak te bóle byłyby tylko karykaturą ofiary, gdyby nie były przeświecone cierpliwym poddaniem się woli Bożej. „Nie chciałeś ofiary krwawej ani obiaty, lecz otwarłeś mi uszy; całopalenia i żertwy za grzech nie żądałeś. Wtedy powiedziałem: «Oto przychodzę; w zwoju księgi o mnie napisano: Jest moja radością, mój Boże, czynić Twoją wolę»” (Ps 40,7-9). To też pierwszy stopień ofiary – posłuszeństwo: „uniżył samego siebie, stawsz się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). Oto motyw ofiary Chrystusa Pana. Względem Boga mamy obowiązek wszyscy być posłuszni. Z posłuszeństwa wypływa piękno i harmonia. Konieczność panuje tylko w świecie fizycznym, a w moralnym –

posłuszeństwo. Dlatego nie wyłamujemy się spod posłuszeństwa przykazaniom Bożym i kościelnym, a w ten sposób złożymy ofiarę najmiłszą Bogu, bo ofiarę z woli naszej, jak uczynił Pan Jezus.

Nie tylko posłuszeństwo przybiera formę ofiary, jeszcze częściej przybiera formę ofiary cnota. Człowiek cnotliwy czyni nie tylko to, co powinien, lecz idąc za natchnieniem Boga czyni i daje więcej, niż jest zobowiązany. W służbie cnoty człowiek przenosi się w dziedzinę, nieobjętą przepisami prawa, ale wskazaną radą Pana Jezusa. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Cnota jest tylko lepszym stanem ducha, zdobytym przez ofiarę. Dla dusz cnotliwych ofiara i poświęcenie jest jakby naturalną potrzebą, bo one w niej zamykają swe porwy, uniesienia i całą swoją istotę. Dla miłości bliźniego rozstają się oni ze swoimi pieniędzmi, powstrzymują się od rozkoszy, by nie sprzeniewierzyć się wymaganiom moralności, a dla chwały Bożej oddają wszystko. Takie dusze są najpiękniejszą ozdobą Kościoła, a Bóg znajduje w nich szczególniejsze upodobanie. Takie dusze wyczuwają, iż Najmiłosierdniesze Serce Zbawiciela chce ofiary zaparcia się siebie dla miłości Boga i bliźniego.

Wreszcie w ofiarę zamienia się bohaterska cnota, szukająca całkowitego poświęcenia. Bohaterstwem jest to, co Chrystus w ten sposób scharakteryzował: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Doskonała i najwznioślejsza ofiara jest to całkowite oddanie się. Tak się oddał nam Zbawiciel.

Dlaczego nie można obejść się bez ofiary? Dlatego, że życie jest ustawicznym wydobywaniem się z ograniczoności, jest walką, która wymaga poświęcenia się i ofiary. Winniśmy przede wszystkim zwyciężać siebie, a to wymaga samozaparcia się i ofiary. Prawdziwej cnoty nie można zdobyć bez wyrzeczenia się wielu przyjemności, co sprawia ból i łączy się z ofiarą. Z radością zawołajmy: „Przyjeliśmy, Boże, Miłosierdzie Twoje w pośrodku Kościoła Twego”. Amen.

Z konferencji ks. Michała Sopoćki na pierwszej piątki miesiąca, oprac. s. Dominika Steć.

Za nami styczeń, a w nim Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, podczas którego wołaliśmy do Pana, by zjednoczył tych, którzy w Niego wierzą. Te nasze ekumeniczne modlitwy i starania mają nas zbliżyć do Pełni, kiedy wszyscy będziemy jedno w Chrystusie, a On będzie „wszystkim we wszystkich”. Dobrze jednak wiemy, że jeden tydzień w ciągu roku – mówiąc potocznie – nie „załatwi sprawy”, a my nie mamy prawa czuć się zwolnieni od dalszego zaangażowania ku jedności.

KU PEŁNI

ks. Karol GODLEWSKI

Tekstem w tym kontekście bardzo odkrywczym i ustawiającym nas we właściwy sposób (nie tylko w odniesieniu do jedności chrześcijan) jest fragment z 12 rozdziału Ewangelii według św. Łukasza.

Wtedy ktoś z tłumu rzekł do Niego: «Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem». Lecz On mu odpowiedział: «Człowieku, któż Cię ustanowił sędzią albo rozjemcą nad wami?» Powiedział też do nich: «Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa [we wszystko], życie jego nie jest zależne od jego mienia». I opowiedział im przypowieść: «Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobiuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?” Tak dzieje się z każdym, kto skarby

gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty przed Bogiem».

Jest to Słowo dość brutalne. Pokazuje nam ono bowiem trzy prawdy, które nie są łatwe do przyjęcia. Ich zaakceptowanie jednak działa na nas bardzo uwalniająco i broni nas przed brnięciem w pewne zaułki, w których łatwo moglibyśmy się znaleźć, gdybyśmy się na te, podane dziś przez Jezusa, trudne prawdy nie zgodzili.

Co to za prawdy?

Pierwsza z nich to, że Jezus niczego w moim życiu nie zamierza robić za mnie.

„Ktoś z tłumu” słuchającego Jezusa prosi Go, aby Ten zarządził sprawiedliwy – w rozumieniu proszącego – podział spadku w jego rodzinie. Jezus zaś jasno oznajmia, że nie będzie tego robił, bo nie to jest Jego rolą. My też często życzylibyśmy sobie, aby Jezus „pouporządkowywał” pewne sprawy w naszym życiu i zaprowadził w nim – nawet obiektywny – ład. On jednak nie działa magicznie, nie jest względem nas nadopiekuńczy, nie wyręcza nas w niczym, a przez to – dzięki Mu za to – nas nie upośledza. To zaś, co sprawia Jezus, to inicjuje w naszym życiu „procesy”, które – jeśli je podejmiemy – ostatecznie, owszem, zaowocują

porządkiem w życiu. Chociaż nie jest „sędzią nad nami”, to jednak doprowadza nas pod „sąd” – z greki *krisis*. My jednak często jesteśmy tak oburzeni na „kryzysy” w naszym życiu (tak w skali „mikro”, jednostkowej, jak i „makro”, społecznej i kościelnej) i tak skorzy, by gorliwie modlić się o ich ustanie czy też, biorąc sprawę w swoje ręce, samodzielnie je powstrzymywać, że nawet nie zauważamy, że oto osobiście udaremniamy te właśnie procesy, które są odpowiedzią Jezusa na nasze, niedojrzałe wyrażone, pragnienie Bożego ładu.

Po drugie, na ziemi nigdy nie doświadczymy „pełni” w pełni. Jezus przestrzega dziś przed „chciwością”, którą zwiedziony bohater przypowieści zdecydował „zburzyć swoje spichlerze i pobiudować większe”. Owa „chciwość” to po grecku *pleoneksia* – słowo mające ten sam rdzeń, co *pleroma*, termin określający ten stan eschatycznej pełni, gdy Chrystus będzie „wszystkim we wszystkich”. Nastanie tej „pleromy” jednak nie dokona się w doczesności, a jej „termin” jest czymś zastrzeżonym samemu Bogu. Ilekroć jednak my ulegamy „chciwości”, czyli chcielibyśmy mieć „wszystko”, „pełnię” już tu, na ziemi, tylekroć robimy to, co ów bogacz z przypowieści: „niszczymy” swoje wielkie, podarowane nam przez Boga dobra, w głupim mniemaniu, że będziemy mieli „lepsze”.

„Niszczy” swoje małżeństwo ten, kto sięga po jakąś „dodatkową” relację, bo jest mu mało. „Niszczy” swoje kapłaństwo ten, kto sięga po coś, co z kapłaństwem nie jest do pogodzenia, bo nie czuje się „pełny” w swoim człowieczeństwie.

Ale także, może na mniejszą skalę:

„Niszczy” swoje więzi i relacje z ludźmi ten, kto nie umie

zaakceptować, że drugi człowiek nie jest i nigdy nie będzie doskonały i stawia mu tak wygórowane oczekiwania, że ten po prostu ucieka.

„Niszczy” swoje siły rozwojowe ten, kto nie umie przyjąć siebie ze swoją słabością i wciąż żąda od siebie doskonałości, nie „ruszając w drogę” dopóty, dopóki jej nie osiągnie.

„Niszczy” swoją radość z życia ten, kto się w nim skupia na mankamentach, a nie na pięknie, którego jest tak wiele.

A jak już „zniszczy”, to z goryczą dostrzeże, że nigdy nie „pobuduje” niczego lepszego.

I trzecia prawda: tu, na ziemi, nigdy nie zaznamy „odpoczynku duszy”.

Błędem, jaki popełnił ów bogacz, było – idąc za tekstem greckim – „powiedzenie swojej duszy: (...) odpoczywaj!”. Doczesność nie jest etapem, w którym jesteśmy w stanie znaleźć receptę na to, by nie musieć już toczyć walki duchowej i być pewnymi tego, że nie odwrócimy się od Boga i nie porzucimy Jego łaski. Stąd też, całe nasze „doczesne” zaangażowanie w dojrzałość swojej duszy nie powinno być skoncentrowane na poszukiwaniu metody na jej wiecznotrwałe „zabezpieczenie” przed grzechem i złem, bo takowej metody nie ma, a jej poszukiwanie będzie jedynie wzmagało naszą frustrację spowodowaną fiaskiem, jakim zawsze się będzie ono kończyć. Ma być ono skoncentrowane na rytmicznie odnawianej wierności Bogu: poprzez regularną spowiedź, ciągłe trwanie w łasce sakramentalnej, codzienną modlitwę. Wierne, cierpliwe i regularne, rytmiczne wracanie do Źródła to jedyna recepta na świętość. Ta świętość jednak, po tej stronie wieczności, nie zna słowa „odpoczynek”, „fajrant”, „wakacje”, „ferie” ani tym podobnych. ■

Inny – Imigrant przez duże „I”

ks. Tomasz MAZUREK

**„Albowiem Bogiem
jestem, nie człowiekiem;
pośrodku ciebie jestem
Ja – Święty” Oz 11,9**

Nasze postrzeganie świętości zmieniło się w porównaniu z jej pierwotnym znaczeniem, jakie odnajdujemy w Piśmie św. W hagiografiach spotykamy wiele przerysowanych opowieści o Świętych, którzy już w okresie niemowlęcym odmawiali spożywania pokarmów w piątki, by postem uczcić Mękę Jezusa, lub zupełnie rezygnowali z ssania piersi matki, aby w ten sposób zachować doskonałą czystość. Wychowani na takich legendarnych historiach często mamy przeświadczenie, że świętość polega jedynie na radykalnej bezgrzeszności. Nie takie jednak było jej podstawowe znaczenie.

Różnicę między biblijnym a współczesnym rozumieniem świętości można wyrażnie dostrzec w Listach św. Pawła. Wielokrotnie zwracał się on do wspólnot chrześcijańskich, używając zwrotu: „do świętych, którzy są w...” (por. Ef 1,1; Flp 1,1; Kol 1,2). Takie adresowanie listów nie przeszkadzało mu piętnować błędów i grzechów popełnianych przez członków tych wspólnot oraz wzywać ich do poprawy moralnego życia. Z dzisiejszej perspektywy, patrząc na treść tych listów, raczej adresowalibyśmy je „do grzeszników”, a nie „do świętych”.

Również nasz zwyczaj zwracania się do papieża „Ojcie Święty” ma niewiele wspólnego ze współczesnym rozumieniem świętości. Wiemy

przecież, że w historii pojawiali się „nieświęci”, a nawet bardzo grzeszni papieże, których również tytułowano „Ojcie Święty”. Oczywiście dobrze byłoby, gdyby papieże wyróżniali się doskonałym życiem moralnym, ale to nie ze względu na ich przymioty moralne nazywamy ich świętymi. Co zatem biblijnie oznacza pojęcie świętości?

Święty = Inny

Podstawowe znaczenie hebrajskiego słowa *kadosz* („święty”) to „oddzielony”, „odseparowany”, „odróżniający się”, „inny”. Bóg jest po trzykroć święty nie tylko ze względu na swą doskonałość moralną, ale przede wszystkim dlatego, że jest „inny” od człowieka. Szabat jest święty, ponieważ różni się od pozostałych sześciu dni. Namiot Spotkania jest święty, ponieważ stanowi sferę oddzieloną od tego, co zwyczajne w obozie. Pierwszym i podstawowym znaczeniem słowa „święty” jest zatem radykalna inność. Kiedy człowiek biblijny mówił o Bogu *kadosz*, miał przede wszystkim na myśli Jego inność, odmiennosć i to, że nie należy On do porządku tego świata. Bóg, jako Stwórca, przekracza ten świat, a jeśli jest w nim obecny, to przychodzi spoza niego.

W tym ujęciu świętości Paweł swobodnie zwracał się do pierwszych wspólnot chrześcijańskich, nazywając ich świętymi. Byli oni bowiem swoją wiarą i sposobem życia radykalnie „inni” od pogan, wśród których żyli. Akcent zatem nie był położony na ich doskonałość moralną, jak rozumieli byśmy to dzisiaj, lecz raczej na ich inność, bycie znakiem dla pozostałych.

„Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów” Iz 6,3

Bóg w Piśmie św. jest przedstawiany jako trzykroć święty, co w języku polskim można oddać przymiotnikiem „najświętszy”. W rozumieniu biblijnym oznacza to przede wszystkim, że Bóg jest zupełnie inny od wszystkiego, co stworzył. Bóg jest tak wielki, że nawet „niebo i najwyższe niebiosy nie mogą Go ogarnąć” (2 Krn 2,5), co dopiero stworzona ziemia.

Kiedy Bóg zapowiedział, że pragnie zamieszkać pośród swego ludu (por. Wj 25,8), Izrael słusznie zaczął zastanawiać się, w jaki sposób nieskończony i wieczny Bóg mógłby wkroczyć w ograniczoną czasem i przestrzenią rzeczywistość ziemską. Ta właśnie refleksja stała się podstawą całej Księgi Kapłańskiej. Budowa Namiotu Spotkania poza obozem, ustanowienie systemu ofiar składanych Bogu, cała nauka o czystości rytualnej i czasach świętych miały na celu przygotowanie Bogu odpowiednich warunków do zamieszkania pośród swego ludu. Rolą kapłanów było strzeżenie tej świętości i troska o to, aby Bóg, czując się dobrze pośród swego ludu, nigdy go nie opuścił.

„Swoi Go nie przyjęli” J 1,11

Zachwyca mnie postawa Żydów, którzy mimo licznych problemów społecznych i materialnych, z jakimi musieli się zmagać na pustyni, potrafili przyjąć Boga, który zapragnął zamieszkać pośród nich. Wydzielenie części obozu na Namiot Spotkania, sporządzenie go według przepisów nakazanych Mojżeszowi (por. Wj 26,1-37), przeznaczenie części zwierząt i pokarmów na ofiary składane Bogu oraz wyłączenie pokolenia Aarona do spełniania funkcji kapłańskich, z pewnością było niema-

łym kosztem dla wędrującego narodu, który nie posiadał jeszcze nawet swojej ziemi. Bóg uznał czas ich pobytu na pustyni jako właściwy, by uczyć swój naród, że bez względu na to, ile posiadają, powinni się tym dzielić. Ich majątek nie miał być postrzegany jako absolutna własność, lecz jako dziedzictwo, którym należało się hojnie dzielić z innymi.

Po wiekach jednak ten sam Bóg, przyjęty tak pięknie na Synajskiej Pustyni, nie znalazł godnego i przygotowanego miejsca, gdy w ciele ludzkim przyszedł na świat. Święty Jan, opisując narodzenie Wcielonego Słowa, wprost pisze, że „swoi Go nie przyjęli” (J 1,11). Święty Łukasz sformułował tę smutną prawdę nieco inaczej, pisząc, że Maryja „powiła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż **nie było dla nich miejsca w gospodzie**” (Łk 2,7). Po raz kolejny w historii ludzkości, tym razem w sposób fizyczny, zupełnie „inny” Bóg postanowił zamieszkać pośród ludzi. Będąc „innym”, narodzonym w sposób cudowny z dziewicy, pochodzącym z Nazaretu w pogańskiej Galilei, nieprzystającym do obrazu oczekiwanego w tamtych czasach Mesjasza, wyemigrował z Nieba, by stać się jednym z nas, lecz, niestety, nie przez wszystkich został przyjęty. Także w trakcie swej misji wielokrotnie był wyrzucany i przepędzany z miast i miasteczek, w których pragnął spotykać człowieka (por. Łk 4,29; Łk 9,52-53; Mk 5,17). Aż do ostatniego odrzucenia, którego doświadczył, gdy usunięty poza miasto został brutalnie stracony na krzyżu (por. Hbr 13,12). Może właśnie dlatego, że sam Bóg, jako „Imigrant” na ziemi, doświadczył tak dramatycznego odrzucenia, ujmuje się za tymi, którzy, jako „inni”, pukają do naszych drzwi? Jak pisał bowiem autor Listu do

Hebrajczyków: „Nie takiego... mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz poddanego próbie pod każdym względem” (Hbr 4,15). Bóg, poddany próbie odrzucenia, wie, co to znaczy czuć się niechcianym.

Przybysze, sieroty i wdowy

Księga Powtórzonego Prawa wielokrotnie wstawia się w obronę praw trzech najbardziej narażonych na nędzę grup społecznych: cudzoziemców, sierot i wdów (Pwt 24,17.19.20.21; 27,19). Wśród nich na pierwszym miejscu zawsze wymieniani są przybysze, „inni”, którzy przychodzą z obcej ziemi, by zamieszkać pośród Ludu Bożego. Ich prawa powinny być szczególnie chronione, a każdy, kto dopuściłby się ich złamania, miał być przeklęty (por. Pwt 27,19). Ta starotestamentowa dbałość o losy najsłabszych, znalazła swoje piękne wypełnienie w jednej z ostatnich przypowieści Jezusa. Tuż przed śmiercią, niejako w testamentcie, nasz Pan pozostawił ważną przestrożę: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 24,45).

Bóg wie, co to znaczy ból nędzy i odrzucenia, dlatego nie tylko wstawia się za tymi, którzy cierpią, ale wręcz utożsamia się z nimi: „Byłem przybyszem, a nie przyjęliście mnie” (Mt 25,43). Księga Kapłańska jest pięknym świadectwem tego, jak przyjąć to, co „inne”. W kolejnych artykułach będziemy wpatrywali się, w jaki sposób Izraelici przyjęli do swojej społeczności, pragnącego zamieszkać wśród nich „Innego” Boga.

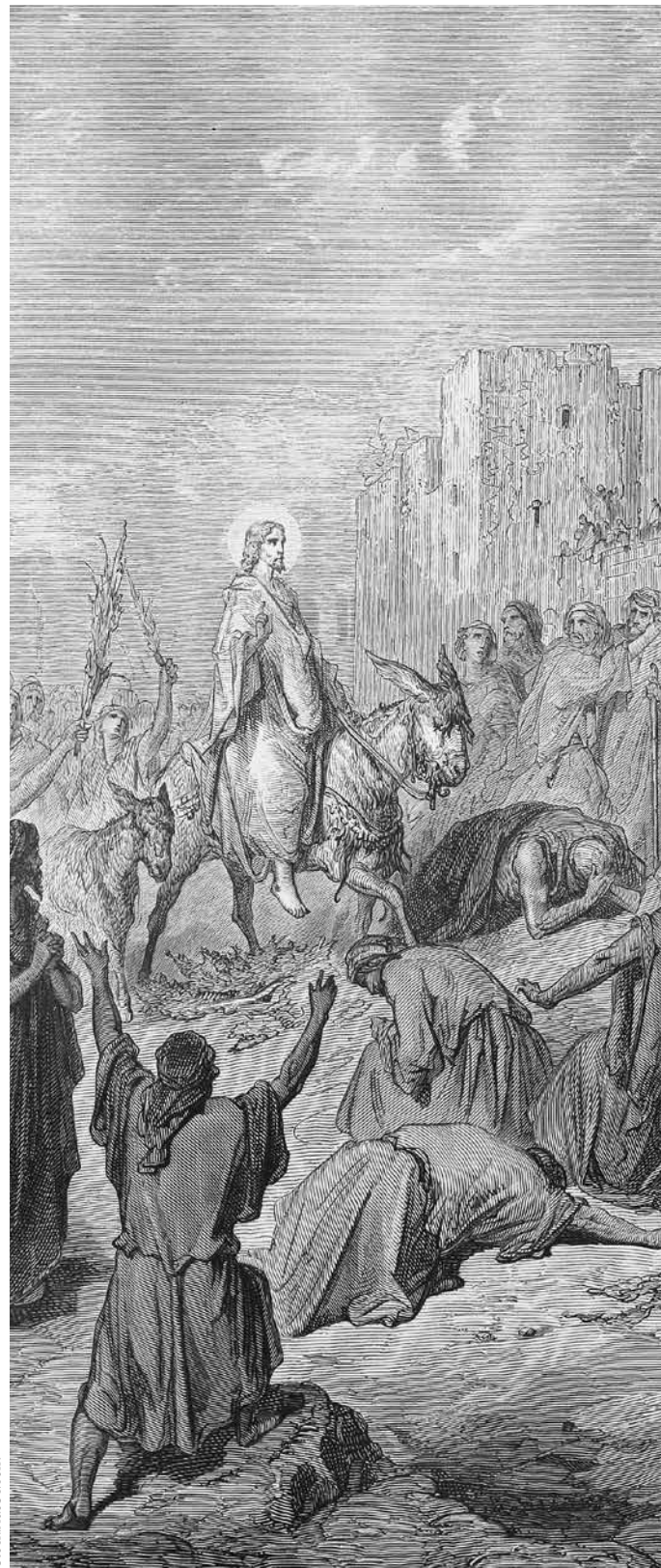
„Wszystkim tym jednak, którzy Go przyjęli, dało moc” J 1,12

Często bez głębszej refleksji określamy Księgę Kapłańską

jako niedzisiejszą. Jednak jest ona jak najbardziej aktualna w kontekście wyzwań, przed którymi staje dziś nasze społeczeństwo. Izraelici zawiesili swoją podróż do ziemi obiecanej, zatrzymując się na pustyni, aby przemyśleć, jak przyjąć i zintegrować Tego, który jako „Inny” postanowił zamieszkać pośród nich. Bóg, który utożsamia się z każdym imigrantem pukającym do naszych drzwi, pyta dziś o naszą postawę. Jako chrześcijanie nie możemy bowiem uciec od słów wypowiedzianych przez Jezusa: „Byłem przybyszem, a nie przyjęliście mnie” (Mt 25,43).

Mam wrażenie, że bojąc się tego, co „inne” (*kadosz* – święte), niestety częściej podejmujemy refleksję nie nad tym, jak przyjąć, ale jak odrzucić, jak skutecznie zamknąć się przed tymi, którzy, choć „inni”, z różnych powodów postanawiają zamieszkać pośród nas. Zdaję sobie sprawę, że nie ma prostych odpowiedzi i rozwiązań. Nie zadowalajmy się jednak szczelnym zamknięciem drzwi jako odpowiedzi na problem „innych”, przybyszających do nas, abyśmy nie usłyszeli kiedyś: „Idźcie w ogień piekielny, bo byłem przybyszem, a nie przyjęliście mnie...” (Mt 25,43).

Uwierzmy w końcu w słowa Ewangelii, która wszystkim przyjmującym przychodzącego w „innych” Boga, obiecuje moc stania się dziećmi Bożymi (por. J 1,12). Niech postawa Izraelitów, opisana na kartach Księgi Kapłańskiej, będzie dla nas zachętą i inspiracją, byśmy pomimo własnych kłopotów i niepewności, także materialnych, nie odrzucali tych, którzy są „inni”, lecz nawet za cenę własnego komfortu, głęboko zastanowili się nad tym, co powinniśmy zrobić, by móc ich godnie i bezpiecznie przyjąć. ■



Spełnione życie

„Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam Słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę!” (Hbr 13,7). Koniec życia, o którym mowa, należy rozumieć jako ukoronowanie drogi do świętości, świadectwo wytrwania aż do śmierci. Można też przyjrzeć się dosłownie temu, co dzieje się przy końcu życia Świętych. Zawsze jawią się jako ludzie spełnieni, czyli ci, którzy nie żałują podejmowanych decyzji i podejścia do życia.

ks. **Tobiasz STASIŃSKI**

Pierwszą postawą, która sprawia, że życie można uznać za spełnione jest bycie w zgodzie z samym sobą. Stoi to w opozycji do przejmowania się oczekiwaniami innych.



św. JÓZEF Z LEONESSY (4 lutego)

Był włoskim kapucynem żyjącym na przełomie XVI i XVII w. W wieku dwunastu lat stracił rodziców i przeszedł pod opiekę stryja. Z wdzięczności za wy-

chowanie nie chciał zawieść oczekiwań swojego krewnego. Wolą stryja było wykształcenie bratanka i zapewnienie mu ożenku z bogatą kobietą. Józef odczuwał jednak powołanie do życia zakonnego. Wewnętrzne rozdarcie doprowadziło go do choroby i konieczności rekonwalescencji. Dokończył edukację, ale zrezygnował z małżeństwa i w wieku osiemnastu lat wstąpił do zakonu.

Doświadczenie zdobyte w wieku nastoletnim sprawiło, że Józef nigdy więcej nie pozwolił na to, aby cudze oczekiwania zapanowały nad jego życiem. Nie podporządkowywał się władcom islamskim, gdy prowadził działalność misyjną w Konstantynopolu. Został za to skazany na śmierć i powieszony na hakach wbitych w ciało. Po trzech dniach tortur został jednak cudownie uratowany bezpośrednio przez Boską interwencję. Przeżyte cierpienie nie tylko nie złamało w nim ducha, ale sprawiło, że jeszcze przez wiele lat z większym zapałem głosił Ewangelię i wspierał ubogich aż do swojej śmierci.

Drugą zasadą pomagającą w osiągnięciu satysfakcji z życia jest działanie nie tylko w zgodzie ze swoją wolą, ale i z własnymi emocjami.



św. WERONIKA (4 lutego)

Przykładem takiego życia jest św. Weronika (4 lutego). Niemal nic nie wiemy na temat jej losów, a nawet prawdziwego imienia, jakie nosiła. Zachowaliśmy jedynie świadectwo o otarciu twarzy Jezusowi podczas drogi krzyżowej.

W przeciwieństwie do „profesjonalnych” płaczków, które zawodziły nad Jezusem jej współczucie było prawdziwe i nie została przez Niego upomniana. Inaczej niż Szymon z Cyreny, nie została przez nikogo przymuszona do pomocy, ale kierowała się autentyczną wdzięcznością za cuda i nauczanie Mistrza z Nazaretu. W opozycji do Szymona Piotra nie zaparła się sympatyzowania z człowiekiem fałszywie oskarżanym o herezję i spiskowanie. Zamiast tego dała taki publiczny wyraz miłości, który w danej chwili był możliwy i adekwatny do sytuacji.

Tradycja głosi, że w zamian za okazane miłosierdzie dostała na swej chuście prawdziwy wizerunek (gr. *vera eikon*, stąd imię Weronika) Chrystusa. Dziś ów kawałek materiału jest znany jako Całun z Manoppello.

Skąd jednak wiemy, że życie Weroniki było spełnione? W sposób dobitny sugeruje to fakt przywiązania do Jezusa. Skoro otworzyła przed Nim swoje serce w chwili Jego największego poniżenia, była również zdolna trwać w takiej postawie do końca swojego życia.

Trzecią drogą do spełnionego życia jest niewarunkowanie swojego szczęścia okolicznościami zewnętrznymi. Chodzi o postawę przeciwną do tej, kiedy ktoś uzależnia codzienne zadowolenie od szeroko pojętych sukcesów. Mogą być nimi pieniądze, władza, czy jakakolwiek inna forma zaspokajania swoich pożądałości.



św. GWARYN (7 lutego)

Był włoskim duchownym żyjącym na przełomie XI i XII w. Najpierw został księdzem a następnie wstąpił do Zgromadzenia Kanoników Regularnych. Przez ponad ćwierć wieku przebywał w klasztorze, słynąc z ascetycznego życia i ogólnej otwartości na innych ludzi, co niezawodnie świadczyło o tym, że był szczęśliwy.

W wieku 59 lat został mianowany biskupem. Nominację tę odrzucił, a jego odmowa przyjęcia godności i urzędu nie spotkała się z akceptacją. Przez kolejne pięć lat ukrywał się przed władzami kościelnymi, które koniecznie chciały udzielić mu sakry. W duchu posłuszeństwa uległ dopiero osobistym naleganiom swojego kuzyna, nowo wybranego papieża Lucjusza II. Został biskupem i niewiele później przyjął również godność kardynalską.

Można byłoby powiedzieć przewrotnie, że w końcu uległ naciskom. O wiele ważniejszy jest jednak stosunek Gwaryna do zaszczytów i godności, które będąc duchownym mógłby uznać za szczęście. One mu szczęścia nie dawały, szczęśliwy był zanim je posiadał i to samo poczucie zadowolenia z życia towarzyszyło mu do końca. Jako kardynał nadal żył skromnie a posiadane dochody przekazywał na cele charytatywne.

KOMUNIA ŚWIĘTA

Eucharystia jest uczcą Pana, wspólnotą stołu z Panem. Jej celebrowanie zmierza do komunii, która jest uwieńczeniem dzieła liturgicznego.

ks. **Łukasz ŻUK**

Przez ostatnie lata daje się zaobserwować wiele nieporozumień, które dotyczą postawy, w jakiej mamy przyjmować Komunię św. Jedni przyjmują ją na stojąco, inni klęcząc, jedni na rękę, drudzy do ust. Powstaje wiele pytań, która z postaw jest najwłaściwsza? Jedno jest pewne: najważniejsza w tym wszystkim jest powaga, cześć dla Zbawiciela i właściwa postawa serca. Warto zachwycić się pięknem pieśni eucharystycznych, chociaż milczenie też ma swoje zalety.

Dlatego, aby jeszcze bardziej zrozumieć sens i teologię każdej z postaw, należy sięgnąć do początków i historii.

Komunia głównego celebransa

W pierwszych wiekach, bezpośrednio przed spożyciem Ciała Pańskiego celebrans nie wypowiadał żadnych formuł. Od X w. zaczęły pojawiać się oddzielne formuły przed spożyciem Ciała i Krwi Pańskiej. Istniała duża różnorodność tych modlitw. Pod koniec średniowiecza pojawia się przyklęknięcie, a od XIII w. czynienie znaku krzyża Hostią. Formuły modlitw, które dotrwały do obecnego wydania Mszału brzmią: „Ciało Chrystusa niechaj mnie strzeże na życie wieczne”, a po przyjęciu Ciała Chrystusa celebrans bierze kielich i mówi cicho: „Krew Chrystusa niech mnie strzeże na życie wieczne”. Charaktery-



styczne dla tych modlitw jest to, że nie mają zakończenia „Amen”, ponieważ są odmawiane przez celebransa po cichu.

Komunia wiernych

Kiedy kapłan przyjmuje Najświętszy Sakrament, rozpoczyna się śpiew na Komunię. Według *Ordines Romani* (to zbiory dokumentów, które są rubrykami różnych nabożeństw liturgicznych, w tym wczesnośredniowiecznej Mszy rytu rzymskiego), wierni pozostawali na swoich miejscach, duchowni zaś przynosili im Ciało i Krew Pańską. Od IV w. przyjął się zwyczaj podchodzenia wiernych do ołtarza.

Prezbiterium było oddzielone od reszty kościoła przez przegrodę służącą za zasłonę, której kształt zmieniał się w ciągu historii. Duchowni

przyjmowali Komunię św. przy ołtarzu, a wierni przed kratą chóru. Na istnienie krat wskazuje św. Augustyn, prosząc, aby niegodni przyjęcia Komunii św. nie zbliżali się, by nie trzeba było odsuwać ich od krat. Zwyczaj stosowania krat był znany także na Wschodzie. Synod w Laodycei w IV w. wspomina już, że świeccy przystępują do Komunii przy ołtarzu, podczas gdy podchodzenie tam kobiet jest wyraźnie zakazane. Udzielanie Komunii św. przed ołtarzem, wzmiankowane jako zwyczaj w jakimś stopniu utrwalony, zostało odnotowane tylko w Galii. W epoce karolińskiej także tutaj przyjęto normę Kościoła powszechnego. Później Komunii św. udzielano świeckim czasami przy ołtarzu bocznym. Począwszy od XIII w. dwóch akolitów rozkładało obrus z białego płótna przed

przystępującymi do Komunii, którzy klękali przed ołtarzem. Natomiast w XVI w. zaczęto rozkładać ten obrus na swego rodzaju ławie, ustawionej na granicy prezbiterium i nawy, którą potem zastąpiły nasze balaski.

Posoborowe dowartościowanie ołtarza, usytuowanie go niekiedy pośrodku przestrzeni sakralnej, pociągnęło ze sobą rezygnowanie z balustrady. Podchodzenie do Komunii odbywa się w formie procesji komunijnej, Ciało Pana jest bowiem pokarmem na drodze do życia wiecznego.

Kapłan bierze cyboryum (puszkę), podchodzi do przystępującego do Komunii i każdego ukazuje Ciało Pańskie, mówiąc „Ciało Chrystusa”, na co odpowiadamy „Amen”. Przez to słowo wyznajemy obecność prawdziwego Boga, którym jest Jezus Chrystus.



Głosmy Dobrą Nowinę

Siostry i Bracia, co za szczęśliwy zbieg okoliczności! W Niedzielę Słowa Bożego, jeszcze na początku Jubileuszu, głoszona jest ta karta Ewangelii według św. Łukasza, w której Jezus objawia się jako Mesjasz „namaszczonej” (por. w. 18) i posłany, aby „obwoływał rok łaski Pana” (w. 19).

I w tej postawie radosnej wiary jesteście zaproszeni do przyjęcia starożytnego proroctwa, jako

wypływającego z Serca Chrystusa, zatrzymajmy się nad pięcioma działaniami, które charakteryzują misję Mesjasza. (...)

Nade wszystko jest On „posłany, aby ubogim nieść dobrą nowinę”. Oto „ewangelia”, Dobra Nowina, którą głosi Jezus: bliskie jest Królestwo Boże! A kiedy Bóg króluje, człowiek jest zbawiony. Pan przychodzi, aby nawiedzić swój lud, otaczając opieką pokornych i nędzarzy. Ta Ewangelia jest słowem *współczucia*, wzywającym nas do miłosierdzia, do darowania długów bliźnim i do szczodrego zaangażowania społecznego. Nie zapominajmy, że Pan jest bliski, miłosierny i współczujący. (...)

Drugim działaniem Chrystusa jest „głoszenie więźniom wolności”. Bracia i Siostry, dni zła są policzone, ponieważ przyszłość

należy do Boga. Mocą Ducha Jezus odkupuje nas z wszelkiej winy i uwalnia nasze serca, uwalnia je od wszelkich okowów wewnętrznych, przynosząc światu przebaczenie Ojca. Ta Ewangelia jest *słowem miłosierdzia*, wzywającym nas byśmy stali się gorliwymi świadkami pokoju, solidarności i pojednania.

Trzecim działaniem, poprzez które Jezus wypełnia proroctwo, jest danie „niewidomym przejrzenia”. Mesjasz otwiera nam oczy serca, często zaślepione powabem władzy i próżności: chorobami duszy, które uniemożliwiają nam rozpoznanie obecności Boga i sprawiają, że słabi i cierpiący stają się niewidoczni. Ta Ewangelia jest *słowem światła*, wzywającym nas do prawdy, do świadectwa wiary i do

konsekwencji w życiu.

Czwartym działaniem jest „odsyłanie wolnymi uciśnionych”. Żadna niewola nie oprze się dziełu Mesjasza, który, w swoje imię, czyni nas braćmi i siostrami. Więzienia

prześladowań i śmierci zostają szeroko otwarte przez miłującą moc Boga; ponieważ ta Ewangelia jest *słowem wolności*, wzywającym nas do nawrócenia serca, uczciwości myśli i wytrwałości w próbie.

Wreszcie piąte działanie: Jezus zostaje posłany, „aby obwoływać rok łaski Pana”. Chodzi o nowy czas, który nie wyczerpuje życia, ale je odradza. Jest to Jubileusz, taki jak ten, który rozpoczęliśmy, przygotowując się z nadzieją na ostateczne spotkanie z Odkupicielem. Ewangelia jest *słowem radości*, wzywającym nas do gościnności, do komunii i do podążania, jako pielgrzymi, ku Królestwu Bożemu.

Anioł Pański, 26 stycznia 2025

Z HOMILII METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO



Wzór męstwa i zaufania Bogu

W Roku Jubileuszowym, który przeżywamy pod hasłem:

„Pielgrzymi nadziei”, gromadzimy się w Sanktuarium bł. Bolesławy Lament, w świątyni, która jest jednym z dziewięciu kościołów jubileuszowych w Archidiecezji Białostockiej. Błogosławiona, której relikwie spoczywają u stóp ołtarza, przez całe swoje zakonne życie, słowem, ale jeszcze bardziej czynem głosiła, że nadzieja nigdy nie umiera. Mimo wielu przeciwności, nawet w czasie największych prób, jakim była

poddawana, nigdy nie popadła w rozpacz lub zwątpienie. Do końca swojej ziemskiej pielgrzymki realizowała apostołskie powołanie i zachęcała swoje współsiostry, aby razem z nią służyły Bogu i Kościołowi. Na każdym etapie zakonnej służby podkreślała, że nadzieja, którą pokładamy w Bogu nigdy nas nie zwiedzie. Nawet w czasie, kiedy świat pogrążony jest w mroku grzechu, przemocy i wojen Bóg tym, którzy Mu bezgranicznie ufają, zsyła jasne promienie nadziei.

W liście z 16 października 1939 r. (...) bł. Bolesława tak napisała do Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny: „Najmilsze Siostry, żyjemy w czasach okrutnego prześladowania”. Następnie, wskazując na

różne formy niszczenia Kościoła: duchowe, moralne i materialne z nadzieją stwierdziła, że „Kościół katolicki zbudowany na Opoce nie lęka się prześladowania, wszak Pan Jezus rzekł: Jam zwyciężył świat”. I zaraz dodała: „Siostry kochane, ufajmy! W łodzi, którą płyniemy po tak wzburzonym oceanie świata jest z nami, jak niegdyś z Apostołami, Chrystus”.

(...) Często słyszymy powiedzenie: czasy są trudne! Zawsze były, są i będą czasy trudne. Jednak to od nas zależy, czym ten czas ofiarowany nam przez Boga wypełnimy.

Nasza Patronka żyła w trudnych czasach, ale wypełniła je dobrem, służąc Bogu, Kościołowi i każdemu człowiekowi, który potrzebował pomocy. Nie narzekała na trudne czasy, ale paradoksalnie, życie i podejmowanie działalności misyjnej w takich czasach, poczytywała sobie za wielką łaskę. Lektura listu, jaki skierowała do Sióstr w dramatycznych okolicznościach rozpoczynającej się II wojny światowej, powinna być powodem zawstydzenia

tych, którzy nieustannie narzekają na trudne czasy. Dlatego dziś, wpatrzni w postać bł. Bolesławy, powinniśmy zapytać samych siebie, czy nie paraliżuje nas lęk i obawy o przyszłość Kościoła w czasach zamętu i podważania podstawowych prawd o Bogu i człowieku? Czy nie zasługujemy na upomnienie, jakie Jezus skierował do Apostołów w zalewanej falami łodzi: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?” (Mt 8,26). A może trzeba także wszystkim sceptycznym i wątpiącym w pomyślną przyszłość Kościoła powtórzyć za Jezusem słowa, które skierował do tonącego Piotra: „Czemu zwątpiłeś, małej wiary?” (Mt 14,31)?

Sanktuarium bł. Bolesławy Lament, 29 stycznia 2025

MAŁŻEŃSTWO od kontraktu do przymierza

Wśród zagadnień dotyczących rodziny podejmowanych przez ks. Michała Sopockę szczególne miejsce zajmuje sakrament małżeństwa. Rodzina jest ściśle powiązana z instytucją małżeńską i rodzicielską (por. M. Sopoćko, *Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich. Studium etyczno-prawne*, s. 30). Nauka Kościoła o małżeństwie ukazuje Boży plan wobec tej instytucji. Małżonkowie są świadkami miłości Boga do ludzi: „mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie” (Ef 5,25).

ks. Tomasz SULIK

Miłość Boża jest fundamentem relacji międzyludzkich. Człowiek może wchodzić w relację z drugim człowiekiem, ponieważ jest do tego uzdolniony przez samego Boga, który go stworzył na swój obraz i podobieństwo. Każda relacja zatem, aby była właściwa, musi opierać się na miłości Bożej. Wyraża się ona poprzez wzajemny szacunek, chęć niesienia pomocy w trudnościach, wrażliwość na potrzeby innych. Są to różne formy obdarowywania się miłością, do której Pan Bóg powołuje człowieka. Szczególną przestrzenią, gdzie to się dokonuje jest małżeństwo.

Wraz z rozwojem nauk teologicznych i prawa kanonicznego rozwijało się też rozumienie tego sakramentu. Ksiądz Sopoćko odnosi się w swych pismach do Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1917 r., który przywołuje ściśle prawnicze rozumienie małżeństwa, jako kontraktu: *Christus Dominus ad sacramenti dignitatem exivit ipsum contractum matrimoniale inter baptizatos* (can. 1012 §1 CIC 1917). Należy tutaj zauważyć, że aktualnie obowiązujący Kodeks Prawa Kanonicznego, promulgowany przez Jana Pawła II w 1983 r., w normie prawnej określającej czym jest małżeństwo przywołuje praktycznie w niezmienniej formie nauczanie Soboru Watykańskiego II: „Mażeńskie przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą

wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury na dobro małżonków oraz na zrodzenie i wychowanie potomstwa, zostało między ochrzczonymi Pana do godności sakramentu” (kan. 1055 §1 KPK 1983; por. GS 48). Prawo Kościoła podkreśla, że małżeństwo to związek prawnymężczyzny i kobiety. Na uwagę zasługuje tutaj przejście od terminologii ściśle prawniczej do bardziej teologicznej. Prawo kanoniczne z czasów ks. Sopoćki podchodziło do małżeństwa na sposób ściśle prawny, uważając je za pewną formę umowy, kontraktu. Kodeks aktualnie obowiązujący, w miejsce poprzednio użytego łacińskiego terminu *contractus* (kontrakt), na określenie czynnika konstytuującego tę wspólnotę używa pojęcia *foedus* (przymierze).

Zawarcie małżeńskiego przymierza przez mężczyznę i kobietę ustanawia wspólnotę całego życia (*totius vitae consortium*). Wspólnota małżeńska zatem zawiera dwa aspekty: jeden odnoszący się do aktu zawierania małżeństwa (przymierze), a drugi do relacji, jaka powstaje między małżonkami (wspólnota całego życia).

Spojrzenie na pisma ks. Sopoćki w odniesieniu do małżeństwa wskazuje na ciągły rozwój myśli Kościoła w odniesieniu do jego rozumienia jako sakramentu. Przytacza on ówczesną normę prawną: „jest to stały – prawny związek mężczyzny i niewiasty ce-

lem zrodzenia i wychowania dzieci oraz wzajemnej w życiu pomocy” (M. Sopoćko, *Rodzina w prawodawstwie...*, s. 3). Zaznacza, że głównym czynnikiem umowy małżeńskiej jest zgoda stron, które oddają się sobie „wzajemnie, stale i wyłącznie” (s. 30). Jest to zatem pewna forma umowy, ale jak dalej kontynuuje ks. Sopoćko, różni się ona od innych umów: „Małżeństwo jest więc kontraktem, który jednak ze względu na swój cel, istotę i przedmiot różni się od wszystkich innych kontraktów i nieskończenie stoi wyżej. (...) Przedmiot tego kontraktu nie zależy od wyboru i okoliczności, jak innych kontraktów, lecz jest oznaczony przez samą naturę, a dzięki temu istota małżeństwa jest niezmienną i niezależną od jednostek, państw i narodów” (s. 30).

W spojrzeniu ks. Sopoćki na instytucję małżeństwa wyrażenie widać teologiczną głębię rozumienia, czym jest ten szczególny związek. Wpływa on przede wszystkim z samej natury ludzkiej, a zatem jako taki pochodzi od samego Boga. Jego zawarcie zatem nie może być tylko zwyczajną umową, jaką zawierają strony. Ów kontrakt jest przede wszystkim odczytaniem woli Bożej co do małżeństwa, wyrażonej przez Stwórcę już w akcie stworzenia: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2,24). Wola Boga, która zaszczepio-

na jest w naturze, jak również przekazana w Objawieniu, nie dopuszcza zmiany warunków zawieranej umowy małżeńskiej. Małżeństwo to związek jednego mężczyzny z jedną kobietą, którzy oddają się sobie na wyłączność.

Pisząc o celach małżeństwa ks. Sopoćko przywołuje normę prawną wyrażoną w kanonie 1013 Kodeksu z 1917 r., gdzie jest mowa o zrodzeniu i wychowaniu potomstwa, zapobieganiu poślubiwości oraz o wzajemnej w życiu pomocy. Warto tutaj przywołać nauczanie Soboru Watykańskiego II, które odnosi się do celów małżeństwa całościowo bez określania ich gradacji: „małżeństwo zostało obdarzone przez Stwórcę różnymi dobrami i celami, (...) wzajemna miłość małżonków powinna się odpowiednio wyrażać, rozwijać i dojrzewać” (por. GS 48). Obowiązujący Kodeks Prawa Kanonicznego mówi o dwóch celach małżeństwa jakimi są: dobro małżonków oraz zrodzenie i wychowanie potomstwa (kan. 1055 §1 KPK). Tworzą one jedną całość, są równorzędne oraz nierozdzielne.

Nauczanie ks. Sopoćki dotyczące celów małżeństwa można odczytywać w duchu Soboru Watykańskiego II, gdyż potwierdza ono dążenie Kościoła do nieustannego zgłębiania tego, co Bóg objawił. „Pierwszym celem małżeństwa jest wychowanie ludzi, ma więc na względzie nie tylko dobro jednostek, czy społeczeństwa, lecz całej ludzkości. Nadto w małżeństwie człowiek znajduje pomoc zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym, gdyż ono uszlachetnia skłonności zmysłowe, przyczynia się do podniesienia zdrowia fizycznego i udoskonala człowieka pod względem etycznym” (s. 30).

Kościół od początku wskazuje na zamiar Boży względem małżeństwa. Wszystkie cele tej wspólnoty służą jej budowaniu, a ich realizacja prowadzi małżonków do wzajemnego uświęcenia i Zbawienia. ■

Siedem kroków, aby lepiej się modlić

KROK SZÓSTY:

MODLITWA W CHWILACH CIEMNOŚCI

W wyznaniach wielu osób krocących drogą systematycznej modlitwy przychodzi czas na doświadczenie utraty jej sensu. „Nie działa” – mówią wtedy ludzie. „Nie ma Go. Proszę i proszę. I nic, ściana”. Tej ściany doświadczył też św. Jan od Krzyża. „Największą boleścią dla duszy w tym stanie jest to, iż wydaje się jej wyraźnie, że Bóg ją opuścił i odrzuciwszy, wtrącił w ciemności. To odczucie odrzucenia przez Boga jest dla niej najboleśniejszym utrapieniem” – pisał.



nam cokolwiek usłyszeć. Paradoksalnie, modlitwa, która staje się oschłą, wydaje się pusta i bezowocna, jest modlitwą, w której Bóg jest szczególnie obecny, a ów czas, porównany do pustyni, może stać się momentem najbardziej sprzyjającym spotkaniu z Bogiem, nawet jeśli, patrząc po ludzku, pustynia nie jest środowiskiem życia.

Obok przywołuję fragment poezji św. Jana od Krzyża. Dla wielu słowa Mistyka mogą być zaskoczeniem. Czytając o nocy wiary, którą przeżywał, można uczyć się od niego głębokiego przekonania, pewności, że obecności Boga nie musimy odczuwać w modlitwie za pomocą naszych zmysłów. Ona jest, niezależnie od tego, czy ją odczuwamy, czy nie. „Noc ciemna stanowi nieunikniony etap w drodze do Boga. Każdy z nas, jeżeli traktuje swoją wiarę na serio, musi przejść przez noc” – pisze karmelita o. Wilfrid Stinissen, wielki znawca jego pism.

Po nocy nadchodzi dzień

Trzecia odpowiedź wobec trudności z modlitwą brzmi: rozpoznać, w jaki sposób Bóg do nas przychodzi, w jaki sposób nieustannie nam się ofiaruje. Jak to uczynić? To proste. Najpierw warto uświadomić sobie, że Bóg przychodzi do nas, staje się obecny jak nowy dzień po nocy. To On rozprasza mroki nocy, wszelkie ciemności naszego życia. Ta rzeczywistość jest przedstawiona już w pierwszych wersach opisu stworzenia. Autor natchniony mówi: „upłynął wieczór i poranek” kolejnych dni (por. Rdz 1,5). Chrystus także został wskrzeszony z martwych „pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno” (J 20,1).

Mówiąc inaczej, każdy dar od Boga niesie ze sobą ten paschalny znak przejścia – z nocy w dzień, z ciemności w światło, ze smutku w radość. Nie bójmy się! Jeśli nasza modlitwa często prowadzi nas poprzez trudy pustyni i ciemności nocy, jest tam zawsze Pan. To On sprawia, że pustynia się zazielenia, a mroki nocy się rozpraszają.

Odkrywamy więc nieustannie obecność Pana, pamiętając o wielkich rzeczach, które uczynił w naszym życiu. Pozwólmy się Mu prowadzić w doświadczeniach pustyni i nocy w modlitwie. Nie oddalajmy się nigdy od „źródła życia”.

– Aby nauczyć się rozpoznawać Boży dar, bierz przykład z Samarytanki. Przeczytaj i rozważaj czwarty rozdział Ewangelii według św. Jana.

– W trudnościach „duchowej nocy” pamiętaj o słowach św. Jana od Krzyża. Medytuj tę niezwykłą duchową poezję, odnosząc ją do swojego życia.

Teresa MARGAŃSKA

*Znam dobrze źródło, co tryska i płynie,
Choć się dobywa wśród nocy.
Wiem, gdzie swe wody ma*

*ten źródło kryniczny,
Ukryty w głębi tajemnic i wieczny,
Choć się dobywa wśród nocy.
Początku jego nie znam, bo go nie ma,
Lecz wiem, że każdy byt*

*swą mocą trzyma,
Choć się dobywa wśród nocy.
Wiem, że nie może być*

*nic piękniejszego,
Że wszelka piękność pochodzi*

*od Niego,
Choć się dobywa wśród nocy.
Wiem, że w Nim nie ma nic*

*z ziemskich istności,
Że nic nie zrówna Jego*

*wszechmocności,
Choć się dobywa wśród nocy.
Blask jego światła nigdy*

*nie zachodzi,
Bo wszelka światłość od Niego*

*pochodzi,
Choć się dobywa wśród nocy.
św. Jan od Krzyża*

Boża łaska

Teologia katolicka przez wieki stara się wyjaśniać tajemnicę Bożego Objawienia. Nie jest to łatwe zadanie. Wszak opisać Tego, który przekracza wszelkie ludzkie poznanie, to zadanie porównywalne do dwunastu prac Herkulesa.

ks. Kamil DĄBROWSKI

Jako chrześcijanie mamy pewne uławnienie, bo wierzymy w Boże Wcielenie. Bóg w osobie Jezusa Chrystusa stał się jednym z nas. Jest podobny do nas we wszystkim, oprócz grzechu. Ta bliskość Chrystusa sprawia, że możemy na miarę ludzkich możliwości „opisać” Boga.

Teologia operuje wieloma terminami. To przez nie stara się przekazać to, co niewyrażalne w przystępny sposób. Do kluczowych terminów, którymi posługuje się nauka o Bogu zaliczamy „łaskę”. I właśnie tu pojawiają się „schody”. Słowo „łaska” nie jest dzisiaj zbyt popularne. W potocznym znaczeniu kojarzy się z przysługą udzieloną niechętnie. Często z pozycji wyższości. A to rodzi myśl: „Nie potrzebuję łaski”. Nieco lepsze skojarzenia ma związek z wymiarem sprawiedliwości, szczególnie wtedy, gdy kompetentny organ korzysta z „prawa łaski”. Jednak i wówczas „łaska” kryje w sobie arbitralną decyzję władzy. Dlatego człowiek żyjący w XXI w., odnajdując to pojęcie na kartach Biblii może czuć opór i dezorientację. Tym bardziej, że jedna z prawd katechizmowych przypomina: „Łaska Boża jest do zbawienia konieczna”. Tymczasem znaczenie biblijne tego terminu różni się od potocznego i niesie wyłącznie pozytywne konotacje.

Słowo „łaska” oznacza po prostu dobrowolny dar Boga, dar z czegoś, co samo w sobie nie istnieje w naszej naturze i dlatego musi być ofiarowana. Żyjąc w czasach samowystarczalności, bardzo trudno jest przyjąć taką postawę. Uznać



swoją ograniczoność i zawołać o pomoc. Dobre rady, służące uproszczeniu życia, a tym samym poddaniu się łasce Boga, podaje karmelita o. Mateusz Filipowski:

I. Nie wchodź w samooskarżanie, bo nadmierne przeglądanie się w innych, bardzo komplikuje życie.

II. Samooskarżanie i ocenianie wynikają z „ducha kontroli”, z pytania: „Jak wypadnę?”.

III. Przed Panem Bogiem musimy w końcu wywiesić białą flagę i skapitulować. Podnieść ręce w geście bezbronności i pozwolić, by On przejął inicjatywę.

Przeżywając Rok Jubileuszowy – ogłoszony przez papieża Franciszka – możemy na nowo odkryć, że: „Łaską jesteśmy zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od nas, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Por. Ef 2,8-9).

Otwarte drzwi jubileuszowe w Bazylice Świętego Piotra ukazują nieustanną dostępność Boga. Trafnie potwierdza to odnaleziona w internecie grafika, która przypomina, że „Bóg jest lepszy niż wi-fi. On zawsze ma zasięg”. Stwórca pragnie, aby każdy człowiek znalazł w Nim ukojenie i pokój. Święty Augustyn stwierdził, że „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”. Bez wątpienia w dosadny sposób wyraził on to, co jest istotą szczęścia każdego z nas. Niemniej pozwolę sobie na pewien dodatek do tego, co powiedział Biskup Hippony. Prawdą jest, że niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Bogu. Jednak dużo bardziej niespokojne jest serca Boga

dopóki nie zdobędzie serca człowieka. Niespokojne jest serce Boga dopóki nie zdobędzie Twojego serca.

Trwając w okresie zwykłym i przeżywając Rok Jubileuszowy pamiętaj, że Bóg jest łaskawy i miłosierny. Czeką na Ciebie i pragnie nieustannie obdarzać Cię wsparciem i pomocą. Nie jesteś dziełem przypadku. W księdze proroka Jeremiasza czytamy: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, poświęciłem cię, nim przyszedłeś na świat, ustanowiłem cię prorokiem dla narodów”. Słowa skierowane do proroka są także zachętą, aby nie lękać się tzw. trudnych czasów. Każde pokolenie ma swoją Sodomę i Gomorę. Każdy wiek ma swoje wojny oraz konflikty. W każdym stuleciu będą zbrodniarze i ludzie niegodziwi. Niemniej nie ma co „biadolić” i narzekać. Lepiej napędzać się łaską i stawać się świadkiem nadziei, która zawieść nie może. Nie odkładaj dobrych postanowień i decyzji na jutro. Wszak ono jest niepewne. Rok Jubileuszowy wzywa nas do wyruszenia w stronę dobra, prawdy i piękna. Nie stój w miejscu. Nie zamartwiaj się tak bardzo. Zamartwianie jest uwielbieniem problemu, a nie Boga. Zaczynaj czynić małe kroki, grunt, by we właściwym kierunku.

(...) bo najciężej jest ruszyć. Nie dojsz, ale ruszyć. Dać ten pierwszy krok. Bo ten pierwszy krok nie jest krokiem nóg, lecz serca. To serce najpierw rusza, a dopiero nogi za nim zaczynają iść. A na to nie tylko trzeba siły, ale i przeznaczenia, żeby przemóc serce i powiedzieć, to ruszam (Wiesław Myśliwski, Widnokrąg).

Ryzykowne zachowania seksualne młodzieży

W związku z intensywnym rozwojem biologicznym, młodzi ludzie muszą uporać się z zaakceptowaniem własnego wyglądu i „nauczyć się” swojego ciała. Zmiany fizyczne, choć w efekcie przygotowują do podjęcia zadań rozwojowych związanych z dorosłością, to równocześnie niosą ze sobą wiele niechcianych, a często wstydlivych problemów. W związku ze zróżnicowaniem tempa dojrzewania wśród nastolatków przedmiotem niepokoju stać się może zbyt wczesny lub zbyt późny rozwój płciowy. Obie sytuacje utrudniają zaakceptowanie siebie w „nowej skórze” i mogą zakłócać funkcjonowanie społeczne.

ks. Paweł POPIELNICKI

Dzieje się tak głównie dlatego, że młodzi ludzie jako uczestnicy kultury masowej podlegają presji spełniania kryteriów atrakcyjnego ciała. Dotyczy to głównie dziewcząt, wobec których standard atrakcyjności jest o wiele bardziej jednoznaczny i precyzyjny niż w przypadku chłopców. Ponadto, atrakcyjność fizyczna podlega nie tylko subiektywnemu spojrzeniu, wpływając na poczucie własnej wartości, ale równocześnie jest przedmiotem oceny społecznej i społecznej akceptacji. Ciało dla nastolatków staje się istotnym, a wręcz podstawowym elementem obrazu własnej osoby oraz głównym wyznacznikiem samooceny.

Rewolucyjne przemiany okresu dorastania, poczucie utraty kontroli nad wła-



Stock-Adobe.com

snym ciałem, niepunktualność zmian rozwojowych (ich opóźnienie bądź przyspieszenie w odniesieniu do rówieśników) mogą sprawiać, że obraz siebie nastolatków zdecydowanie odbiega od „ja idealnego”, stając się przyczyną negatywnej samooceny, a w konsekwencji często niekonstruktywnych prób radzenia sobie z tym problemem. Nie bez znaczenia są tu także reakcje i komentarze rodziców, a także rówieśników.

W ostatnich trzech dekadach XX w. seksualność człowieka stała się obszarem dramatycznych problemów zdrowotnych i społecznych w niespotykanej dotąd skali. Wiele niekorzystnych dla zdrowia konsekwencji doświadczanych przez młodych ludzi jest w wysokim stopniu wynikiem ich zachowań ryzykownych. Współczesne zagrożenia dla zdrowia adolescentów są przede wszystkim konsekwencją czynników społecznych, środowiskowych i behawioralnych, tzw. patologii społecznych. Jak wykazują trendy, zachowania ryzykowne młodzieży mogą

stać się rosnącym problemem w aspekcie medycznym, psychologicznym i społecznym w przyszłości. Termin „zachowanie ryzykowne” używany jest, aby połączyć pojęciowo wiele potencjalnie szkodliwych dla zdrowia zachowań, w tym m.in.: przedwczesne lub ryzykowne zachowania seksualne, pornografia, używanie substancji psychoaktywnych, zaburzenia odżywiania, zachowania związane z samobójstwem lub zabójstwem oraz przestępczość.

W dzisiejszych czasach coraz większym problemem jest powszechny dostęp do pornografii. Kiedyś pornografia ograniczała się głównie do zdjęć nagich kobiet. Dziś są to różnego rodzaju filmy – od kilkusekundowych do produkcji pełnometrażowych. Seksuolodzy ostrzegają, że filmy pornograficzne nie mają nic wspólnego z realnym, prawdziwym aktem płciowym, a nagminne oglądanie tego typu nagrań, może prowadzić do uprzedmiotowienia partnera oraz do braku satysfakcji seksualnej z prawdziwych zbliżeń, co wiąże się z ryzykiem coraz

większego uzależnienia od pornografii.

Poważnym problemem jest fakt, że również dzieci i młodzież mają swobodny dostęp do pornografii np. za pośrednictwem internetu. Jest to szczególnie groźne, ponieważ młody człowiek dopiero kształtuje swój światopogląd na temat życia seksualnego, a tego typu nagrania wypaczają prawidłowy obraz seksualności człowieka, w szczególności, kiedy młoda osoba nie posiada innych wiarygodnych źródeł informacji o seksie.

Powszechny dostęp do sieci internetowej nie tylko niesie ze sobą zagrożenie uzależnienia od pornografii, ale także daje dostęp do niebezpiecznych zachowań seksualnych w cyberprzestrzeni. Oto niektóre z nich:

seksting – bardzo popularny wśród nastolatków, polegający na przesyłaniu innym za pomocą komunikatorów internetowych treści, zdjęć lub filmów o charakterze seksualnym z własnym udziałem, np. selfie w seksownych pozach lub ukazujących intymne miejsca. Według ba-

dań przeprowadzonych przez GfK Polonia już 11%, czyli co dziewiąty polski nastolatek (głównie dziewczęta), przesyła innym swoje nagie lub półnagie zdjęcia, a aż ponad jedna trzecia młodzieży (34% – w tym większy odsetek stanowią chłopcy) przyznaje, że dostaje takie zdjęcia od swoich rówieśników;

cyberseks – zdalne łączenie się poprzez sieć komputerową dwóch lub więcej osób i wysyłanie do siebie pobudzających seksualnie komunikatów, opisujących własne doznania podczas wirtualnego stosunku seksualnego (np. na czaty erotyczne wchodzi 56% 10-14-latków, w tym na czaty związane z homoseksualnością lesbijską – 43%, gejowską – 33%);

cyberprostyytucja – interaktywna rozmowa/kontakt online, podczas której dochodzi do udostępniania materiałów o charakterze pornograficznym lub erotycznym: zdjęcia, filmy, pokazy na żywo np. striptiz, przebieranki, wytworzonych z własnym udziałem w zamian za odpowiednią gratyfikację materialną lub finansową.

„Inicjacja seksualna następuje w 13 roku życia” – powiedział niedawno jeden z polskich polityków. Ponieważ wskazał on na okres życia, o którym tu mówimy, warto, być może, nieco bliżej przyjrzeć się zachowaniom seksualnym młodzieży. Czy rzeczywiście nastolatki rozpoczynają współżycie we wczesnym okresie dorastania? Jak wynika z raportu Health Behaviour in School-aged Children (Zachowania Zdrowotne Dzieci w Okresie Szkolnym), przygotowanego przez Światową Organizację Zdrowia, sytuacje takie należą do rzadkości.

Autorzy raportu przyjrzeni się, m.in., polskim nastolatkom w wieku 15 lat, sprawdzając, jaki procent z nich ma za sobą pierwszy stosunek seksualny. Okazało się, że w przypadku dziewcząt tego typu doświadczenie ma za sobą 13% osób,

a w przypadku chłopców 19% osób w wieku 15 lat. Pomiędzy 17 a 18 rokiem życia inicjację seksualną przeżywa ok. 40% nastolatków i jest to wiek zbliżony również do średniej w populacji (18,1 lat dla mężczyzn i 18,7 lat dla kobiet). Pomimo pewnych różnic między nastolatkami z różnych państw, osoby rozpoczynające aktywność seksualną przed 15 rokiem życia są w wyraźnej mniejszości. Choć niewątpliwie wśród nastolatków są osoby, których inicjacja seksualna przypada znacznie wcześniej niż w przypadku ogółu młodzieży, to wydaje się, że bez radykalnych zmian w zakresie zasad rządzących kulturą zachodnią (o co niełatwo), tak wczesna inicjacja seksualna, jak wieszczęć to wspomniany polityk, raczej się nie upowszechni. Wiek 13 lat to okres, w którym nastolatki dopiero zaczynają tworzyć „kliki” i paczki dwupłciowe. W grupie tej wciąż jeszcze charakterystyczny jest antagonizm płciowy, a nastolatki wolą przebywanie wśród rówieśników tej samej płci, co nie znaczy, że nie są zaciękawione przedstawicielami płci przeciwnej. Dopiero kilka lat później poziom rozwoju emocjonalnego pozwoli nastolatkom na tworzenie bliższych relacji z rówieśnikami odmiennej płci, otwierając także drogę do inicjacji seksualnej.

Stawia się dzisiaj jedną z hipotez, że asynchroniczne dojrzewanie płciowe (wcześniejsze lub późniejsze w stosunku do rówieśników) jest jednym z czynników w zachowaniu ryzykownym. Dojrzewanie biologiczne znacznie wyprzedza dojrzewanie psychiczne oraz dojrzewanie społeczne i moralne młodzieży. Dla wcześniej dojrzewających dziewcząt bardziej prawdopodobne jest inicjowanie aktów seksualnych w młodszy wiek. Spośród wyznaczników ryzyka największe znaczenie ma wiek, w którym młodzież podejmuje różne formy aktywności

seksualnej. Wczesna inicjacja jest powszechnie uznana za zachowanie ryzykowne.

Z badań nad seksualnością młodzieży wynika również, że młode osoby z rodzin wychowujących się z jednym rodzicem lub z rodzin o niskim statusie socjoekonomicznym (niski poziom wykształcenia rodziców, niskie aspiracje życiowe i zawodowe, niewysokie dochody), pochodzące z rodzin określających się jako niereligijne lub niewspierające rozpoczynają życie seksualne wcześniej niż ich rówieśnicy. Wiek młodzieży obniża się także w odniesieniu do podejmowania innych niż stosunek płciowy, zachowań seksualnych, a ich repertuar rozszerza się z każdym rokiem. Aktywności płciowe młodzieży w relacji z innymi takie jak: pierwsze romantyczne pocałunki, necking i petting, funkcjonują obecnie równolegle lub jako alternatywa do stosunków oralnych, analnych i tzw. seksu „on-line”.

Wcześniejszy wiek inicjacji seksualnej wiąże się z mniej konsekwentną antykoncepcją, czego następstwem jest podwyższone ryzyko zakażeń chorobami przenoszonymi drogą płciową, przedwczesna prokreacja i rodzicielstwo. Ponadto wczesna inicjacja seksualna może przyczyniać się do podejmowania różnych ryzykownych zachowań seksualnych, jak: współżycie z wieloma partnerami, częste zmiany partnerów, przygodne kontakty seksualne, preferencje seksualne (różnorodność kontaktów płciowych), przemoc seksualna, sponsoring, prostytucja heteroseksualna i homoseksualna.

Ryzykownym zachowaniom sprzyjają również niedostatki socjalizacji seksualnej w rodzinie i edukacji seksualnej w szkole, a także nasycony treściami seksualnymi oraz liberalnymi, przyzwalającymi wzorami zachowania przekaz medialny. Dlatego też ważną rolę w określeniu uczestnic-

twa młodych ludzi w zachowaniach ryzykownych odgrywa rodzina, która stanowiła i nadal stanowi najważniejsze środowisko wychowania i socjalizacji, zapewniając ciągłość dziedzictwa kulturowego, moralnego i religijnego. Oddziaływanie środowiska rodzinnego jest istotnym czynnikiem w kształtowaniu się doświadczeń związanych z seksualnością człowieka. Więź i jakość kontaktu z dzieckiem, a także wzajemne zachowania rodziców wobec siebie, stanowią informacje przekazywane dziecku na temat jego ciała, intymności, nagości oraz ról płciowych mężczyzny i kobiety. Tak ukształtowana moralność młodego człowieka stanowi punkt odniesienia w sytuacjach trudnych wyborów związanych z podejmowaniem w przyszłości aktywności seksualnej, budowaniu więzi z partnerem, czy relacji seksualnych.

Nastolatki, poprzez obserwację nieadekwatnego modelu zachowań rodziców, mogą angażować się w zachowania ryzykowne. Model rodzicielski odnoszący się do stosowania substancji psychoaktywnych i liberalny stosunek do tej kwestii są związane z inicjacją stosowania substancji psychoaktywnych we wczesnej adolescencji. Dlatego warto wskazać na jedną z takich form prewencji (dostępna każdemu rodzicowi czy opiekunowi), a mianowicie zwykłą rozmowę z nastolatkiem na tematy dotyczące seksualności człowieka. Rodzice często wstydzą się podejmować takie rozmowy ze swoimi dziećmi i pozostawiają to szkole, mediom, rówieśnikom. Dzieci potrzebują drogowskazów w nieznanym im sferze seksualności, a ich zażenowanie będzie tym mniejsze, im wcześniej zaczniemy z nimi o tym otwarcie (dostosowując przekaz do wieku) rozmawiać. ■

Marcel Van - trudna droga do prostej świętości cz.1

Sługa Boży Marcel Van może być patronem ponadczasowym, wpisującym się niejako w realia naszej codzienności. Mógłby stać się patronem rozwoju osobistego i pracy na sobą (także w dziedzinie psychologii), patronem powołań do kapłaństwa i życia zakonnego, patronem tych, którzy doświadczili krzywdy i zranienia w Kościele oraz osób rozczarowanych życiem.

Kiedyś przez przypadek znalazłem w poznańskiej księgarni niewielką książkę z zapiskami z dzienników Sługi Bożego Marcela Vana. Jego teksty są bardzo proste i głębokie, stając się pięknym zaproszeniem do wejścia na drogę świętości. Niestety, większość dzieł nie została jeszcze przetłumaczona na język polski i na dzisiaj mamy jedynie dwie publikacje książkowe opublikowane przez wydawnictwo Ojców Karmelitów oraz dwa krótkie artykuły. Warto nie tylko poznać Marcela Vana, ale także się z nim duchowo zaprzyjaźnić, aby przejść własną, być może trudną, drogę do świętości.

Marcel Nguyễn Tân Van urodził się 15 marca 1928 r. w wietnamskiej wiosce Ngan-Giao, położonej niedaleko Hanoi. W tym czasie Wietnam znajdował się pod okupacją francuską, tworząc wraz z Kambodżą i Laosem tzw. Indochiny Francuskie. Początkowo wszystko układało się pokojowo, aż do czasu konspiracyjnych walk oraz początków tworzenia Komunistycznej Partii Wietnamu. Ten piękny kraj, układający się na mapie w literę „S”, ciągnący się przez ponad 2000 km, został brutalnie przerwany i podzielony pomiędzy komunistów i frakcję francuską. Tam, gdzie pojawia się rozdział i komunizm, nie ma już miejsca dla ludzkiego szczęścia oraz wiary chrześcijańskiej. Później nasz mały kandydat na ołtarze spotka się z nieludzkim traktowaniem w więzieniu i umrze w męczarniach, nie przestając jednak kochać. To miłość i Ten, który jest Miłością pozwolił Marcelowi przetrwać piekło, jakie ludzie zgotowali w imię jednego z najbardziej nieludzkich -izmów – czyli komunizmu.

Marcel Van przyszedł na świat w krainie ryżu i bambusów, w prostej chrześcijańskiej rodzinie jako trzecie dziecko – po chłopcu imieniem Liêt i dziewczynce imieniem Lê, później urodzi się jeszcze czwarta dziewczynka o imieniu Tê (zostanie ochrzczona jako AnneMarie). Van został ochrzczony w miesiącach nazywanych przez miejscowych czasem latających deszczów (intensywnych mżawek poruszających się z dużą prędkością i zmieniających kierunek), 16 marca 1928 r., otrzymując jako patrona św. Joachima. Skromny, rodzinny dom otoczony był podwórkiem, warzywniakiem, sadem oraz małym stawem – dla dzieci to przedziwny skrawek nieba. Ojciec Marcela był krawcem, matka opiekowała się domem oraz pracowała, jak większość kobiet, przy zbiorach ryżu. Wioska, w której żyło wiele chrześcijańskich rodzin posiadała mały kościółek ukryty wśród wzgórz i pól ryżo-



wych, na który dzieci Van spoglądały z tęsknotą i miłością. Idylliczne życie w Ngam Giao tak wspomina Marcel: „Wokół mnie wszystko tchnęło radością, wszystko odzwierciedlało piękno, szczególnie w mojej rodzinie. Jak opisać wszystkie rozkosze mojego dzieciństwa i całą miłość moich rodziców? Szczęście rodziny miało dla mnie urok tak słodki, że oprócz pragnienia nieba, moim największym pragnieniem było móc żyć w pokoju wśród moich krewnych”.

Wobec surowości i srogości życia Marcel będzie nostalgicznie powracał do ciepła rodzinnego domu i miłości rodziców. Do pamięci o matce i jej wielkim sercu oraz głębokiej wierze, oraz o rodzinnych spacerach i opowieściach ojca.

Jego skomplikowaną i ujmującą osobowość matka określiła jako psotny, nadwrażliwy, uparty, dominujący, niezłomny oraz wyczulony na łagodność. Taki pozostanie Marcel do końca swoich dni, dziękując dobremu Bogu za swoje nadzwyczajne dary – nadzwyczajnej inteligencji już od małego dziecka oraz doskonałej pamięci. Być może dzięki „wyciecz-

kom w pamięci” mógł nie tylko funkcjonować jako dziecko nadwrażliwe (po każdej krytycznej uwadze czy wykazaniu błędu mały Marcel długo płakał i rozważał je zamykając się w sobie), ale dzięki fotograficznej pamięci mógł także przetrwać najtrudniejsze chwile swojego życia.

Matka musiała wobec dziecka używać słów zawsze łagodnych i serdecznych, aby nie zranić wrażliwego serca Marcela. Kiedy zwracano się do niego w słowach oschłych, surowych osądach, stawał się trudny i nieznośny. Sam Marcel napisał o sobie w dziennikach: „Ponieważ Bóg dał mi serce wrażliwe, jeśli ktoś mi grozi, odczuwam bardziej lęk niż nienawiść. Ale jeśli spotykam kogoś, kto traktuje mnie z miłością i łagodnością, bardzo łatwo do niego się przywiązuję”.

Marcel był bardzo przywiązany do swojej matki, od której uczył się wiary i świętości, być może ze względu na jej łagodność i anielską cierpliwość wobec dzieci. Nadmierna wrażliwość i silne przywiązanie do bliskości z rodziną sprawiały, że bardzo cierpiał nawet krótkie chwile rozłąki z bliskimi. Z tego powodu matka nie mogła niemalże pracować. Kiedy pewnego dnia opiekunka starała się oderwać chłopca od matczynej sukienki, po chwili z podrapaną twarzą i pogryzionymi rękoma kobieta zwróciła płaczące dziecko matce. Zaniepokojona matka zauważyła jednak, że modlitwy maryjne i *Różaniec* odmawiany razem z Marcelem sprawiały, że był on bardziej łagodny i grzeczny.

Złożoność jego osoby wskazują dwie ulubione zabawy małego Marcela. Chłopak lubił bawić się w księdza przygotowując ołtarzyki i improwizując procesje, z drugiej strony bawił się w krwawe walki żołnierzami, w których walczył z odwagą i naturalnie zawsze musiał zwyciężać.

Klimat religijny rodziny ilustruje postawa trzynastoletniego Liêt, którego dotknęła straszna choroba powodująca ślepienie. Chłopak, pomimo cierpienia, nie przestawał powtarzać: „Jeśli Bóg nie chce mnie uzdrowić, to chętnie zgadzam się na tę próbę aż do dnia, gdy będzie mi dane ujrzeć olśniewające światło w wiecznej ojczyźnie”.

Kiedy Marcel miał cztery lata zrodziło się w nim wielkie pragnienie, by zostać świętym. Chłopiec stopniowo się zmienił, dużo czasu spędzał także w ukryciu, na modlitwie. Jego nadwrażliwość połączona z apodyktycznością spowodowały tak silne napięcia emocjonalne, że rodzice musieli go oddzielić od nowo narodzonej siostry i wysłali na dwa lata do domu jednej z ciotek. Marcel czuł się odrzucony i samotny. Kiedy wrócił do rodzinnego domu, przygotowywał się do Pierwszej Komunii św. wzrastając w bardzo intensywnym i emocjonalnym pragnieniu bycia świętym. Dziecko tak opisuje radosny dzień przyjęcia po raz pierwszy Jezusa w Eucharystii: „W tej jednej chwili stałem się niczym kropla wody zagubiona w niezgłębnym oceanie. Teraz był tylko Jezus, a ja byłem jedynie maleńkim nic dla Jezusa”.

Dzień ten pozostanie na zawsze w pamięci siedmioletniego wówczas Marcela jako święto małej przyjaźni. Przyjaźni małego Marcela z Jezusem, która przetrwa późniejsze dramatyczne wydarzenia zarówno w Kościele jak i te związane z sytuacją Wietnamu. „Maleńkie nic dla Jezusa” stało się dla wielu prostą drogą do świętości. Jak Bóg chce, co Bóg chce i kiedy chce: „O święta wolo Boża! Zawierasz wszystkie piękności dla serca, które kocha Boga”.

Ukochanie Bożej woli od tego momentu stanie się drogą do świętości małego Marcela.

Warto zaznaczyć, że w tamtych czasach temat emocji i uczuć nie był znany, a w Kościele powodował nieufność i podejrliwość. W wychowaniu i formacji liczyła się strona

zewewnętrzna, czyli asceza i dyscyplina jako droga do doskonałości. Wierzący uznawany był nie tyle za mistyka, co za wykonującego konkretne ćwiczenia na wzór sportowca – ciężka praca i codzienne zmaganie to droga do wierności i posłuszeństwa Bogu. Nie mówiono wówczas o osobistej relacji i przylgnięciu sercem do serca Boga, ale o posłuszeństwie i dyscyplinie. Marcel, wzorem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która była Jego duchową przyjaciółką, odznaczał się wyjątkową wrażliwością i czułością w odniesieniu do osoby Jezusa Chrystusa. Wydaje się, że od małego był prowadzony przez delikatny powiew Bożego Ducha zapraszający do serdecznej bliskości z Jezusem. Jego głębokie pragnienie nie zostało stłumione przez wojskowe wychowanie oraz nieludzkie traktowanie i uobecnianie się w każdym tekście zapisanym przez chłopca.

Mały Marcel, zaraz po przyjęciu Pierwszej Komunii św., został wysłany do szkoły z internatem. Miejsce to przypominało raczej smutny obóz koncentracyjny, gdzie bicie różgą aż do krwi, głodzenie i inne nazbyt surowe kary były na porządku dziennym.

ks. Adam WIŃSKI

Nasz misjonarz ks. Jarosław Wiśniewski zakończył swoją wieloletnią posługę misyjną w Papui Nowej Gwinei w diecezji Lae. Wkrótce podejmie posługę misyjną w Uzbekistanie. W styczniu br. został odznaczony tytułem kanonika honorowego kapituły krypniańskiej. Serdecznie gratulujemy – jest to odznaczenie dla całego Kościoła misyjnego.

Biskup z Papui Nowej Gwinei zwraca się z serdeczną i pokorną prośbą o polskich kapłanów, którzy zechcą głosić Ewangelię na tej pięknej ziemi. Prośmy wspólnie Pana zniwa, aby wzbudził nowe i liczne powołania kapłańskie, zakonne i misyjne oraz aby pobudzał serca kapłanów, osób konsekrowanych oraz świeckich do posługi na misjach. „Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię!”.

Prosimy Czytelników o modlitwę w intencji misji i misjonarzy oraz za kraje misyjne. Otoczmy modlitwą i wsparciem ks. Jarosława Wiśniewskiego!



Weź udział w misjach Archidiecezji Białostockiej:

Misje Archidiecezji Białostockiej

Numer rachunku

29 8085 0005 0000 1078 2000 0080

Tytuł przelewu: **wsparcie misjonarzy**



Poetę należy sądzić z jego najwyższego osiągnięcia – napisał kiedyś znakomity poeta Jan Lechoń, i trudno mu odmówić racji. To arcydzieła decydują o randze literatury, one nadają jej wielkość.

Waldemar SMASZCZ

Dlatego miał rację Zbigniew Herbert, gdy w ostatnim, a więc testamentalnym wystąpieniu, na dwa miesiące przed śmiercią, 25 maja 1998 r., mówił „Franciszek Karpiński był według mego głębokiego rozeznania poetą wielkim...”, dodając jeszcze: „...proszę zapisać nieodzowne słowo”. Jakby i tego było za mało, dodał jeszcze niezwykle, zjawiskowy liryk, hołd, jaki tylko poeta poecie mógł ofiarować:

*Materią jego słowa jest szelest spadającej o zaranku rosy
delikatna mowa strumienia
mowa deszczu padającego na gałęzie drzew
przeziębła mowa południa
zatrzymany dzwon mezzogiorno
gęsta materia zmierzchu
kiedy sosny na górach dają tajny znak wieczoru
i to przeziębłe milczenie księżycy
i słowika*

Nie poprzestał i na tym „najbardziej do słowny krajan” Franciszka Karpińskiego, kontynuując swoją wypowiedź prozą (ale jaką!): „Karpiński zna te głosy jak nikt, posługuje się nimi surowo i wylewnie, sentymentalnie i z klasyczną powściągliwością zarazem, znamię mistrza

Wielka rocznica Franciszka Karpińskiego

Jeszcze o „królowej polskich kolęd”

bowiem jest Boska równowaga, a my, naśladowcy, mówimy teraz mieszaniną powagi, żartu, wzniosłości i rzeczy powszechnych zbieranych na łąkach, polach i po lasach tej ziemi. Jest najbardziej wytworny, jak królowa grająca pasterkę w ogrodach Wersalu. Sprawą sztuki bowiem jest godzić wzniosłe z tym, co wulgarnie, wielkie z tym, co małe...”

To doprawdy niezwykle tekst zasługujący choćby na krótki komentarz... Trudno nie zauważyć owego niemal zapomnianego pięknego słowa „zaranek”, występującego u Mickiewicza, a także u Żeromskiego, czy żywego w Italii frazeologizmu „dzwon mezzogiorno” – dzwon południa, „zatrzymanego”, a więc trwającego, doskonale dopowiedzenie wcześniejszego wersetu: „przeziębła mowa południa”.

Powracając zaś do Lechonia – jego zwrotu „najwyższe osiągnięcie”, nie mamy wątpliwości, że w przypadku Franciszka Karpińskiego jest to arcykolęda *Bóg się rodzi*, w ogóle najwybitniejszy polski utwór poetycki. Niezrównana zwłaszcza jest pierwsza strofa, o której tak napisał Leszek Długosz, poeta i pieśniarz związany z krakowską „Piwnicą pod Baranami” w jej najlepszym okresie: „Tekst o sile i komplikacji, i paradoksalnie, niezwyklej prostocie. To siedmiokrotne spiętrzenie, w pierwszej zwrotce, przeciwieństw (antytez) – zuchwale wręcz jako zabieg artystyczny, dało rezultaty zdumiewające. Przy tym, ktoś zauważył, zwrotka ta niczym „pigulka” – koncentrat, zawiera w sobie główne problemy teologii”. Dodam, że właśnie „poprawnością teologiczną” tej arcykolędy zachwycał się śp. abp Edward Kisiel. Wiele razy miałem zaszczyt rozmawiać z naszym Arcycypasterzem na ten temat, czego pamiątką jest w moich zbiorach piękny reprint *Kantyczek z nutami* Jana Kaszyckiego, wydany w roku 1911 przez ks. Melchiora

Kądzioła, z dedykacją Księdza Biskupa, późniejszego pierwszego Arcybiskupa Metropolity Białostockiego.

Chciałbym jeszcze przytoczyć tu fragment wykładu Jana Lechonia *Poezja czysta w poezji polskiej*, jaki autor *Karmazynowego poematu* wygłosił w Paryżu po klęsce wrześniowej: „Poezja religijna Karpińskiego jest to jeden z tonów najczystszych, najbardziej polskich naszej poezji, tonów, które Karpiński zdołał uczynić własnymi, wyrazić jak inny przed nim i po nim – jest ona wyrazem wiary, bardzo polskiej, ufnej, pełnej serca, (...) wiary ciepłej, rodzinnej, która w dniach uroczystych jednoczyła cały naród jak rodzinę w uczuciu wzajemnego przebaczenia, miłości i ufności. Tej wiary nikt nie czuł głębiej niż (...) Karpiński.

Cały naród polski zna na pamięć i śpiewa *Wszystkie nasze dzienne sprawy...*, *Kiedy ranne wstają zorze...*, przede wszystkim zaś ową kolędę potężną, owego poloneza religijnego, w którym muzyka zarówno jak słowa są podniosłe, doskonale stanowią całość tak polską, że po prostu nierozdzieloną od naszego zbiorowego życia.

I gdyby komuś przyszło na myśl u c z y n i ć w ł a s n i e o w ą k o l ę d ę n a s z y m h y m n e m n a r o d o w y m [podkr. – W.S.], wyraziłby on bardziej niż jakkolwiek okolicznościowa poezja – to co stanowi o jedności narodu, samą istotę uczucia. Jest przede wszystkim w tej poezji owa wiara polska, której dał Karpiński, nic nie ujmując z jej bezpośredniości i prostoty, ton wspaniale uroczysty, znów polskiej duszy jakże właściwy.

Jest w owych niebywałych słowach «Niemą cierpiał, niemą żęśmy byli winni sami» zawarta całego narodu i każdego z nas spowiedź i rozgrzeszenie, które ze zbiorowego śpiewania tej kolędy czynią akt skruszy i sam w sobie potężny akt religijny.

I taka jest w tych słowach moc prawdziwej poezji i prawdziwej modlitwy – że w każdej chwili gdy ich słuchamy, zdają się one rodzić na nowo, wstrząsają nas jak jasnowidzenie najgłębszej duchowej rzeczywistości. Z tą zaś wiarą religijną łączy się owa ufność, po której już by teraz cały świat wśród wszystkich narodów mógł rozpoznawać Polaków, ufność, płynąca zarówno z tej wiary, jak i samej narodowej duszy, ufność wbrew wszystkiemu i pomimo wszystko, ufność, którą oddaje cudowny, arcy polski rytm tej kolędy i każde jej słowo”.

Nie mógł też autor najpiękniejszych wierszy o Polsce nie poświęcić osobnego passusu ostatniej strofie, będącej bezpośrednim zwrotem do nowo narodzonego Bożego Dziecięcia o błogosławieństwo dla umiłowanej Ojczyzny:

„I jeszcze jedno jakże dla nas właściwe – a tutaj powiedziane jakże czysto i potężnie – to owa miłość do kraju, której Polak nie oddziela od religii [podkr. – W.S.] i która wydała całą sztukę ludową, całą bądź naiwną, bądź misternie stylizowaną literaturę, pokazującą Świętą Rodzinę w polskiej stodółce, gdy przyjmuje hołd naszych polskich królów. Jakaż pieśń, choćby w najbardziej podniosłej chwili historycznej zrodzona, może powiedzieć coś więcej, coś co byłoby bardziej wspólną modlitwą i jakby głosem najprawdziwszym zbiorowej polskiej duszy, niż owa ostatnia zwrotka Karpińskiego «Podnieś rękę, Boże Dziecię, / Błogosław ojczyznę miłą...»”.

Zauważmy jeszcze, że cytując tę końcową zwrotkę Lechoń zachowuje wersję oryginału: „I Twoje wioski z miastami!”, gdy powszechnie śpiewany jest zupełnie bezbarwny – wobec owego wielkiego zaimka wskazującego „Twoje” – zaimek przymiotny nieokreślony – „wszystkie”.

Na ekranach kin obejrzyć możemy właśnie *Kompletnie nieznanego* – film o Bobie Dylanie – jednym z najwybitniejszych żyjących muzyków, uhonorowanym Grammy, Oscarem, Pulitzerem oraz Literacką Nagrodą Nobla.

Alicja i Adam
RADZISZEWSKY

Specyficzna maniera wokalna, a przede wszystkim mądre, trafiające wprost do duszy odbiorcy teksty uczyniły z Dylana króla folku. Film w reżyserii Jamesa Mangolda próbuje uchwycić moment narodzin legendy Boba Dylana i, koncentrując się na latach 1961-1965 ukazać, jak z folkowego barda przeistacza się, ku wielkiemu niezadowoleniu większości fanów, w rock’n’rolowego wizjonera. *Kompletnie nieznanym* (w oryginale *A Complete Unknown*) to słowa z chyba największego przeboju Boba Dylana, *Like a Rolling Stone*. Nie dziwi, że twórcy zdecydowali się na wykorzystanie ich w tytule filmu – świetnie opisują artystę. Oglądając film, także go nie poznamy. Reżyser nie próbuje odkryć, kim tak naprawdę jest bohater jego obrazu. Ponieważ Bob Dylan zaakceptował koncepcję Mangolda, możemy odnieść wrażenie, że zależało mu na takim właśnie przedstawieniu swojej osoby. Bo Dylan to człowiek zagadka, ktoś, kogo nagła sława przytłoczyła i kto świadomie usunął się w cień. Wciąż tworzy i koncertuje, ale jednocześnie trzyma się na uboczu. Rzadko udziela wywiadów, jego aktywność w sieci ogranicza się do składania życzeń urodzinowych kolegom po fachu lub upamiętniania zmarłych. Nagrody Nobla nawet nie odebrał.



Kadr z filmu „Kompletnie nieznanym”

Kompletnie nieznanym nie jest pierwszym obrazem zainspirowanym biografią Dylana. W 1967 r. powstał *Don't Look Back* w reżyserii D.A. Pennebaker’a i uznany został za jeden z najwybitniejszych muzycznych obrazów w historii. W filmie kamera podąża za Dylanem podczas jego trasy koncertowej po Anglii w 1965 r. Oglądamy fragmenty występów, wywiadów prasowych, zaglądamy za kulisy i do pokoi hotelowych, dzięki czemu czujemy gorączkowe tempo trasy. W 1978 r. do kin w Nowym Jorku i Los Angeles trafił film *Renaldo and Clara* w reżyserii Boba Dylana. Składały się na niego zdjęcia koncertowe, fragmenty wywiadów, a także sceny nakręcone na podstawie fragmentów piosenek artysty lub wydarzeń z jego życia. Można było zobaczyć w nim Dylana, jego ówczesną żonę Sarę, piosenkarkę Joan Baez, a także znanego aktora Sama Sheparda. Jednak po pierwszych kilku tygodniach seansów i negatywnych recenzjach w prasie amerykańskiej kina zaczęły się wycofywać z pokazów filmu, a Dylan zrezygnował z jego dystrybucji w Europie. Być może najlepszy film na temat amerykańskiego barda nakręcił w 2005 r. Martin Scorsese. *No Direction Home* to ponad trzygodzinny dokument opisujący nie tylko życie i drogę twórczą Dylana. Scorsese osadza wy-

darzenia w szerszym, polityczno-społecznym kontekście i przypomina o bohaterach nowojorskiej sceny folkowej początku lat 60. XX w. Rozmawia z takimi artystami i współpracownikami pieśniarza, jak Joan Baez, Pete Seeger, Peter Yarrow, Bob Neuwirth oraz z samym Dylanem. W 2007 r. Todd Haynes nakręcił *I'm Not There. Gdzie indziej jestem*, zbiór Dylanowskich impresji. Podzielony na kilka rozdziałów film opowiada o piosenkarzu, ale nie wprost. W Dylana wciela się tu wielu aktorów, odpowiadając różnorakim etapom kariery piosenkarza i jego wielu wcieleniom albo wariacjom na jego temat. W filmie zobaczyć możemy m.in. Christiana Bale’a, Richarda Gere’a, Bena Whishaw’a, a także Cate Blanchett. Nietypową pozycją wśród poświęconych pieśniarzowi filmów jest stylizowany na dokument *Rolling Thunder Revue. Opowieść o Bobie Dylanie od Martina Scorsese* z 2019 r. Na początku nakręconego przez reżysera *Chłopców z ferajny* i *Taksówkarza* filmu Dylan mówi, że właściwie nie pamięta nic ze swojej słynnej trasy koncertowej „Rolling Thunder Review” z połowy lat 70. XX stulecia. I te słowa dają pretekst reżyserowi do stworzenia fikcyjnego opisu trasy w Dylanowskim, mitotwórczym charakterze.

Bob Dylan próbował także swoich sił jako aktor. W 1973 r. wystąpił w westernie *Pat Garrett i Billy Kid* Sama Peckinpaha obok Krisa Kristoffersona oraz Jamesa Coburna. Bard odpowiedzialny był także za stworzenie ścieżki dźwiękowej do tego dzieła. To do niej napisał *Knockin' on Heaven's Door*, jeden ze swych największych przebojów. Natomiast w *Płonących sercach* Aleksandra Marquanda z 1987 r. zagrał przygasłą gwiazdę rocka zniechęconą kosztami sławy. Artysta pojawił się także w filmie *Jeźdźcy Apokalipsy* Larry’ego Charlesa z 2003 r., do którego współtworzył scenariusz. Wciela się w nim w rolę nieco zapomnianego muzyka, który zostaje czasowo wypuszczony z więzienia, by wziąć udział w koncercie charytatywnym i w ten sposób powstrzymać ogarniający kraj chaos wojny domowej i tytułowych „jeźdźców Apokalipsy”. W filmie zagraли m.in. Jeff Bridges, Jessica Lange, John Goodman, Penelope Cruz, Mickey Rourke i Ed Harris.

Podobno Bob Dylan, 83-letni dziś bard, bez zastrzeżeń zaakceptował Timothée’go Chalameta jako odtwórcę swojej postaci w *Kompletnie nieznanym*. Wschodząca gwiazda młodego pokolenia aktorów wywiązała się z tego zadania śpiewając, zarówno w przenośni, jak i dosłownie. Chalamet nie dość, że nauczył się charakterystycznej wymowy Dylana, to jeszcze śpiewa w filmie 40 piosenek barda, grając jednocześnie na gitarze i harmonijce ustnej. I jest w tym doskonały. Podobnie zresztą jak Edward Norton jako Seeger oraz zjawiskowa Monica Barbaro w roli piosenkarki Joan Baez. Oni również sami wykonują wszystkie utwory.

Kompletnie nieznanym nie jest może filmem wybitnym, ale jego ścieżka dźwiękowa sprawia, że odkurzamy zalegające na półkach płyty Boba Dylana.

Czasem zostają tylko drzewa

Wschodnia część województwa podlaskiego jest chętnie odwiedzana przez pielgrzymów zmierzających do Różanegostoku lub turystów zainteresowanych zabytkami związanymi z polskimi Tatarami. Jednak Wzgórza Sokólskie, choć malownicze, rzadko stają się celem dłuższych wypraw pozwalających głębiej wnikać w specyfikę ich kresowego pejzażu.

Aneta KUŁAK

Dzisiejsza Sokółszczyzna aż do wybuchu II wojny światowej koncentrowała się wokół starego organizmu miejskiego, jakim było Grodno. W XVI w. duży jej obszar należał do Wołłowiczów – możnego litewskiego rodu zasłużonego kolonizacją tych terenów. W centrum swych dóbr, Sidrze, wybudowali w XVI w. zamek i zbór kalwiński, których relikty zachowały się do dziś. W wyniku rozdrobnienia i podziału majątku między kolejnych spadkobierców, wielka włość sidrzańska stała się z czasem siedzibą licznych rodzin drobnoszlacheckich. Zamieszkiwali tutaj Wańkowicowie, Eynarowiczowie, Zawistowscy, Baehrowie. Wielu z nich zostało upamiętnionych żeliwnymi i kamiennymi nagrobkami na cmentarzach w Sidrze czy Nowym Dworze. Świat ten uległ całkowitemu przeobrażeniu w 1944 r., kiedy granica z ZSRR odcięła Grodno od Polski, a w wyniku dekretu PKWN ziemianie zostali wywłaszczeni ze swych majątków.

Nie udało się jednak zatrzyć historii zachodniej Grodzieńszczyzny. Do dziś specyfiką krajobrazu kulturowego ziem leżących na wschód od Sokółki są pozostałości założenia dworskich. Same dwory zachowały się w niewielkiej liczbie (wyjątkiem XVII-wieczny pałac w Pawłowiczach, drewniane dwory w Łosośnie Małej, Sidrze, Wandzinie). Przetrwały nieliczne budynki gospodarcze, wyróżniające się rozmiarami i solidnością kamienno-ceglanej konstrukcji: obory i stodoły w Siderce, spichlerze w Potrubowszczyźnie i Bobrze Wielkiej.

Ważnym elementem zespołów dworskich i folwarcznych były stawy, zakładane na rzeczkach i ciekach wodnych. A jak staw, to koniecznie i młyn. Rzeką,

na której pracowało wiele młynów była Sidra, biorąca swój początek koło wsi Starowlany i wpadająca do Biebrzy w górnym jej biegu. Większość zachowanych młynów (w Siderce, Potrubowszczyźnie i Sidrze) pochodzi z XIX i początku XX w., ale zachowały się też ruiny XVIII-wiecznego młyna nad Wielkim Stawem w Harasimowiczach.

Oprócz stawów jedynym reliktem dawnych majątków szlachty grodzieńskiej w pagórkowatym pejzażu bywają... drzewa. Stan tych historycznych nasadzeń już w latach 70.-80. XX w. określany był w ewidencjach zabytkowych parków



fol. Aneta Kułak

jako niedostateczny i zły. Jakoś jednak udało im się przetrwać wszystkie kłęski minionego stulecia. Przeważnie nie były to imponujące kompozycje parkowo-ogrodowe, ale zadrzewienia mające charakter głównie użytkowy. Dominowały sady owocowe, szpalery chroniące zabudowania od wiatrów i śniegu, aleje wyznaczające drogi i osie widokowe, czasem solitery będące pozostałością jakiś starszych nasadzeń. Pełniły one jednak – obok użytkowej – również funkcję ozdobną: chętnie sadzono ładnie przebarwiające się klony i pachnące lipy. Wyjątkowa jest aleja kasztanowców białych biegnąca do bramy dworu w Makowlanach, rozebranego w latach 90. XX w.

Fragment kompozycji typowo ozdobnej zachował się w Krzysztoforowie – daw-

nym folwarku, dziś niemal przylegającym do granicy z Białorusią. Nad niewielkim stawem przetrwała grupa drzew (lip, klonów, topoli), która w swobodny sposób komponuje się z lustrem wody i lipowym szpalerem w tle. Wśród nich znajduje się olbrzymi klon, mierzący co najmniej 5 m w obwodzie. Granice majątku wyznaczają lipowe szpalery, a wzdłuż drogi do Zajzdry rosną ogromne topole.

Do najcenniejszych zabytków Sokółszczyzny należy niewątpliwie zespół dworsko-parkowy w Bobrze Wielkiej. Jego serce, obszerny drewniany dwór z kolumnowym portykiem, został w 1984 r. przeniesiony do podbiałostockiego skansenu (dziś Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie). *In situ* pozostały piętrowy spichlerz i drewniany młyn wodny, a także park, opasany od południa stawem na rzece Biebrza. Kompozycja parkowa i sam dwór powstały w 1818 r., kiedy właścicielem majątku był Michał Butowt Andrzejkowicz, marszałek szlachty powiatu grodzieńskiego i członek grodzieńskiej loży masonskiej. Pozwoliło to badaczom dziejów Bobry Wielkiej dopatrywać się w pierwotnej kompozycji parkowej motywów masonskich, m.in. kształtu węgielnicy. Jednym z najważniejszych elementów tamtejszego założenia był ogromny wiąz polny, mierzący ok. 18 m wysokości, który przetrwał do lat 30. XX w. licząc sobie ok. 400 lat. W międzywojniu, gdy majątek należał do Tomaszewskich, po bobrzańskim parku spacerowali ich znamienici goście: Eliza Orzeszkowa, fotografik Jan Bułhak, malarz Jan Stanisławski, botanik Władysław Szafer, czy pisarka Wanda Tomaszewska, która zawarła swoje wspomnienia z Bobry w powieści *Święty wiąz*.

Dzisiaj park dworski w Bobrze Wielkiej, podobnie jak większość mu podobnych zabytków na Sokółszczyźnie, pozostaje właściwie zapomniany. Miejscowe władze i właściciele podworskich „resztówek” przeważnie nie dostrzegają ich wartości. Nikt nie próbuje rewitalizować i rewaloryzować dawnych parków, ani pielęgnować wiekowego drzewostanu. Aktem łaski bywa pozostawienie go bez ingerencji, w najgorszym razie zostaje usunięty lub poważnie przekształcony pod pretekstem modernizacji pobliskich dróg czy zbiorników wodnych.

A przecież kiedy z pejzażu Sokółszczyzny znikną ostatnie pozostałości zabytkowych zadrzewień, umrze również jakaś część pamięci o dawnej Grodzieńszczyźnie. ■

Sytuacja chorych w III Rzeszy

Kościół katolicki w Niemczech reagował na partię NSDAP w sposób polityczno-dyplomatyczny. Stał w opozycji do państwa i prowadził walkę o zachowanie religijnych praw i kulturowej autonomii.

Małgorzata TECHMAŃSKA-BIERGIEL

Konkordat

Przed wyborami w styczniu 1933 r. Hitler potrzebował większości głosów. Szukał kontaktów z politycznym katolicyzmem, którego partię zaakceptowały w marcu 1933 r. „Ustawę o pełnomocnictwach” i tym samym system parlamentarny. Führer publicznie i oficjalnie potwierdził nienaruszalność katolickiej nauki i prawa w Niemczech. Chociaż wcześniej biskupi nawoływali do nieoddawania głosu na Hitlera w wyborach, gdyż popierali Bawarską Partię Ludową, to na marcowym wiecu oficjalnie wycofali swoje ostrzeżenia wobec ideologii NSDAP. III Rzesza zawarła 20 lipca 1933 r. konkordat z Watykanem. Ustalał on prawa katolików w Niemczech i miał je gwarantować. Jednak Wódz ich zmanipulował i oszukał: prowokowano na procesach Bożego Ciała, stosowano propagandę przeciwko szkolom wyznaniowym i krzyżom w szkołach, zakazywano katolickiej publicystyki, walczone ze wspólnotami zakonnymi, wytaczano nieuczciwe procesy zakonnikom.

Encyklika

W porozumieniu m.in. z niemieckim kard. Michaelem von Faulhaberem i bp. Clemensem Augustem von Galenem powstała w 1937 r. encyklika Piusa XI *Z palącą troską*. Papież

przypominał o konkordacie, ostro krytykował politykę rasistowską nazistów, nie wymieniając po imieniu Żydów. Encyklikę czytano w Niedzielę Palmową w kościołach. Drukowano ją również, co było wyzwaniem organizacyjnym, by ukryć to przed gestapo.

Kościoły i mord na chorych

Utajone mordy na inwalidach, osobach chorych psychicznie zostały określone mianem „eutanazji”. Kościół katolicki, jak i ewangelicki dowiedziały się o takich praktykach po jakimś czasie i na początku niewiele zdołały zdziałać, gdyż podlegały ograniczeniom poprzez ich niezwykle słabą pozycję społeczną i polityczną.

Uprawiana od 1933 r. socjalno-darwinowska polityka rasowa narodowego socjalizmu potępiała niepełnosprawnych jako „niewartych życia”. Ukryty mord rozpoczął się jesienią 1939 r. Formalnie zgodę wydał na to Hitler. Upoważnił on osobistego lekarza, dr. Karla Brandta i szefa kancelarii Philippa Bouhlera do przyznawania nieuleczalnie chorym „łaski poprzez śmierć podczas krytycznej oceny ich stanu zdrowia”.

W czerwcu 1939 r. wprowadzono zasady „eutanazji” niepełnosprawnych dzieci, a od sierpnia 1939 r. akuszerki musiały meldować o niemowlętach z wadami wrodzonymi. Masowo je mordowano w krematoriach np. w zakładzie leczniczym w Sonnenstein.

Nazwa „T4” pochodziła od ulicy centrali w Berlinie, czyli Tiergartenstraße 4. Protesty ludności kontynuowały kościoły chrześcijańskie. Wysyłano listy do rządzących. Działania te nie były skoordynowane.

Na przykład latem 1940 r. ewangelicki bp T. Wurm zaprotestował, wysyłając list do mi-



fol. encyclopaediauniversalis.org

nistra Rzeszy, W. Fricka. Jako pierwszy nazwał po imieniu mord chorych w zakładzie leczniczym w Grafeneck. Pisał w umiarkowanym tonie o „niszczeniu życia” i lekceważeniu Bożych przykazań. Unikał konfliktów.

Arcybiskup katolicki C. Gröber z Fryburga i generały wikariusz Kottmann, powołując się na pogłoski, wystosowali list m.in. do szefa kancelarii Rzeszy, H. Lammersa, by wstrzymać ten proces ze względu na prawo naturalne i chrześcijański zakaz zabijania. Zaproponowali pokryć koszty, które przypadły państwu za opiekę nad osobami chorymi, skazanymi na śmierć. Wielu chorych było zdolnych do pracy.

Latem 1941 r. bp Galen jako jeden z niewielu biskupów katolickich oficjalnie wypowiadał się w kazaniach przeciwko akcji T4. Nazwał napady gestapo na klasztory w Münster krzywdą wołającą do nieba. Podczas kazania 3 sierpnia 1941 r. obok przykazania „Nie zabijaj”, wymieniał „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”; bożkami nazywał państwo, lud i rasę. Opierał się na liście pasterskim niemieckich biskupów z 6 lipca, który przeczytano w kościołach. List mówił o V przykazaniu, bez konkretnej wzmianki o nazistowskiej polityce. Czło-

wiek nie ma prawa zabić niewinnego pomimo stanu wojny. Tego lipcowego dnia bp Galen potwierdził plotki o nieoczekiwanych przypadkach śmierci osób upośledzonych. Ich śmierć była celowa. Jego słowa pojawiły się późno, ale stały się sygnałem kościelnego oporu.

Ściągnął na siebie nienawiść nazistów. Nie aresztowano go chyba z powodu szlacheckiego pochodzenia. Istniały plany jego unicestwienia, podobnie jak Kościoła katolickiego. Jego publicznemu sprzeciwowi przypisywane jest oficjalne zakończenie ujawnionej akcji T4. Kontynuowano ją w bardziej dyskretny sposób. To ukazuje kryzys moralno-etyczny elit rządzących i dużej części społeczeństwa niemieckiego. T4 obejmowała III Rzeszę i tereny na wschód, włączone przez Rzeszę, m.in. Choroszcz.

Błogosławiony

Von Galen, późniejszy kardynał, to najbardziej popularny katolicki bojownik ruchu oporu, nazwany również z powodu postury, Lwem z Münster. Jego bęatyfikacji 9 października 2005 r. dokonał, pochodzący z Bawarii, Papież Benedykt XVI.

W następnym artykule ukazuje opozycję katolicką w III Rzeszy. ■

Wywiedzione z *bastaixos* Katedra Matki Boskiej Morza

Bastaixos – portowi tragarze. To oni otrzymali prawo do opieki nad kaplicą Najświętszego Sakramentu w Santa Maria del Mar, barcelońskiej bazylice poświęconej Maryi Pannie Morza. Do dziś na ścianach i drzwiach świątyni znajdziemy ich wizerunki.

Anna KIETLIŃSKA

Do tej niezwykle średniowiecznej gotyckiej świątyni dotarłam za przyczyną Ildefonsa Falconesa i jego *Katedry w Barcelonie*. A właściwie zabłądziłam. Bo zmylił mnie tytuł. Jak każdy turysta, który po raz pierwszy pojawił się w stolicy Katalonii, powędrowałam do dzielnicy gotyckiej i monumentalnej katedry stanowiącej jej serce. I okazało się, że coś tu nie pasuje. Katedra nie była tą katedrą. Leżała zbyt daleko od morza i była nie tak usytuowana w barcelońskich uliczkach. Literatura mnie zwiodła. A właściwie tytuł niezwyklej powieści, napisanej z rozmachem o średniowiecznej Barcelonie i jej mieszkańcach. Bo w powieści tytułową katedrą jest Santa Maria del Mar.

Świątynię wybudowali zaledwie przez pięćdziesiąt pięć lat zwykli mieszkańcy Barcelony, którzyłożyli w pocie czoła na jej budowę i na swoich barkach targali kamienie z kamieniołomu z Montjuic (dzisiaj jedna z najbardziej charakterystycznych dzielnic Barcelony położona na wzgórzu). Łącznie użyto ok. 10 000 m³ kamienia i 3 000 m³ zaprawy wapna z piaskiem. Każdy z kamieni ważył ok. 250 kg. Część z nich transportowano również morzem. Fundatorzy świątyni nie należeli do arystokracji, nie stał za nimi król czy dostojnicy Kościoła. Nie szukali sławy i zaszczytów. Nie wznosili murów, pokutując za swoje życie. Barcelończycy postanowili zbudować schronienie dla Maryi – swojej Matki i Opiekunki. Najzwyczajniej chcieli, żeby ich Matka miała dom. I żeby zerknęła łaskawym okiem na morze, które wielu mieszkańcom zapewniało dobre życie i bezpieczną przystań. Jeden z nich, Arnau,

który jako czternastoletni osierocony chłopiec przyniósł swój pierwszy kamień pod budowę, a później barceloński bankier i fundator świątyni, stał się moim przewodnikiem po barcelońskich uliczkach i wnętrzu kościoła. To jego oczami patrzyłam na monumentalną bazylikę, świadka swoich czasów.

Świątynię, jak na gotycką konstrukcję, budowano bardzo krótko. Historię bu-



foto: Anna Kietlińska

Znajdziemy na niej zapisy w języku łacińskim i katalońskim. Santa Maria del Mar to przykład gotyku katalońskiego. To budowla inna niż francuskie i niemieckie katedry. Znajdziemy tu surowość kamienia, oszczędność w detalach, minimalizm i jednorodność formy. Oglądana z lotu ptaka ma solidną i trochę przyciężką bryłę. Wyraźnie geometryczną, bardzo precyzyjnie zaprojektowaną. W jej wnętrzu znajdują się trzy nawy z ambitem i bez transeptu. Najważniejsza i największa jest ogromna nawa główna, trochę przypominającą Sagradę Familię Gaudiego. Mamy wrażenie, że mistrz Antonio zainspirował się majestatycznymi, ośmiokątnymi kolumnami, które znajdziemy w tym średniowiecznym gmach. I jeszcze gra światła. Do szarego ascetycznego wnętrza wpadają promienie słońca przepuszczone przez witrażowe okna i ogromną rozetę. Pierwotnie w kościele znajdowały się barwione kamienie, potem wystrój zmieniał się wraz z nowymi stylami i epokami w sztuce. Jednak w 1936 r., podczas wojny domowej w Hiszpanii, pożar strawił dominujący barokowy wystrój. Paradoksalnie posłużyło to architekturze. Zostały naturalne kamienie i ogromna halowa przestrzeń. To potęguje majestatyczność i wydobywa naturalne piękno materiału. Na mnie bazylika zrobiła ogromne wrażenie! Z niczym nieporównywalne.

Dziś Santa Maria del Mar znajduje się w dzielnicy La Ribera, tak trochę na uboczu. Przechodzi się obok niej obojętnie. Z perspektywy wąskich uliczek nie od razu widzimy kościół w całej okazałości. Trzeba przystanąć i podnieść oczy. A potem krążyć, zmieniać perspektywę, kąty patrzenia. Piękno odsłania się powoli. Zanim wejdziemy do środka, już jesteśmy przekonani. Pierwszy kontakt wymusza również dotyk.

Ręce wyciągają się do kamienia. Wygrzanego południowym słońcem, porowatego w swojej strukturze. Uważny obserwator zauważy również szczeliny między kamieniami. To pozostałości po trzęsieniu ziemi w 1428 r. Kamienna konstrukcja z lekka się wtedy rozszczelniła. Dziś, w zależności od pory roku i zawilgocenia, przerwy między kamieniami są raz większe, raz mniejsze. Blisko sześćset lat, niczym żywy organizm, *katedra morza*, bo tak trzeba przetłumaczyć oryginalny tytuł powieści Ildefonsa Falconesa *La catedral del mar* – żyje. A w środku do dzisiaj kryje figurę Maryi – swojej Patronki.

Dopowiedzenia

W tym roku pojechałem z parafianami na pielgrzymkę autokarową śladami św. Jana Pawła II. Odwiedziliśmy Jasną Górę, Wadowice, Kalwarię Zebrzydowską, Kraków i Łagiewniki. Jadąc autokarem (a mieliśmy dosyć sporo czasu), urządziłem im „rekolekcje o Różańcu”.

ks. Mieszko CZAPLEJEWICZ

Opowiadałem o wszystkich znanych mi metodach odmawiania *Różańca*. Pomodliliśmy się każdą z pięciu metod (które w pisanych tu artykułach wyróżniłem). Kiedy wracaliśmy, zapytałem każdego o przeżycia z pielgrzymki oraz o metodę odmawiania *Różańca*, która mu się najbardziej spodobała. Okazało się, że wielu wybrało metodę dopowiedzeń. Dziś kilka słów o niej.

Metoda ta bierze swój początek od bł. Dominika z Prus, który żył w XV w. Był on kartuzem. Zaproponowano mu w zakonie, aby odmawiał modlitwę *Zdrowaś Maryjo*, rozmyślając przy tym nad życiem Pana Jezusa. Nie było to dla niego łatwe. Dlatego też zaproponował dopowiedzenia (zwane także klauzulami) do każdego *Zdrowaś Maryjo*.

W tamtym okresie modlitwa *Zdrowaś Maryjo* była o wiele krótsza, ponieważ nie posiadała tej części od „Święta Maryjo, Matko Boża”. Modlitwa ta kończyła się imieniem Jezus. Błogosławiony Dominik zaproponował, aby po imieniu Jezus dodać klauzulę, o jakim wydarzeniu z życia Pana Jezusa podczas odmawiania tej modlitwy *Zdrowaś Maryjo* się rozmyśla.

Papież Paweł VI i Jan Paweł II zaznaczają, że metoda ta jest godna podziwu, ponieważ

pomaga w koncentracji na modlitwie, skupia na Chrystusie oraz na rozmyślaniu nad Jego życiem, pomaga przyswajać i przeżywać rozważane tajemnice, jak również podtrzymuje w kontemplacji, jednocząc myśli z odmawianymi modlitwami.

Dopowiedzenia mają cztery formy. Pierwsza z nich proponuje, aby odmawiać modlitwę *Zdrowaś Maryjo* zamieniając słowa „Zdrowaś, Maryjo” na „Raduj się, Maryjo”. Następnie należy „dopowiedzieć” powód tej radości: dlaczego Maryja albo ja, który się modlę, albo ta osoba, za którą się modlę, ma się radować. Na przykład: „Raduj się, Maryjo, ponieważ pragnę być jak Ty posłusznym dzieckiem Boga”.

Druga forma proponuje, aby „dopowiadać” osobę, za którą się modlę, np.: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za moim wujkiem Michałem teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”. Albo: „owoc żywota Twojego Jezus, który niech błogosławi Marcinowi”. W taki sposób można wiele osób polecić Maryi Dziewicy imiennie, a to bardzo pomaga skoncentrować się na modlitwie i uniknąć rozpraszających myśli.

Trzecia forma polega na dodaniu jednego czy kilku słów po imieniu Jezus, ale przez całą tajemnicę takich samych, np.: „Jezus modlący się w Ogrójcu”, „Jezus biczowany”, „Jezus ukrzyżowany”, „Jezus zmartwychwstały” itd. Dalej modlitwę odmawia się w sposób zwykły – „Święta Maryjo, Matko Boża...”. Ten sposób pomaga cały czas pozostawać w rozmyślaniach w obrębie danej tajemnicy.

Czwarta forma to metoda klasyczna dopowiedzeń, za-



Stock Adobe.com

minika z Prus, a kontynuowana w Bractwie św. Macieja. Polega ona na dopowiadaniu po imieniu Jezus w każdej odmawianej „Zdrowaśce” spraw, które odbywają się podczas danej tajemnicy, którą w danym momencie się rozważa, np. „błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus, Którego Archanioł Gabriel zwiastuje Maryi”. I tak każde kolejne dopowiedzenie w *Zdrowaś Maryjo* opowiada o tym, co w tajemnicy się dzieje.

W Ruchu Światło-Życie przyjęło się formę od dominikanów z Francji, gdzie dzieć *Zdrowaś Maryjo* odmawia się „normalnie” do imienia Jezus, po którym dodaje się dopowiedzenie. Następnie pomija część od słów „Święta Maryjo” i odmawia kolejną „Zdrowaśkę”. Natomiast ostatnie *Pozdrowienie Anielskie* odmawia się „normalnie” – bez dopowiedzenia, a ze słowami „Święta Maryjo, Matko Boża...”.

Oazowicze gałęzi młodzieżowej, jak również Domowego Kościoła, często spontanicznie wypowiadają dopowiedzenia. Dopowiedzenie nie jest z góry znane, a to wymaga wiele koncentracji i kreatywności.

Takie dopowiadanie ma także aspekt dzielenia się swoim przeżywaniem danej tajemnicy. Pamiętam, że kiedyś odmawiałem dziesiątkę

Różańca z koleżanką. Wiele razy, modląc się razem z nią, to ja prowadziłem modlitwę i dopowiadałem, co „widzę” w tej tajemnicy. Kiedy wtedy modlił się wspólnie, poprosiłem ją, żeby to ona przewodniczyła modlitwie. Do tej pory utknęło mi w pamięci, jak wielką uwagę zwróciła na niezastąpioną postać Maryi podczas modlitwy uczniów w Wieczerniku, kiedy oczekiwali na Zesłanie Ducha Świętego. Podzieliła się ze mną tym, że ona widzi Maryję jako modlącą się z uczniami i za uczniów oraz dodającą im otuchy. Dzięki temu teraz ja prawie zawsze zwracam na to uwagę w moim rozmyślaniu nad tą tajemnicą.

Rodzajów dopowiedzeń jest wiele – niektóre zaczerpnięte z Pisma św., inne opisujące domyślne czyny, emocje i postawy bohaterów danej tajemnicy. Każde dopowiedzenie ma na celu skupienie modlących się na Chrystusie i danej tajemnicy Jego życia. Ponadto takie dopowiadanie może mieć charakter dzielenia się swoim postrzeganiem tajemnicy, co może ubogacić tych, którzy modlą się wspólnie z dopowiadającym.

Zachęcam, żeby poszukać dopowiedzeń w internecie i spróbować pomodlić się tą metodą.

Dziadek ISZO

O dziadku Iszo opowiedział mi jego wnuk, Michojel Abdalla, Asyryjczyk, który od kilku dekad mieszka w Polsce. Historia dziadka Iszo jest naznaczona cierpieniem, które od paru wieków jest udziałem chrześcijan mieszkających na Bliskim Wschodzie. Najstraszniejszą próbą było ludobójstwo Ormian, Asyryjczyków i Greków, rozpętane w 1915 r. przez Turcję. Asyryjczycy, którzy przeżyli tę rzeź schronili się na terytorium północno-wschodniej Syrii, skąd znów musieli uciekać w czasie wieloletniej wojny w tym kraju.

Paweł ŚREDZIŃSKI

Dziadek Iszo oswoił się ze śmiercią. Pochodził ze wsi Kanak. Jego rodzinna wieś przestała istnieć w 1915 r. Najpierw ofiarą prześladowań padli Ormianie. Potem zaczęli ginąć Asyryjczycy. Tureckie władze zachęcały do mordowania chrześcijan. W zamian obiecywały cudzy majątek, który uda się oprawcom zrabować ich ofiarom.

Kiedy Kurdowie weszli do Kanak, dziadek Iszo ukrył się w studni. Siedział w niej dopóki z zewnątrz dobiegały jęki mordowanych ludzi, głosy napastników i ujadanie psów. Dopiero, kiedy ucichły psy, wiadomo było, że rzeź się skończyła. Iszo ostrożnie wyszedł ze studni. We wsi mieszkało sto pięćdziesiąt rodzin. Szedł po ludzkich ciałach. Tych rodzin już nie było. W ciągu kilku godzin Kanak przestał istnieć. Miał nadzieję, że jednak ktoś przeżył. Zaczął wołać. Pojawił się sąsiad, który przeżył, i wstał wśród trupów. Udawał, że zginął. Kurdowie ominęli jego ciało. Oprócz niego, przeżyła jedna kobieta. Mówiła do dziadka: „Iszo, jestem naga. Zgwałcili mnie. Zabrali wszystko, co miałam na sobie”. Iszo miał tylko jeden płaszcz, który dał nagiej kobiecie. Stapał



Krzyż asyryjski

jeszcze po trupach sąsiadów i krewnych. Nie słyszał już jednak żadnych zwierząt. Wszystkie zostały skradzione przez kurdyjskich napastników. Podłoga jego domu była cała we krwi. Pogrom przeżyły tylko te trzy osoby. Iszo postanowił, że rozdzieli się i każdy pójdzie w innym kierunku. Wspólna wędrówka zmniejszała szanse na przeżycie. Była ciemna noc. Iszo wspominał po latach: „Gdybyś wsadził palec w oko rozmówcy, to byś go nie widział”. W Kanak taka bezkسیężycowa noc miała swoją nazwę – *tarestan*. Iszo nie wiedział, co stało się z jego ocalonymi sąsiadami. Nigdy więcej ich nie spotkał.

Z ograbionej wsi Kanak Iszo poszedł do innej asyryjskiej wsi, którą znał. Miał nadzieję spotkać swoich rodaków. Po drodze mijał ruiny zniszczonych chrześcijańskich domów. Iszo znalazł się na skraju wycieńczenia. Jednak znajdował się coraz bliżej celu swojej wędrówki. Był już prawie poranek, pora, kiedy pasterze wypędzali owce na pastwisko. Iszo miał nadzieję usłyszeć mowę rodaków. Tymczasem pasterze porozumiewali się po kurdyjsku.

„To niepojęte” – pomyślał Iszo. „Przeć tu mieszkali nasi, a pasterze mówią po kurdyjsku. Czyżby Kurdowie napadli na tę wioskę wcześniej niż na Kanak? Co mam robić?”. Było już za późno. Kurdowie zauważyli go, a on bał się już wycofać. I tak nie wiedział, gdzie miałby pójść. Postanowił, że będzie udawał, że jest Kurdem. Włóczęgą, który szuka pracy. Wszedł do wsi i zapytał, czy mogliby zatrudnić go jako pasterza. Nikt nie podejrzewał, że był

chrześcijaninem. Wśród Kurdów spędził kilka lat. Pasał owce, które zostały zabrane wymordowanym chrześcijanom. Wśród nich były owce z Kanak. Miały oznakowania byłych właścicieli. Zwierzę znakovano na sierści lub przycięciem ucha. Każdy właściciel miał swój własny znak.

W czasie pobytu wśród Kurdów Iszo miał ostrzec jedną z ostatnich chrześcijańskich wiosek przed planowanym atakiem Kurdów. Szedł do jej mieszkańców pod osłoną nocy, aby nikt nie zauważył. Powiadomił chrześcijan o nadchodzącej zbrodni, ale czy uciekli w porę? Asyryjczycy nie dysponowali fortcami, których mury ocaliłyby ich przed śmiercią. Punktów oporu, którymi stawały się wiekowe klasztory i kościoły, było za mało.

Ludobójstwo przebiegało według określonego schematu. W asyryjskiej wsi pojawiało się tureckie wojsko i wzywało do oddania całej broni, która znajdowała się w posiadaniu mieszkańców. Przywódcy wsi oddawali ją posłusznie. Odtąd rozbrojeni mieszkańcy stawali się łatwym łupem Kurdów, co działo się za przyzwoleniem tureckiej administracji. Nie wszyscy ludzie byli mordowani od razu. Młode kobiety i dzieci zdolne do pracy lub podatne na islamizację porywano. Trafiały do kurdyjskich rodzin, w charakterze siły roboczej i nałożnic. W ten sposób do wsi, w której pracował Iszo, trafił asyryjski chłopiec. Został pomocnikiem Iszo.

Dziadek Iszo w końcu po raz pierwszy opowiedział komuś swoją historię: przyznał się, że nie jest Kurdem. Także chłopiec

otworzył się i opowiedział o śmierci swoich rodziców przez obcięcie głów na progu własnego domu. Iszo zaopiekował się chłopcem. Przestrzegał przed czynieniem znaku krzyża w obecności muzułmanów.

Pewnego dnia chłopiec nie przyszedł na pastwisko, co dotąd się nie zdarzyło. W porze zwanej *halbe* Iszo pojawił się we wsi, aby właściciele stad mogli wydoić owce. Na terenie gumna znalazł rozszarpane przez psy ciało swojego pomocnika. Na szyi miał związany sznur. Iszo po raz kolejny stracił nadzieję, jednak ubłagał u kurdyjskich oprawców zgodę na pochowanie chłopca, za co był im wdzięczny do końca życia. Kiedy jego ciało spoczęło w grobie, daleko od wsi, Iszo podniósł głowę ku niebu i głośno zawołał: „Boże, czemuś do tego dopuścił? Dlaczego zginęło już tylu niewinnych ludzi?”.

Minęło siedem lat i w końcu Iszo opuścił kurdyjską wioskę. W swojej dalszej drodze dotarł do miasta Nisibis, gdzie pracował u stacjonujących tam Anglików. Był wciąż bardzo silny. Kiedy pracodawcom zaginął osioł, odnalazł zwierzę i przyniósł je na własnych ramionach. Wreszcie uciekł do Syrii, która w rezultacie pierwszej wojny światowej znalazła się pod kontrolą Francji. W Kabre Hewore mieszkali syryjscy Asyryjczycy. Oni przyjmowali rodaków, którzy ocalili z ludobójstwa. Strumień uchodźców wciąż płynął.

Dziadek Iszo powtarzał, że żenił się czterokrotnie. Pierwsza żona zginęła w Kanak. Druga zmarła, trzecia została porwana przez Kurdów. Kiedy o tym mówił, wymieniał ich imiona i płakał. Kurdowie zabrali wszystkie kobiety, które mogły karmić oraz cały inwentarz. Zostawili tylko staruszki i niemowlęta. Taki los spotkał także dziecko Iszo, które umarło z głodu. Przez miesiąc szukał swojej żony. Dotarł aż do Aintab. Bez skutku. Potem ożenił się po raz czwarty, kiedy pracował u Anglików w Nisibis. Czwarta żona była przyszlą babcią Michojela, ale wnuk nie zdążył jej poznać. Wiedział, że miała na imię Szmuni.

Dziadek Iszo znał psalmy na pamięć i często śpiewał je w nocy przed snem. Po przeprowadzce do miasta sąsiedzi narzekali na te nocne recytacje. Jednak odczuwali przed nim respekt. Pomimo

sędziwego wieku, Iszo zachował dobrą pamięć. Psalmy nucił sobie także w drodze do kościoła. Nie bał się tego. Był uważany za osobę obdarzoną nadprzyrodzonymi zdolnościami. To, o co się modlił, z reguły się spełniało. Iszo przepowiadał ludziom przyszłość.

Jednemu z księży powiedział, że jego niepełna żona urodzi dwóch synów, jednemu mają dać imię Gabriel, a drugiemu, jak sobie życzą. Rok później *barth-qimo*, co dokładnie oznacza „córkę przymierza”



Dom w jednej ze wsi w północno-wschodniej Syrii

– tak nazwano żony księży – urodziły się bliźnięta. Gabriel żył długo i założył rodzinę. Jego brat zmarł jeszcze w dziecięcym wieku.

Dziadek Iszo był silny. Po przeprowadzce do Kamisli, za każdym razem po powrocie z kościoła, przynosił duży kamień. Wyłożył tymi kamieniami cały dziedziniec domu. Iszo wciąż budował. Wykładanie dziedzińca nie było łatwe, szczególnie w zaawansowanym wieku. Jednak Iszo z właściwym sobie uporem pokonywał kolejne przeszkody.

To, co przeżył dziadek Iszo, wydaje się wymagać wręcz nadludzkiego wysiłku.

Być świadkiem tragicznej śmierci swoich najbliższych, podjąć trud ucieczki przed prześladowcami, udawać kurdyjskiego pasterza – wszystko to brzmi jak scenariusz filmu o superbohaterze. Im dłużej słuchałem opowieści o Iszo z Kanak, tym bardziej rozumiałem fascynację postacią dziadka, która wybrzmiewała w opowieści jego wnuka. Nawet śmierć dziadka Iszo nie była zwyczajna.

Dziadek Iszo umierał dwa razy. Pierwszy raz w 1940 r. w Kabre Hewore. Podobno był już zawinięty w całun, a jego ciało pozostawiono na noc w kościele. Następnego dnia, kiedy ksiądz wraz z opłakującym dziadka tłumem otworzył drzwi do świątyni, ich oczom ukazał się uśmiechnięty dziadek Iszo. Napędził niezłego strachu ludziom, którzy na jego widok zaczęli uciekać. Wkrótce zrozumieli, że musiał stać się cud. Iszo w asyście Maryi i aniołów miał ponoć zobaczyć niebo. Ujrzał też ponoć piekło, które było przerażające i nie chciał o nim za dużo opowiadać. Potem, aż do swojej drugiej śmierci, nie krył żalu, że musiał wrócić z nieba do świata śmiertelników. Ludzie, którzy znali Iszo, mówili, że śmierć już go nie spotka, skoro był już raz po drugiej stronie życia. Przychodzili do niego z daleka, aby wysłuchać jego opowieści o podróży do nieba. Zdążył jeszcze doczekać narodzin wnucząt, w tym swojego ukochanego Michojela.

Po raz drugi Iszo zmarł w 1964 r. Tym razem nieodwołalnie. Od chwili swojej pierwszej śmierci chciał wrócić do nieba, którego już ponoć zasmakował.

Przez ostatnie 22 dni życia nie chciał nic jeść. I czekał na chwilę swoich „przenosin”. Dziadek Iszo chciał się już przenieść do nieba. Miał żal do Boga, że o nim zapomnieli.

W końcu stało się to, czego tak bardzo pragnął. Przeżył 106, może 110 lat. Urodził się w 1854 lub 1858 r., we wsi Kanak, dziś położonej na terenie Turcji. Umierał dwa razy w Syrii.

Powyższy tekst pochodzi z książki Pawła Średzińskiego *Syria. Przewodnik po kraju, którego nie ma*, opublikowanej przez Wydawnictwo Paśny Buriat.

Dlaczego Bóg karze chorobą ludzi, którzy na to nie zasłużyli?

Luty jest czasem, w którym wracamy do tematu cierpienia chociażby ze względu na Światowy Dzień Chorego, obchodzony corocznie 11 lutego, ustanowiony przez Papieża Jana Pawła II. Ojciec Święty doskonale wiedział czym jest przeżywanie choroby i cierpienia.

Sam przecież bardzo dużo cierpiał chorując na Parkinsona, czy ponosząc konsekwencje zamachu, jaki przeżył. Kiedy zaproponowano mu rezygnację z funkcji papieża ze względu na pogarszający się stan zdrowia i zaawansowany wiek miał odpowiedzieć: „Z krzyża się nie schodzi”. Święty Jan Paweł II podczas swoich 104 pielgrzymek zawsze starał się spotykać z chorymi.

Podczas jednej z katechez wykorzystywaliśmy fragmenty filmu *Powołany*. Fabuła filmu rozgrywa się podczas wizyty duszpasterskiej w domu zamężnego gospodarza. W jej trakcie ów gospodarz zadaje kapłanowi kołędującemu ważne pytanie: „Gdzie jest Twój Bóg, gdy ludzie tu naprawdę cierpią? Słyszałeś o wojnie? Są miliony niewinnych ofiar, szpitale, onkologia dziecięca. Gdzie wtedy jest Twój Bóg? Dlaczego na to pozwala i milczy”. Kapłan odpowiada: „Cierpienie jest bardzo trudnym tematem i nigdy się go dobrze nie wyjaśni. Jeżeli coś nas boli to nie wystarczą mądre, filozoficzne odpowiedzi. Myślę, że w odpowiednim czasie Bóg wyjaśni nam, dlaczego życie miało taki, a nie inny kształt”. Do rozmowy włącza się gospodyni i dodaje: „Jezus pokazał, że cierpienie może mieć sens mimo że może być przerażające i bardzo bolesne”. Jan Paweł II w liście apostolskim *Salvifici Doloris* pisze: „Odkupiciel cierpiał za człowieka i dla człowieka. Każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy też jest wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu,

przez które Odkupienie się dokonało”.

Filip, który chętnie brał udział w dyskusjach po obejrzeniu materiałów filmowych ponownie postawił pytanie: „Dlaczego Bóg karze chorobą ludzi, którzy na to nie zasłużyli?”.

Zacznijmy od początku. Ludzkość od dawna stawia sobie to pytanie: dlaczego istnieje cierpienie? Sięgając do Księgi Rodzaju dowiadujemy się, że cierpienie jest wynikiem grzechu pierworodnego. Słyszymy o trudzie brzemienności i wychowania, jakim jest obarczona kobieta, jak również o niedogodnościach pracy, którym musi sprostać mężczyzna (por. Rdz 3,16-24).

Zdrowie i długie życie, jak czytamy w Starym Testamencie, jest oznaką błogosławieństwa Bożego. Psalm z kolei są zapisem modlitw człowieka cierpiącego, wołającego do Boga o wyzwolenie.

Przełom w „teologii cierpienia” stanowi *Pieśń o Słudze Jahwe*: „Oto się powiedzie mojemu Słudze, wybije się, wywyższy i bardzo wyrośnie. Jak wielu osłupiało na Jego widok – tak nieludzko został oszpecony Jego wygląd i postać Jego była niepodobna do ludzi” (Iz 52,13-14). Cierpienie nabiera tu zupełnie innego sensu. Sługa Jahwe został przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy, spadła nań chłosta zbawienna dla nas w Jego ranach jest nasze zdrowie (por. Iz 53,3-7.10-11). Izajasz zapowiada pozytywny sens cierpienia tajemniczej osoby, określonej jako Sługa Jahwe. Liturgia Kościoła odnosi te cierpienia do cierpień Jezusa.

Pan Jezus przychodzi do tych, którzy się źle mają. Znaczna część, mniej więcej dwie trzecie, Ewangelii opowiada o jakimś uzdrowieniu. Jezus się lituje nad potrzebującymi, doświadczonymi na różne sposoby (por. Łk 3,11). Najkrótsze zdanie w Ewangelii brzmi: „Jezus zapłakał”. Czyni to w momencie śmierci Łazarza (por. J 11,36).

Autor Listu do Hebrajczyków, piszący w duchu tradycji żydowskiej, zauważa, że cierpienie Pana Jezusa było wyrazem posłuszeństwa wobec Ojca i drogą udoskonalenia. Podkreśla też, że Bóg Ojciec nie jest źródłem tego doświadczenia, ale je w swojej opatrności dopuszcza. „A chociaż był synem nauczył się posłuszeństwa” (Hbr 5,8).

Uczniowie Pana Jezusa też cierpią z Jego powodu. Ewangelie podejmują temat cierpienia związanego z wyznawaniem wiary (por. 1 Tes 2,14). Mowa jest nawet o godności cierpienia dla imienia Jezus (por. Dz 5,41). Wspomina się o naśladownictwie Jezusa (por. 1 P 2,23).

Święty Paweł podkreśla możliwość partycypacji w cierpieniu Chrystusa. Przynosi mu to radość (por. Kol 1,24). „W tej sytuacji, skoro wspólnie z Nim cierpimy, to po to, by wspólnie mieć udział w chwale. Sądzę bowiem, że cierpień terazniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić” (Rz 8,17-18).

Na cierpienie można, a nawet należy spojrzeć w szerszej perspektywie. Takie patrzenie zakłada oczywiście wiarę w to, że życie człowieka nie kończy się wraz ze śmiercią, ale że za

progiem śmierci ma nie tylko swoje dopełnienie, ale i właściwy cel.

Grzech pierworodny spowodował trzy skutki. Po pierwsze, śmierć duchową, oddzielenie ducha ludzkiego od Boga, który również jest Duchem. Po drugie, tendencję do grzechu, to że wciąż upadamy w grzechy uczynkowe jest również skutkiem upadku pierwszych rodziców. Po trzecie, wszelkie formy cierpienia, w tym choroby. Bóg nie chciał grzechu pierworodnego ani jego skutków, które są jego konsekwencją. Bóg nie chce więc choroby. Nie ofiarowujemy Panu Bogu choroby, ale to, jak ją znosimy. „Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz 8,28). Również choroba może posłużyć ku naszemu dobru pod warunkiem, że miłujemy Boga.

Jest piękna modlitwa zawarta w książce M. Quoista *Modlitwa i czyn*, która podsumowuje tę część rozważań. „Synu, to nie ja twój Bóg sprowadziłem na ciebie cierpienie, a ludzie. Sprowadzili je na świat sprowadzając grzech. Bo grzech jest nieporządkiem, a nieporządek rodzi zło. Każdemu grzechowi gdzieś w świecie i w czasie odpowiada cierpienie. Im więcej grzechów, tym więcej cierpień. Ale przyszedłem i wziąłem na siebie zarówno wasze cierpienie jak i wasze grzechy, wziąłem je i cierpiałem za nie wcześniej niż wy. Odmieniłem je, przemieniłem i uczyniłem z nich skarb. One w dalszym ciągu są złem, ale złem, które służy, bo z waszych cierpień uczyniłem Odkupienie”.

Jedyną właściwą odpowiedzią na krzyż drugiego człowieka jest współuczestnictwo. Trzeba po prostu z miłością trwać pod krzyżem Jezusa z tymi, którzy cierpią. Dopiero ta decyzja przynosi zranionemu sercu pokój.

Bogumił DZIEDZIUL

Caritas, czyli miłosierdzie w życiu codziennym

Miłosierdzie to jedno z najważniejszych wyzwań, jakie Chrystus pozostawił swoim uczniom. W Ewangelii znajdziemy nie tylko przykazanie miłości bliźniego, ale i liczne przypowieści, które wzywają nas do działania z sercem pełnym współczucia i zrozumienia. W życiu codziennym nie zawsze jest łatwo postępować zgodnie z zasadami Ewangelii, ale każda okazja do praktykowania miłosierdzia to szansa na zbliżenie się do Boga i jego lepsze poznanie. Zastanówmy się, jak możemy wprowadzać w życie miłosierdzie jako pracownicy, pracodawcy, rodzice, małżonkowie, dzieci, czy sąsiedzi?

Współczesne ŚRODOWISKO ZAWODOWE często stawia przed nami wyzwania etyczne i moralne. Jako pracownicy chrześcijańscy mamy wyjątkową okazję do praktykowania miłosierdzia w naszym miejscu pracy. Szczególnie istotne jest, by umieć dostrzegać potrzeby naszych współpracowników, zwłaszcza tych, którzy przeżywają trudności osobiste lub zawodowe. Dzielenie się wiedzą i doświadczeniem z nowymi pracownikami, zamiast traktowania ich jako konkurencji, okazywanie cierpliwości i wyrozumiałości wobec ich błędów stanowi praktyczny wymiar miłosierdzia. Równie ważne jest uczciwe wykonywanie swoich obowiązków oraz budowanie atmosfery wzajemnego szacunku i zrozumienia w zespole.

RODZINA jest pierwszą i najważniejszą szkołą miłosierdzia, gdzie codziennie mamy okazję praktykować ewangeliczne zasady. W kontekście małżeństwa miłosierdzie przejawia się poprzez cierpliwość, wyrozu-



miałość i nieustanną gotowość do przebaczenia i służenia małżonkowi. To codzienny wybór, by dostrzegać u współmałżonka dobro i wspierać go w trudnościach. Wspólna modlitwa, szczerza rozmowa oraz czułość okazywana w najprostszych gestach budują fundament miłosiernej miłości małżeńskiej. Szczególnie ważna jest gotowość do wykonania pierwszego kroku ku pojednaniu po konfliktach, które są naturalną częścią życia każdej rodziny.

RODZICE mają wyjątkową rolę w kształtowaniu postawy miłosierdzia u swoich dzieci. Wychowanie w duchu miłosierdzia to przede wszystkim dawanie osobistego przykładu. Cierpliwe tłumaczenie wartości chrześcijańskich, wspólne uczestnictwo w akcjach charytatywnych oraz uczenie empatii i wrażliwości na potrzeby innych kształtują u dzieci fundamenty chrześcijańskiego miłosierdzia. Pokazywanie, jak ważne jest przebaczenie i pojednanie, stanowi nieodłączny element rodzicielskiej misji wychowawczej.

Również DZIECI mają swoją rolę w praktykowaniu miłosier-

dów, a zamiast tego szerzenie dobrego imienia innych i budowanie atmosfery wzajemnego zaufania. Warto tu przytoczyć fragment listu Jakuba mówiący o grzechach języka:

„Przez niego chwalimy Pana i Ojca, a przez niego przeklinamy ludzi, którzy są stworzeni na podobieństwo Boga. Z tych samych ust wychodzą błogosławieństwo i przekleństwo. Tak nie powinno być, bracia moi”.

Miłosierdzie w życiu codziennym to nie jednorazowy akt, ale stała postawa serca. To gotowość do dostrzegania Chrystusa w drugim człowieku i odpowiadania na jego potrzeby. Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do tego, by być świadkami Bożego miłosierdzia w każdym środowisku, w którym się znajdujemy. Papież Franciszek przypomina nam, że „miłosierdzie to nie teoria, ale konkretne działanie”. Niech więc nasze codzienne wybory, gesty i słowa będą przepełnione duchem ewangelicznego miłosierdzia, przynosząc nadzieję i światło tam, gdzie ich najbardziej brakuje.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia doświadczą” (Mt 5,7).

Caritas Archidiecezji Białostockiej

Drodzy Czytelnicy!

Z radością informujemy, że Caritas Archidiecezji Białostockiej obchodzi 34-lecie swojej działalności! Została ona ustanowiona 23 stycznia 1991 r. dekretem ówczesnego bp. Edwarda Kisiela. Przez te lata Caritas Białostocka nieprzerwanie angażuje się w pomoc osobom potrzebującym, realizując liczne inicjatywy na rzecz najbardziej potrzebujących – od osób bezdomnych, przez dzieci i seniorów, po osoby z niepełnosprawnościami. Z okazji tego jubileuszu dziękujemy wszystkim, którzy wspierają naszą misję, zarówno poprzez modlitwę, działania charytatywne, wsparcie finansowe. Jak każdego roku, prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, o przekazanie 1,5% podatku na rzecz Caritas Potrzebującym.

Trump a sprawa polska

Stany Zjednoczone ponownie wycofały się z porozumienia paryskiego – globalnego porozumienia na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi. Prezydent Trump zapowiedział również zwiększenie wydobycia paliw kopalnych i wycofanie wsparcia dla samochodów elektrycznych. Amerykański przywódca uznał, że informacje o złym stanie klimatu to wymysł środowisk lewicowych. „Musimy odrzucić proroków zagłady i apokalipsę, którą przewidują. Oni chcą władzy absolutnej, by zmienić i kontrolować nasze życie” – powiedział. Podobno ekologia zaczyna się wówczas, kiedy jest nam żal wycinanych drzew, zabijanych zwierząt i regulowanych rzek. W sumie można się z tym zgodzić i ja też jestem za szacunkiem w stosunku do świata, który stworzył Bóg. Swoim podopiecznym przypominam, że harcerz szanuje przyrodę, w parafii wdrożyliśmy działania proekologiczne wzorując się na encyklice papieskiej, organizujemy wiele rajdów po Puszczy Knyszyńskiej. To wszystko prawda, ale wydaje mi się, że w tym działaniu ekologicznym potrzebne są zdrowe proporcje, bo w pewnym momencie możemy zacząć dostrzegać tylko roślinki i zwierzątka, a zapominać o człowieku. To przecież Stwórca zaplanował, aby stworzenia były poddane ludziom.

Od wielu lat w Kozińcach parafianie walczą z bobrami. Te sympatyczne zwierzątka wycinają drzewa, budują tamy i co tu dużo mówić, utrudniają życie. I ja próbowałem pomóc swoim parafianom, ale zderzyliśmy się ze ścianą niemocy ze strony urzędników. Wycieczki od gminy do RDOŚ (Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska) niczego nie zmieniły. Urzędnicy zasłonili się paragrafami i jak w znanym skeczu usłyszeliśmy: „Nie da się”. Kolejna przykra sprawa to budowa nowych dróg, które mają połączyć Białystok z Ełkiem i Augustowem. Miała być „Via Carpatia”, ale na przeszkodzie stanęły rośliny i park

krajobrazowy. Trochę tu załatuje polityką, bo jeszcze niedawno plany były zgodne z ekologią, a tu przyszła nowa ekipa i znowu usłyszeliśmy: „Nie da się”. Jest jednak większy problem. Drogi nie można zbudować, bo naruszy to ekosystem, ale kilku moich parafian z rodzinami można wyrzucić ze swoich domów, bo są na to paragrafy. Ludzie, którzy przeżyli całe życie w domach zbudowanych własnymi rękami, teraz muszą na starość szukać nowego miejsca, bo droga jest ważniejsza od człowieka. W duchu popieram prezydenta Trumpa, który myśli podobnie jak ja. Trzeba sprawić, żeby człowiek żył szczęśliwie na tym świecie, a przyroda była przez niego szanowana.

ks. Aleksander DOBRŃSKI

? Krzyżówka

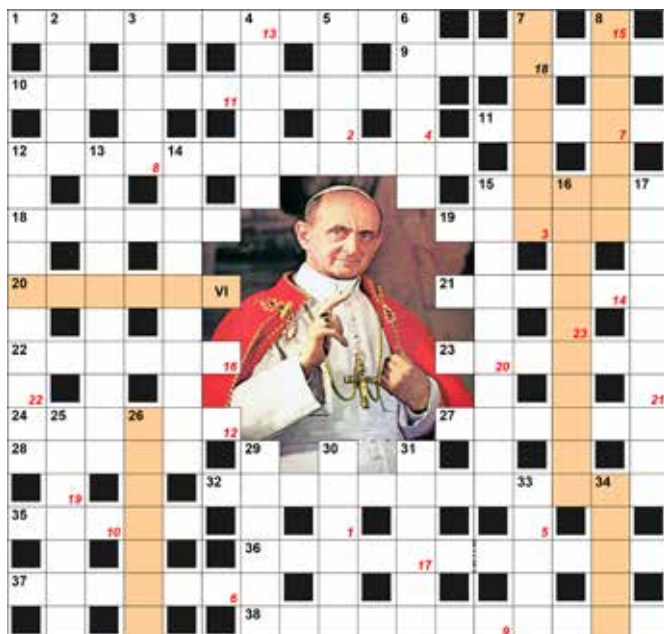
W kolorowe pola należy wpisać osoby, przedmioty i miejsca, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:

- 1) budynek dla melomanów;
- 9) każdego miesiąca płaci czynsz;
- 10) rozkrzewianie się;
- 11) materiał stolarski;
- 12) skrócone oznaczenie sprzętu, rzeczy;
- 15) część składowa zaprawy murarskiej;
- 18) dawniej wędrowny bazar;
- 19) Auguste..., malarz francuskiego impresjonizmu;
- 20) imię pontyfikalne osoby ze zdjęcia;
- 21) większy od kwintetu;
- 22) Joseph ... Korzeniowski, pisarz;
- 23) pływa na desce na fali;
- 24) liryczny utwór żałobny;
- 27) afisz filmowy;
- 28) kowalska czynność;
- 32) łączy jednego z małżonków z krewnymi drugiego;
- 35) auto produkcji szwedzkiej;
- 36) cechuje osobę dostrzegającą szczegóły z daleka;
- 37) z niego zwisają firanki związane na żabki;
- 38) król po abdykacji.

PIONOWO:

- 2) wypełniają ikonostas w cerkwi;
- 3) góra kojarzona z Dekalogiem;
- 4) potrzask;
- 5) zespół złożony z 9 muzyków;
- 6) spacerowa w parku;
- 7) miejsce urzędowania osoby ze zdjęcia;
- 8) pierwotne nazwisko osoby ze zdjęcia;
- 12) szkolny ze słodyczami (zdrobnienie);
- 13) popularnie o bloku zbudowanym z cegły;
- 14) poskromienie np. konia;
- 15) mieszkanka Caracas;
- 16) czas urzędowania osoby ze zdjęcia;
- 17) krasomówstwo;
- 25) najgroźniejszy z rekinów;
- 26) pierwotne imię osoby ze zdjęcia;
- 29) smaczne ryby z Morza Bałtyckiego;
- 30) popularna nazwa Urzędu Skarbowego;
- 31) pisarz brazylijski, autor powieści *Pielgrzym*;
- 33) autor powiedzenia: „Kości zostały rzucone”;
- 34) narodowość pochodzenia osoby ze zdjęcia.



Wśród Czytelników, którzy do 20 lutego na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki styczniowej, której hasło brzmiało „Prawda sama niszczy oszczerców”, nagrody wylosowali: **Małgorzata Kozikowska, Anna Grodzka i Marek Tomczuk.**

Andrzej Mariusz Pereszczako

KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki słowa odgadnięte na podstawie określeń. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 7.



PIONOWO

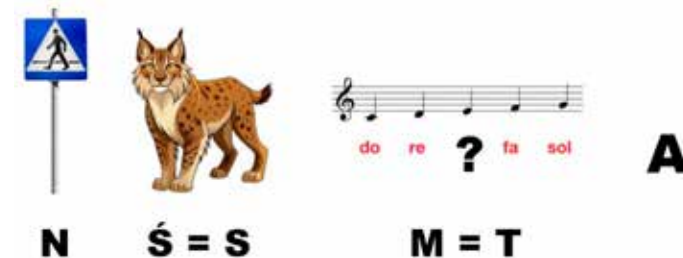
- A) Niejedna w kościele do siedzenia,
- B) Szata, w której ksiądz odprawia Mszę św.,
- E) Zgromadzenie religijne np. franciszkanie lub dominikanki,
- F) ... Pański – modlitwa lub Stróż.

POZIOMO

- C) Brat Marii i Marty – został wskrzeszony przez Jezusa,
- D) Na przykład „Drogi Miłosierdzia”,
- G) Kierowanie się w postępowaniu życzliwością i chęcią niesienia pomocy.

REBUS

Rozwiązanie rebusu składa się z jednego wyrazu o początkowej literze Z.

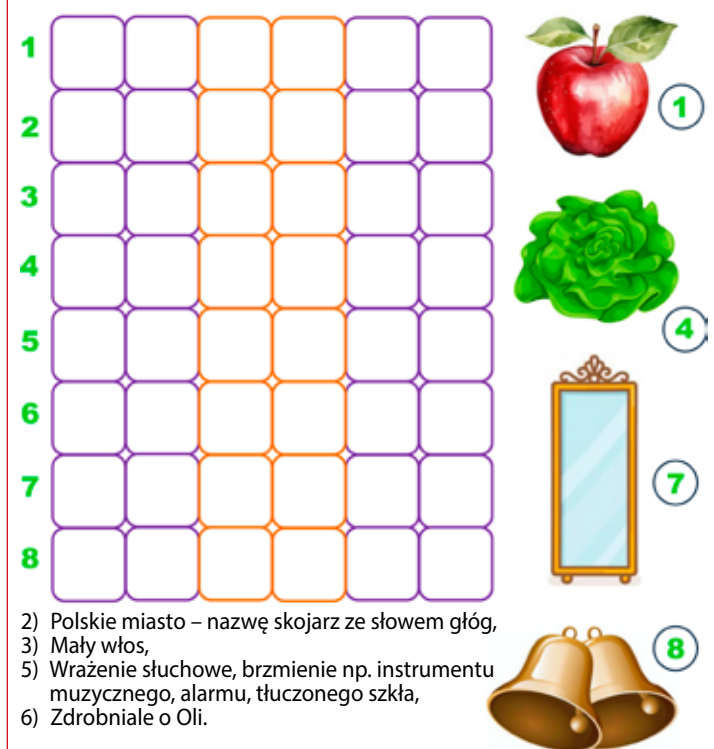


Rozwiązania zadań podane są obok.

KINGA ZELENT

LOGOGRYF

Odgadnij wyrazy na podstawie obrazków i opisów, a następnie uzupełnij diagram krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pomarańczowych pól czytanych kolejno rzędami.



- 2) Polskie miasto – nazwę skojarz ze słowem głóg,
- 3) Mały włos,
- 5) Wrażenie słuchowe, brzmienie np. instrumentu muzycznego, alarmu, tłuczonego szkła,
- 6) Zdrobniale o Oli.

RYMOWANKA

Uciekająca z Egiptu Izraelitów rzesza,
Mająca na swoim czele Mojżesza,
Przeszła bezpiecznie przez to morze,
Wypełniając plany Boże.



Rymowanka: Morze Czerwone.
Rebus: zakryta.
Logogryf: jabłko, głóg, wiosek, sata, dzwiek, Oleńka, lustro.
Krzyżówka: pionowo – A) ławka, B) ornat, E) zakon, F) anioł – poziomo: C) łazarz, D) gazeta, G) dobroć. Hasło końcowe: Nazaret.



Pacjent u stomatologa:

- Panie doktorze, bolą mnie zęby, które pan mi wstawił!
- Na to lekarz:
- A nie mówiłem, że będą jak prawdziwe?!

– Tak, biore.

– A ile?

– Ile, ile... Aż się najem!

– Tatusiu, czy ty wiesz, że mama jest lepszym kierowcą od ciebie?

– Chyba żartujesz?

– Uwierz mi. Sam mówiłeś, że przy ciągniętym hamulcu ręcznym samochód

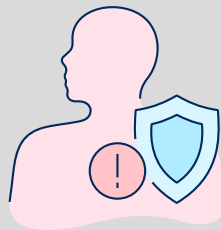
nie ruszy z miejsca, a mama wczoraj przejechała prawie 15 kilometrów!

– Tato, a dlaczego cukierki są owijane w takie papierki, co szeleszczą, gdy się je rozwija?

– Żebyśmy słyszeli, jak mamusia się odchudza.



Choroba autoimmunologiczna



Spotkałam niedawno swoją koleżankę z dawnych lat. Zestarzała się, bidulka (a ja to odmłodziłam może? he-he). I tak sobie stoimy i gadamy na ulicy. Zaczęła mi opowiadać, jaką ma zgryzotę. Otóż jej córka choruje na jakąś japońską chorobę Haszi-coś-tam.

Pytam jej, co to takiego? Ona na to, że Hashimoto to choroba autoimmunologiczna. Pytam, czy to coś związanego z samochodem? Uczulenie na

auto, czy co? Popatrzyła na mnie z politowaniem i zaczęła tłumaczyć.

Choroba autoimmunologiczna, to taka okropna choroba, że organizm zwalcza sam siebie, działa przeciwko sobie, na własną zglubę. Kumaszc? I nie ma na to lekarstwa. Tylko dieta, ot, co.

Pocieszałam ją, jak mogłam i tak się rozstałyśmy. Poszłam wstrząśnięta tym, że jest na świecie coś tak sprzecznego z naturalnym porządkiem rzeczy.

I zaraz pomyślałam, czy czasem nie istnieje choroba autoimmunologiczna duszy. Bo ludzie, którzy odwrócili się od Pana Boga, ewidentnie działają przeciwko własnej duszy, niszczą swoje życie wieczne, czyli zwalczają sami siebie. Autodestrukcja. Biedacy – pomyślałam przerażona – mogą zginąć na wieczność! Chcesz im pomóc, a nie możesz, są głusi na wszelkie perswazje, odporni na leczenie. Brną w kierunku własnej zgu-

by, własnego nieszczęścia. I to wiecznego!

Czy na taką chorobę też nie ma lekarstwa? Może jakaś duchowa dieta?

Przyszło mi do głowy, że najlepiej pomogłaby Matka Boża. Ona na pewno wie, jaką dietę takiemu choremu zaaplikować.

Żeby tylko zechciał poddać się kuracji.

Babcia ANIA



Gniazda karnawałowe z lukrem



Składniki na ciasto: 500 ml zimnej wody, 140 g masła, 320 g mąki tortowej, 6 jajek, 2 żółtka.

Składniki na lukier: 200 g cukru pudru, 2 łyżeczki cukru pudru z wanilią, 3 łyżki gorącej wody.

Dodatkowo: olej rzepakowy do smażenia.

Przygotowanie: Do garnka wlewamy pół litra chłodnej wody, dodajemy masło i podgrzewamy, aż tłuszcz się roztopi. Wsypujemy mąkę i odrobinę soli, zaczynamy ucierać ciasto – idealne powinno odklejać się od ścianek garnka. Wówczas gasimy ogień i odstawiamy do wystudzenia. Zimną masę przekładamy do miski i dodajemy jajka (po jednym), wyrabiając aż do uzyskania jednolitego ciasta parzonego. Przekładamy je porcjami do rękawa cukierkowego i po kolei wyrzucamy gniazdzka na posmarowany olejem pergamin. W garnku rozgrzewamy sporą ilość oleju (170-180 stopni) i smażymy gniazdzka kilka minut. Po włożeniu ich do tłuszczu, na drugą stronę przekładamy je dopiero wtedy, gdy się zezłocą.

Lukier: do małego naczynia dajemy cukier puder, cukier puder z wanilią (można użyć pasty waniliowej, ale nie zwykłego cukru waniliowego) i wodę – mieszamy wszystko na gęstą masę. Nanosimy lukier na wystudzone gniazdzka i czekamy, aż stężeje.

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Stanisława BM w Ogróźnie Białostockiej oraz Rycerstwo Niepokalanej w Polsce zapraszają na

Obchody 98. rocznicy śmierci Czcigodnego Sługi Bożego ks. Józefa M. Fordona
Apostol Niepokalanej

Sobota - 22 lutego
Msze Święte: 06:30, 07:00 oraz 17:00

16:40 **"Był przede wszystkim księdzem"** o. Paulin Sotkowski o ks. Józefie Fordonie (Audyty: Bliski ludziom udręczonym wojną)

17:00 **Msza Święta inauguracyjna obchodów Rozpoczęcie nocnego czuwania Wieczór Uwielbienia ze scholą "Magnificat"**

Niedziela - 23 lutego
Msze Święte: 07:00, 09:00, 11:00, 14:30 oraz 17:00
Różaniec o godz. 8:30, Godzinki ku czci Niepokalanej Porcja NMP o godz. 8:30

00:00 **Zakończenie nocnego czuwania**

10:40 **"Był przede wszystkim księdzem"** o. Paulin Sotkowski o ks. Józefie Fordonie (Audyty: Zanim złożył habit)

11:00 **Uroczysta Msza Święta w intencji beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego ks. Józefa Fordona**

14:30 **Spotkanie z ks. Adamem Anuszkiewiczem i rozstrzygnięcie konkursu podziękowania i zakończenie obchodów**
Współorganizatorzy: Stowarzyszenie "Niepokalana" w Ogróźnie Białostockiej, ul. Główna 6, J. Włodarskiego 1

LUTY 2025

2

Uroczysta **MSZA ŚW. Z OKAZJI ŚWIATOWEGO DNIA ŻYCIA KONSEKROWANEGO** zostanie odprawiona przez abp. Józefa Guzdkę Metropolity Białostockiego w białostockiej katedrze w niedzielę 2 lutego o godz. 11.00. Podczas Eucharystii osoby konsekrowane z naszej Archidiecezji odnowią swoje śluby.

11

We wtorek 11 lutego będzie obchodzony **33. ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO**. W parafiach Archidiecezji Białostockiej zostaną odprawione specjalne nabożeństwa w intencji chorych.

15

We sobotę 15 lutego przypada **50. ROCZNICA ŚMIERCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI**. Uroczystości związane z tą rocznicą odbędą się w dniach 15 i 16 lutego. Więcej informacji na ostatniej stronie naszego miesięcznika oraz stronie internetowej Archidiecezji Białostockiej ArchiBiał.pl

MSZA ŚWIĘTA Z OKAZJI 50. ROCZNICY ŚMIERCI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOCKI zostanie odprawiona w kaplicy Sióstr Jezusa Miłosiernego (przy ul. Poleskiej) w sobotę, 15 lutego, o godz. 10.00. Przewodniczyć będzie bp Henryk Ciereszko.

KATECHEZY W ROKU JUBILEUSZOWYM



„NADZIEJA MIŁOSIERDZIA. O sakramencie pokuty i pojednania”

Centrum Wystawienniczo-Konferencyjne Archidiecezji Białostockiej, ul. Kościelna 1A
24.02 (niedziela) – godz. 19.00

Aspekty prawne sakramentu pokuty i pojednania – ks. Tomasz Mnich

„CREDIMUS – taka jest nasza wiara, taka jest wiara Kościoła...”

Kościół pw. św. Wojciecha B.M., ul. Warszawska 46A

16.02 (niedziela) – godz. 19.00

I w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedyne, Pana naszego – ks. Leszek Jakoniuk

23.02 (niedziela) – godz. 19.00

Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Dziewicy – ks. Leszek Jakoniuk

„PIELGRZYMI NADZIEI. Od religijności do żywej wiary w Chrystusa”

Sanktuarium bł. Bolesławy Lament, ul. Stołeczna 5

20.02 (czwartek) – godz. 16.30

Wierzymy! – s. Adriana Gronkiewicz MSF

XX MISTRZOSTWA POLSKI LSO 30.06-01.07 2025

MISTRZOSTWA LSO ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ W PIŁCE NOŻNEJ HALOWEJ

01.03.2025

HALA ZS MECHANICZNYCH
UL. W BRONIEWSKIEGO 14 BIAŁYSTOK

ZGŁOSZENIA TREFAJA W DNIAŁACH:
16.01.2025 - 09.02.2025



Parafia pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Białymstoku
w Roku Jubileuszowym 2025

z okazji **Światowego Dnia Chorego**

zaprasza we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes
w dniu **11 lutego 2025 r.**, na **Mszę św.** o godz. **18.00**
podczas której zostanie udzielony sakrament namaszczenia chorych

Mszy św. przewodniczyć będzie i homilię wygłosi dominikanin
o. Stanisław Tasiemski OP

Światowy Dzień Chorego zostanie poprzedzony nowenną

Program nowenny od 3 do 10 lutego 2025 r.

Godz. 17.15

– Wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwa w ciszy.

– **Konferencja** (tematy konferencji na poszczególne dni poniżej).

– **Litania do Matki Bożej z Lourdes** (przedstawiciele grup parafialnych).

Godz. 18.00 – **Msza św.** składkowa w intencjach chorych, cierpiących i osłabionych wiekiem.

Konferencje poświęcone katechizmowej nauce o sakramencie namaszczenia chorych:

3 lutego – **Choroba i cierpienie**. O znaczeniu choroby i cierpienia w życiu człowieka (KKK 1500-1502).

4 lutego – **Chrystus – Lekarz duszy i ciała**. O uzdrawiającym współczuciu Chrystusa i Jego posłannictwie (KKK 1503-1505).

5 lutego – **Namaszczenie chorych: sakrament nadziei i umocnienia oraz zjednoczenia z Męką Chrystusa w cierpieniu**.

O szczególnych łaskach Ducha Świętego w sakramencie oraz o darze uczestniczenia w zbawczym dziele Jezusa poprzez chorobę (KKK 1520-1521).

6 lutego – **Modlitwa**. O roli modlitwy w posłudze chorym (KKK 1506-1509).

7 lutego – **Rola wspólnoty Kościoła w trosce o chorych**. O liturgicznym i wspólnotowym wymiarze sakramentu (KKK 1517-1519).

8 lutego – **Sakrament namaszczenia: przygotowanie do ostatniej drogi**. O roli sakramentu w końcowej drodze życia (KKK 1523).

9 lutego – **Chrześcijańska postawa wobec cierpienia i starości**. O mocy, pokoju i odwadze, które daje sakrament chorym i starszym (KKK 1527-1532).

10 lutego – **Ostatnie namaszczenie: prawda i mity o sakramencie chorych**. O przełamaniu błędnych przekonań na temat sakramentu (KKK 1514-1515).

Podczas nowenny po każdej konferencji litania do NMP oraz Msza święta w intencji chorych, cierpiących i osłabionych wiekiem.

Parafia pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika, ul. Warszawska 46a, 15-077 Białystok, www.wojciech.bialystok.pl

JEST TO
KAPŁAN
WEDŁUG
SERCA MOJEGO

OBCHODY 50-LECIA ŚMIERCI BŁ. MICHAŁA SOPOCKI W SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO W BIAŁYMSTOKU

SOBOTA 15 lutego 2025



godz. 7.00, 9.00 – Msze Święte

godz. 14.00 – Konferencja dla Apostolstwa
Miłosierdzia Bożego
(oratorium w dolnym kościele)

godz. 15.00 – Koronka i Msza Święta
pod przewodnictwem
Biskupa Henryka Ciereszki

godz. 16.00 – Promocja książki
Bp. Henryka Ciereszki: „Błogosławiony
Michał Sopoćko Apostoł Miłosierdzia
Bożego” (oratorium w dolnym kościele)

godz. 18.00 – Msza Święta

Misterium o Bożym Miłosierdziu:
„Dla ciebie zstąpiłem z nieba”
(oratorium w dolnym kościele)

NIEDZIELA 16 lutego 2025

godz. 7.00, 9.00, 10.30, 12.00 – Msze Święte

godz. 8.30 – Godzinki o Miłosierdziu Bożym

godz. 14.45 – Program: „Katecheza
z bł. Michałem Sopoćką”
(Młodzież Zespołu Szkół Elektrycznych
im. Prof. Janusza Groszkowskiego
w Białymstoku)

godz. 15.00 – Koronka

godz. 15.15 – Msza Święta pod przewodnictwem
Arcybiskupa Józefa Guzdko Metropolity
Białostockiego, transmitowana przez
Radio Maryja i TV Trwam

godz. 18.00 – Msza Święta

godz. 19.00 – Wieczór uwielbienia miłosierdzia
prowadzony przez scholę „ADONAI”
(dolny kościół)

godz. 21.00 – Apel Jasnogórski

godz. 21.30 – Rozmowy niedokończone
(Radio Maryja)

